



Linda Lael
MILLER



NIEPEWNOŚĆ
W SEATTLE

Tytuł oryginału: Snowflakes on the Sea



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nathan McKendrick stał przy oknie w salonie i patrzył na zewnątrz. Autobusy i samochody z trudem pokonywały strome ulice. Śniegu wciąż przybywało. Ciężkie, duże płatki leniwie opadały na ziemię, przykrywając wszystko szczelną białą otuliną.

Uśmiechnął się ironicznie. Cóż, mieszkańcy Seattle jak zwykle zostali zaskoczeni przez zimę. Przyzwyczajeni do intensywnych deszczów, stawali się dziwnie nieporadni, kiedy zaczynał sypać śnieg. Zamykali firmy i ukrywali się w domach, i tylko nieliczni awanturnicy stawiali czoło żywiołowi.

Dalej sięgnął wzrokiem. Brzeg zatoki można było dostrzec wyłącznie dzięki kilku odległym światłom, które przebijały się przez mrok nocy i padający śnieg. W tle widać było również rozmazany zarys gór, a także mglistą sylwetkę wieży widokowej Space Needle, symbolu miasta zbudowanego na Expo 1962.

Przygnębiony odwrócił się od okna i westchnął ponownie. Rozejrzał się po urządzonym z przepychem luksusowym apartamencie. Widome oznaki finansowego sukcesu nie uspokoiły jednak jego skołatanego umysłu.

Gdzie jest Mallory?

To pytanie nieustannie go dręczyło. Zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Energiczne kroki kompletnie nie pasowały do zmęczonej, zgnębionej twarzy Nathana. Sześciotygodniowa trasa koncertowa, dłużący się w nieskończoność lot z Sydney i niepokój o Mallory doprowadziły go na skraj wyczerpania fizycznego i psychicznego.

Zatrzymał się, spojrzął na swoje odbicie w szybie. Skrzywił się. Szare, luźne spodnie i kremowy golf nieprzyjemnie drażniły zmęczone,

muskularne ciało. Z niezadowoleniem przesunął dłonią po dwudniowym zaroście.

Apartament posiadał cztery przestronne łazienki, gdzie można było się umyć, ogolić i przebrać, jednak Nathan nie potrafił się zabrać do tych prostych czynności. Był na to zbyt wystraszony i zaniepokojony.

Prosto z lotniska pognął taksówką do szpitala, jednak dowiedział się tylko tyle, że pani O'Connor została już wypisana. Pielęgniarka nie powiedziała nic więcej, a do lekarza prowadzącego nie zdołał dotrzeć. Nie dodzwonił się również do żadnej z przyjaciółek Mallory. W desperacji zadzwonił do swojej siostry, ale usłyszał jedynie irytujące nagranie, oznajmiające, że Pat nie może teraz odebrać telefonu.

Nie mogąc uzyskać żadnej sensownej informacji, postanowił przyjechać do mieszkania, licząc na to, że Mallory zostawiła jakiś liścik. Zawiódł się jednak srodze. Przerażony krążył po apartamencie i wydzwaniał bezskutecznie w różne miejsca, w tym i kolejny raz do siostry, ale znów natrafił na automatyczną sekretarkę. Sfrustrowany i wściekły, nagrał niezbyt sympatyczną wiadomość i rzucił słuchawką, klnąc jak szewc.

Zaraz przywołał się jednak do porządku. Z telegramu, który przysłała Pat, wynikało przecieź, że z Mallory nie dzieje się nic złego.

Ostatni raz spojrzął przez okno. Zaśnieżone miasto zdawało się nie podzielać jego niepokoju. Rozeźlony przeszedł do sypialni, a stamtąd do łazienki. Zrzucił ubranie i wszedł pod gorące, silne strumienie prysznica.

Umyty, ogolony i ubrany w świeże ubranie, od razu poczuł się lepiej. Usiadł w fotelu i raz jeszcze spróbował zadzwonić do Pat. Rezultat był taki jak poprzednio. Zaklął pod nosem i wykręcił numer domu na wyspie, ale operator poinformował go o uszkodzonych liniach.

Postanowił to wszystko jakoś uporządkować, zastanowić się nad swoim żalonym losem, gdy rozległ się dzwonek. Nathan rzucił się do drzwi.

– Bądź tak miły i nie zostawiaj mi więcej takich wiadomości, braciszku. – Pat spojrzała na niego z wyrzutem.

Roześmiał się, przypomniawszy sobie barwną informację nagraną na jej sekretarce.

– No cóż. Bądź w domu, kiedy dzwonię, a wszystko będzie w porządku – zripostował.

Też się uśmiechnęła wyraźnie udobruchana tym żarciem, jednak kiedy przeczesała dłonią blond włosy, zauważył, że Pat jest zmęczona, nawet wyczerpana, choć trzyma fason.

– No dobrze. To zacznijmy jeszcze raz – powiedziała wesoło. – Czołem, przystojniaku. Jak minęła podróż?

Jednak jemu nie było już do śmiechu.

– Daj spokój, siostrzyczko – rzucił nieprzyjaźnie. – Ja tu odchodzę od zmysłów, a ty pytasz, jak minęła podróż? Co się dzieje z Mallory i gdzie, do diabła, ona w ogóle jest?

Stanęła na palcach i cmoknęła brata w policzek.

– Spokojnie – powiedziała łagodnie. – Wszystko z nią dobrze. Kiedy wyszła ze szpitala, zabrałam ją do domu na wyspie, żeby trochę odsapnęła.

Objął siostrę ramieniem i poprowadził do salonu.

– Do licha, co ona w ogóle robiła w szpitalu? – rzucił zdenerwowany.

Pat opadła na zamszową sofę.

– Zasłała podczas zdjęć do serialu. Ktoś z zespołu skontaktował się ze mną, więc zatelegrafowałam do ciebie, jak tylko upewniłam się, że wszystko z nią w porządku.

Nathan oparł się o kontuar z drewna tekowego, który pełnił rolę barku. Przypomniawszy sobie, jak wiele lat temu Mallory przywiozła go z Azji.

– Myślałem, że oszaleję. W szpitalu nic nie chcieli mi powiedzieć.

Zakłopotana wbiła wzrok w podłogę, zaraz jednak spojrzała na brata.

– Producent zagroził w szpitalu, że ich wszystkich pozabija, jeśli wyciekną jakieś informacje o Mallory.

Nathan nerwowym ruchem chwycił skórzaną kurtkę z oparcia krzesła i zarzucił ją sobie na ramiona. Nie mógł przestać myśleć o żonie. Chciał już wyjść, gdy Pat wstała z kanapy i chwyciła go za rękę.

– Nie dokuczaj jej za bardzo, dobrze? Jest wykończona i ostatnie, czego potrzebuje, to kłótnie i awantury.

– Jasne, jasne...

– I jeszcze jedno, skarbie. – Pat potargała jego wciąż mokre włosy. – Przestań się zamartwiać. Wszystko będzie dobrze.

Nathan zaśmiał się, choć wcale nie było mu do śmiechu.

Mallory O'Connor bardzo lubiła dom na wyspie, choć od rozpoczęcia pracy w Seattle rzadko w nim bywała. Kiedy jednak zdarzyło jej się tu wpaść, miała wrażenie, że ten solidny, o niewyszukanej konstrukcji i funkcjonalnie wyposażony budynek to jedyna realna rzecz w jej życiu.

Stała w przestronnej kuchni i obserwowała płatki śniegu spływające po szybie. Odetchnęła pełną piersią. Tylko tu czuła się jak w domu. Kucnęła i zaczęła wybierać drwa, żeby rozpałić pod kuchnią. Po wyjeździe Pat do miasta spała dość długo, a teraz koniecznie musiała coś zjeść.

Kilka minut później patrzyła z dumą na wesołe języki ognia, który wypełnił ciepłem całe pomieszczenie. Pomyślała, że jej matka miała rację, mówiąc, iż największą satysfakcję ma człowiek, gdy robi coś tak jak dawniej się to robiło. Ot, choćby gotowanie na żywym ogniu. Nie było to

możliwe w eleganckim apartamencie w Seattle, który dzieliła z Nathanem. Oczywiście w chwilach między jego długimi wyjazdami...

Westchnęła. Po sześciu intensywnych latach małżeństwa nadal kochała Nathana McKendricka z niesłabnącą mocą, a jednak wcale nie czuła się szczęśliwa, choć dla innych była po prostu dzieckiem szczęścia. Miała dwadzieścia siedem lat, całkiem niespodziewanie zrobiła karierę, była piękna i bogata. Trzydziestoczteroletni Nathan również odnosił sukcesy w swojej dziedzinie. A jednak w tym wszystkim bardzo jej czegoś brakowało. Ich związek zdawał się niepełny, a przez to ułomny.

Pieniądze i sława nie wypełniały pustki spowodowanej brakiem dzieci, a gorączkowa pogoń za prestiżem sprawiała jedynie, że serce Mallory płakało za prostotą i spokojem.

Śnieg padał nieustannie. Cynamonka, irlandzka seterka, zaczęła wyć pod drzwiami. Mallory z uśmiechem wpuściła do środka kudłatą przyjaciółkę i poklepała ją po mokrym łbie.

– Może schowamy się tu na zawsze, co? – zwróciła się do psa. – Nathan niech sobie jeździ w te swoje trasy, a my będziemy żywić się ostrygami, małżami i jagodami. – Jednak suka wymownie zaczęła obwąchiwać worek z karmą. – I to by było na tyle, jeśli chodzi o życie w dziczy – skomentowała Mallory i rozerwała worek, wysypując przy tym trochę karmy.

Cynamonka z zapalem rzuciła się na jedzenie, a Mallory postawiła na ogniu rosół z puszki. Domowe zapasy były na wyczerpaniu, rano będzie musiała je uzupełnić w sklepie na drugim brzegu wyspy.

Zupa była już prawie gotowa, gdy zadzwonił telefon. Mallory spojrzała na replikę zabytkowego aparatu na korbkę wiszącą na ścianie.

– Słucham?

W słuchawce rozległ się miękki, radosny kobiecy głos. Dzwoniła jedna z najbliższych przyjaciółek Mallory.

– Mall, jak dobrze, że jesteś! – krzyknęła radośnie Trish Demming. – Bogu dzięki, bo już myślałam, że Cynamonka gdzieś się zgubiła. Gardło sobie zdarłam, gdy jej szukałam.

– Wszystko w porządku, Trish. Cynamonka jest ze mną. Próbowałam do ciebie zadzwonić, ale linie były uszkodzone.

– To moja wina. Prawdę mówiąc, powinnam najpierw sprawdzić u ciebie. Przecież wiesz, że nawet jeśli wyjeżdżasz na długo, to Cynamonka zawsze wraca do domu i cię szuka. No dobrze, mamy to już za sobą. A co w ogóle słychać? Wydawało mi się, że jesteś w trakcie nagrania tej swojej mydlanej... E, to znaczy telenoweli.

– Jestem na przymusowych wakacjach – z ciężkim westchnieniem wyjaśniła Mallory. – Brad nie wpuści mnie przed kamerę, dopóki nie dostanę zgody lekarza. – Przemilczała, jak wielką poczuła ulgę, gdy oderwała się od zwariowanego życia w Seattle.

Trish milczała przez chwilę.

– Skarbie – powiedziała wreszcie niepewnie – ale nie jesteś chora? To znaczy poważnie?

Mall przesunęła ręką po boazerii pokrywającej ściany kuchni i zmarszczyła czoło na widok kurzu, który został na jej palcach.

– Nie, czuję się tylko zmęczona. – Jak dobrze, pomyślała, że Trish nie widzi moich podkrążonych oczu i bladej cery.

Przez resztę rozmowy plotkowały o zawiłościach fabuły „Czułych dni, szalonych nocy”, pierwszej opery mydlanej produkowanej w Seattle.

Brad Ranner, twórca i główny udziałowiec przedsięwzięcia, postanowił zrezygnować z Nowego Jorku, gdzie pierwotnie zamierzano

kręcić kolejne odcinki, z dwóch powodów. Po pierwsze w Seattle koszty produkcji były znacznie niższe, a po drugie były tu fantastyczne plenery, absolutnie niedostępne w Nowym Jorku.

Ponieważ jednak spora część obsady nie chciała przenosić się na Zachodnie Wybrzeże, zwolniło się wiele miejsc. Mallory, podobnie jak tłumy innych dziewczyn, zgłosiła się na casting. Potraktowała to bardzo poważnie, nie jak przygodę. Pragnęła zarobić na sobie, a co jeszcze ważniejsze, wybić się na samodzielność. Dlatego wystąpiła pod panińskim nazwiskiem, o dziwo skutecznie zatajając fakt, że jest żoną słynnego rockmana. Mogła się więc szczerze radować, że bez żadnej protekcji i bez minimalnego choćby doświadczenia aktorskiego dostała rolę Tracy Ballard, demonicznej młodej kobiety, która rozbijanie małżeństw obrała za główny życiowy cel. Rólka była wprawdzie niewielka, lecz rozpisana na wiele odcinków i całkiem nieźle płatna. Lecz oto okazało się, że Tracy Ballard tak bardzo zawładnęła wyobraźnią widzów i wzbudzała tak silne emocje, iż Brad Ranner podjął jedyną logiczną w tej sytuacji decyzję, a mianowicie polecił znacznie rozbudować rolę złowrogiej piękności. I tak oto Mallory O'Connor McKendrick odniosła sukces. Stała się osobą rozpoznawalną i zarabiała krocie.

Tylko jakie to miało znaczenie?

Mall obiecała Trish, że wkrótce ją odwiedzi, i zakończyła rozmowę. Nieuważnym wzrokiem spojrzała na chłodną już zupę. Jakoś odechciało jej się jeść. Dręczące pytania domagały się odpowiedzi.

To prawda, była bogata i sławna, jeśli sławą można nazwać to, co ją notorycznie spotykało. Na ulicy, w sklepach, a nawet w bibliotece miejskiej zaczepiały ją obce kobiety i mniej lub bardziej kulturalnie, ale zawsze stanowczo domagały się, by przestała mieszać w cudzym życiu i rozbijać

kolejne małżeństwa. Przemawiano do jej sumienia, cytowano fragmenty Biblii, strofowano, zdarzało się też, że wyzywano ją od najgorszych.

W powszechnym mniemaniu istniała więc nie jako Mallory O'Connor, ale jako serialowa postać, ktoś, z kim tak naprawdę nie miała nic wspólnego. Niestety ta fikcja w jakimś sensie stała się jej prawdziwym życiem. Jak wiele dałaby za inne! W którym jej ciężko zdobyty dyplom nauczycielski, od lat leżący w szufladzie, wreszcie do czegoś by się przydał. Tęskniła za dziećmi, a najbardziej pragnęła mieć własne, którym mogłaby się opiekować.

Nagle dostrzegła przez szybę zbliżające się światła samochodu. Śnieg padał jednak zbyt gęsto, by mogła rozpoznać, co to za auto. Wybiegła na oszkloną werandę, potem na podjazd, omal nie potykając się o Cynamonkę, która skakała wokół niej jak oszalała.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi samochodu, a suczka pognąła przez śnieg. Ujadanie zmieniło się w radosne poszczekiwanie.

Nathan roześmiał się głośno, witając się z Cynamonką.

– Czołem, kundlu. – Poklepał psa po głowie.

Mallory przyglądała się tej scenie. Czy za każdym razem na widok Nathana McKendricka będzie się czuła, jakbym oberwała po głowie? – pomyślała.

Nathan spojrzał na nią. Z nieskrywaną satysfakcją przesunął wzrokiem wzdłuż jej ciała, od stóp, przez kształtne uda, okrągłe biodra, cudowną talię i pełne piersi, aż po twarz.

W milczeniu przyzwalała na te oględziny. Śnieg osiadał na jego niesfornych, zmierzwionych włosach i skórzanej kurtce, a Mall czuła, że jej serce bije o pół taktu szybciej.

Cisza przedłużała się niebezpiecznie, a atmosfera między nimi była tak napięta, że zdawało się, iż śnieg zaraz zacznie się topić.

Mallory poczuła dziwne ukłucie w swym wiarołomnym sercu. To dziwne, była przecież pewna, że Nathan przyjedzie. Pat jako lojalna siostra na pewno natychmiast skontaktowała się z nim i poinformowała, że jego żona wylądowała w szpitalu. Z drugiej jednak strony Mall liczyła, że dostanie trochę więcej czasu.

Nathan skłonił się teatralnie.

– Dobry wieczór, panno O'Connor – wyrecytował kpiąco.

– Dobry wieczór, panie McKendrick – odparowała, zadzierając głowę.

Nathan gwałtownie spoważniał, wyglądał wręcz groźnie. Podeszedł do żony i chwycił ją w ramiona.

Kiedy wtulił w nią twarz, Mallory wstrząsnął dreszcz. Była pewna, że mąż musi czuć jej walące jak oszalałe serce. Dobry Boże, pomyślała oszołomiona, jestem niewiele lepsza niż jego fanki. Jeśli będzie chciał mnie posiąść tu, na śniegu, nie stawię najmniejszego oporu.

Nathan najwyraźniej zdawał sobie sprawę z zamieszania, które wywołał. Zbliżył usta do jej twarzy. Pocałunek był jednocześnie łagodny i natarczywy. Mallory gwałtownie odpowiedziała na tę pieszczotę.

Wreszcie przerwał pocałunek i odsunął się od żony. Błyszczącymi z podniecenia oczami wodził po jej pełnych ustach, by po chwili zaprowadzić ją do domu.

Cynamonka, nie zdając sobie sprawy z panującego napięcia, radośnie kręciła się im pod nogami.

Nathan rozmarzonym wzrokiem patrzył na Mall. W jego oczach było coś dzikiego, nieokiełzanego.

– Tęskniłem – wyszeptał.

Poczuła, jak rumieniec oblewa jej twarz. Spuściła wzrok, zła na siebie, że tak łatwo daje mu się rozpalać. Błysk gniewu w zielonych oczach nie uszedł jego uwadze.

– Nie da się ukryć, że jesteś aktorką – skomentował ze śmiechem, dotykając jej piersi, które natychmiast zareagowały na pieszczotę. – Ciało cię zdradza – szepnął. – Wcale nie nienawidzisz mnie tak bardzo, jak chciałabyś, żebym myślał.

No jasne, że cię nie nienawidzę, chciała wykrzyknąć, jednak duma zamknęła jej usta. Uniosła głowę, ze złością spojrzała na Nathana, a jednak jęknęła cichutko, gdy zaczął rozpinać jej bluzkę. Poczuła, jak ciepło uderza jej do głowy, gdy delikatnie pieścił jej piersi.

– Łajdak – wyszeptała, oplatając jego głowę rękami.

Z nieposkromioną żądzą posunął dalej pieszczoty, sięgając między uda Mallory, która aż drżała z potrzeby spełnienia. Gotowa była błagać, że teraz, że już, zarazem nakazując sobie, by o nic go nie prosić.

On jednak wcale na to nie czekał. Popchnął żonę na ścianę i przylgnął do niej całym ciałem. Całował jej usta, szyję, piersi, a po chwili klęknął i zaczął wodzić ustami po jej płaskim brzuchu.

Obietnica niewypowiedzianej rozkoszy sprawiła, że ugięły się pod nią kolana.

Wprawnym ruchem rozpiął jej spodnie, zsunął wraz z majtkami. Ciepły oddech drażnił jej skórę. Przygryzła wargi, z trudem powstrzymując krzyk.

– Boże, Nathan... – wyszeptała łamiącym się głosem. – O tak, proszę...
Spełnił jej życzenie.

Nagle dobiegł ich dźwięk silnika, a chwilę później trzask zamykanych drzwi samochodu.

Nathan zaklął siarczyście i wyprostował się. Twarz Mallory zapłonęła jeszcze żywszą czerwienią. Pośpiesznie zaczęła poprawiać garderobę. Cynamonka zaszczekała na dźwięk kroków na werandzie.

– Chwileczkę! – krzyknął Nathan, próbując zapanować nad rozszalałymi zmysłami.

Mallory odwróciła się w stronę kuchenki, by ukryć rumieńce. Zajęła się parzeniem kawy, a tymczasem Nathan otworzył drzwi.

– Ups... – Trish Demming natychmiast się zorientowała, że przysła nie w porę. – Alex, spadamy, wcale nas tu nie chcą – szepnęła teatralnie do męża.

Alex, jak na wojskowej paradzie, zrobił w tył zwrot. Ten dobrodusznie wyglądający okularnik był jednym z najlepszych przyjaciół Nathana, a zarazem jego księgowym.

– Przestańcie błaznować, siadajcie – ze śmiechem oznajmił Nathan.

Po chwili dołączyła do nich Mallory. Wciąż miała miękkie nogi, ale przynajmniej serce nie waliło jej już jak oszalałe. Jednak mąż wcale nie zamierzał dać jej spokoju. Zatrzymywał wzrok a to na pośladkach, a to na piersiach, a to na ustach. Miała ochotę krzyknąć z tęsknoty za jego pieścizotami. Próbuąc zignorować te zaczepki, oddała się swobodnej rozmowie z przyjaciółmi. Przy kawie i słynnym placku brzoskwiniowym, który przywiozła Trish, spędzili miło czas, omawiając ostatnią trasę koncertową Nathana, a nawet dyskutując na temat zakazu połowu małży wokół wyspy. W końcu Trish uznała, że pora się pożegnać.

Nathan i Mallory wymienili zrozpaczone spojrzenia, gdy usłyszeli niemrawe rżenie silnika samochodu Demmingów, aż wreszcie zapadła kompletna cisza.

Nathan szepnął do Mallory:

– Zaraz wracam, skarbie.

Ściągnął z wieszaka stary, wysłużony płaszcz, który niegdyś należał do jego ojca. Zarzucił go sobie na ramiona i wyszedł na dwór.

Mallory westchnęła. Czuła się wykończona, marzyła, by zanurzyć się w wannie, a po kąpieli wskoczyć do łóżka. Szybko by zasnęła z tego nadmiaru emocji, tym bardziej że wcześniej jeszcze kochaliby się z Nathanem do utraty zmysłów, jak zawsze po okresie rozstania.

A tych rozstań jest tak dużo, pomyślała ze smutkiem.

Usłyszała kroki na werandzie. W drzwiach ukazała się zakłopotana Trish.

– Nathan i Alex próbują uruchomić samochód. – Potarła zmarzniętą rękę. – Asami od zdechłych silników raczej jednak nie są.

Mall zaprosiła przyjaciółkę bliżej kuchni, gdzie było cieplej.

– Nie ma problemu, Trish. Wciąż mamy cały dzbanek kawy, jeśli tylko masz ochotę.

– Przepraszam, Mall – powiedziała cicho. – Nie powinniśmy się tak do was zwać. Ale martwiłam się o ciebie, no i nie mieliśmy pojęcia, że Nathan jest z tobą.

Mallory przytuliła ją mocno.

– Wiem, jak bardzo troszczysz się o mnie, więc przestań przeproszać.

Trish spojrzała uważnie na przyjaciółkę.

– Wyglądasz na skonaną. Wszystko w porządku? Mall odwróciła wzrok. Wiedziała, że nie zwiedzie

Trish, która znała każdy szczegół z jej życia.

– Oczywiście – odparła mimo to.

Trish jednak wiedziała swoje. Położyła rękę na ramieniu przyjaciółki.

– Proponuję, żebyś wzięła gorącą kąpiel, a potem wskoczyła prosto do łóżka. A ja, droga pani McKendrick, zajmę się sobą, dopóki panowie nie uruchomią samochodu.

Pani McKendrick, powtórzyła Mallory w myślach. Tak bardzo pragnęła, by znów kojarzono ją z jej panięńskim nazwiskiem. Dlatego grała w serialu jako Mallory O'Connor.

Trish delikatnie popchnęła Mall w stronę łazienki.

– Odpocznij. Kiedy będziesz już na siłach, usiądziemy i pogadamy jak za dawnych czasów.

Mallory pomyślała, że jest tak wiele rzeczy, które chciałaby jej opowiedzieć. Wiedziała jednak, że musi z tym trochę poczekać.

– Jeśli się nie pogniewasz... Trish spojrzała na nią z troską.

– Idź już, dobrze? Naprawdę potrafię zająć się sobą przez kilka chwil.

Mall zaśmiała się, choć dobrze wiedziała, że wypadło to dość blado. Wreszcie ruszyła do łazienki. Odkręciła ciepłą wodę, a następnie przeszła do sypialni przejrzeć zawartość walizki, którą spakowała jej Pat. Były tam dzinsy i swetry, bez wątplenia bardzo przydatne w zimie na wyspie, niestety żadnych eleganckich ciuchów. Pomyślała o całej komodzie pełnej wymyślnej bielizny, która została w Seattle. Chciała tego wieczoru wyglądać wyjątkowo atrakcyjnie dla Nathana, jednak Pat, jak widać, coś takiego nie przyszło do głowy.

Wyszperowała wreszcie najmniej niewinną flanelową koszulę nocną i wróciła do łazienki. Jej uszu dobiegł dźwięk silnika samochodowego. Odetchnęła z ulgą, wskoczyła z ubrania i zanurzyła się w gorącej, pachnącej lawendą wodzie. Co za rozkoszne uczucie! Opuściła powieki, oparła głowę o brzeg wanny.

Dom, pomyślała zrelaksowana. Nareszcie jestem w domu.

Po chwili usłyszała skrzypnięcie ciężkich drzwi.

Otworzyła oczy i spojrzała na Nathana, który głodnym wzrokiem mierzył jej nagie ciało.

– Dobry Boże, Mall – powiedział ze złością. – Ile schudłaś tym razem?

Wzruszyła ramionami.

– Może dwa, trzy kilogramy – powiedziała niedbale.

– Raczej powiedziałbym, że osiem, może dziesięć. Byłaś chuda, kiedy wyjeżdżałem, ale teraz...

Starła się powstrzymać łzy. Przez głowę przebiegały jej pytania bez odpowiedzi. Czy Nathan chce jej powiedzieć, że nie jest już dla niego atrakcyjna?

Ukląkł przy wannie. Był spięty, zdenerwowany.

– Mall, proszę cię, porozmawiaj ze mną – powiedział łagodnie. – Powiedz, co mam zrobić, żeby to wszystko się zmieniło. I żebyś znowu była szczęśliwa.

Samotna łza popłynęła po jej policzku.

– Jestem szczęśliwa – skłamała. Zmełł w ustach przekleństwo.

– Nieprawda! Widzę, że czymś się gryziesz, ale nie mogę nic z tym zrobić, dopóki mi nie zaufasz i nie będziesz ze mną szczera.

Spojrzała na niego z rozpaczą.

– Czy chcesz rozwodu, Nathan? – spytała drżącym głosem.

Zerwał się na równe nogi, odwrócił się tyłem. Widziała, jak mięśnie jego pleców napinają się pod koszulką.

Nie mogąc znieść przytłaczającej ciszy, sięgnęła po gąbkę i zaczęła szorować ciało z taką intensywnością, jakby zamierzała zedrzyć sobie skórę.

– Zrozumiem – wyszeptała po chwili.

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią tak, że wypuściła gąbkę. Z jego oczu biły gromy, a pięści zacisnął z taką siłą, że aż pobiełały knykcie.

– Mówisz, że zrozumiesz... – powiedział, przeciągając słowa. – Jesteś moją żoną i będziesz nią. – Starał się nie podnosić głosu. – Nie pozwolę ci odejść. I żaden Brad Ranner czy inny matoł niech nawet nie marzy o tym, że cię dotknie.

Poczuła się, jakby ją uderzył.

– Słucham... ? Słucham?!

– Od czasu, gdy zaczęłaś pracować przy tej idiotycznej telenoweli, giniesz w oczach. I to jest powód naszych problemów.

Pomyślała, że choć Nathan generalnie miał rację, to w jednym bardzo się mylił. Żaden Brad Ranner czy „inny matoł” nie stanowił problemu.

Uniosła głowę i powiedziała urażona:

– Zawsze byłam ci wierna. – Była dziewicą, gdy poznała Nathana, i nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, by ulec jakiemuś podrywowi.

Nathan westchnął zakłopotany.

– Wiem, Mall. Przepraszam.

Przepraszasz za co? – zirytowała się. Ileż to razy cierpiała, że kocha mężczyznę, który jest ubóstwiany przez tabuny kobiet... Czyżby przepraszal ją za te wszystkie fanki, które gotowe są mu umilić samotność podczas wyjazdów?

– Jestem bardzo zmęczona – stwierdziła oschle.

– Jasne – zakpił z sarkazmem. – W kuchni nie wyglądałaś na wykończoną.

– To było dawno temu.

– Tak, całą godzinę.

– Zostaw mnie w spokoju!

– Wedle życzenia. – Gwałtownie się odwrócił i wyszedł z łazienki.

Mallory nie miała już siły powstrzymać łez.

Nathan stał przy oknie i wpatrywał się w ciemność. Za nim, na dużym łóżku, spała Mallory. Jej spokojny oddech działał na niego kojąco. Odwrócił się od szyby, żeby spojrzeć na żonę.

Łagodne światło z korytarza podkreślało cienie pod jej oczami. Wyglądała bezbrinnie, jakby całkiem opadła z sił. Miał żal do siebie, że się tak zachował, widząc, jaka jest osłabiona. W dodatku zasugerował, że mogła cokolwiek czuć do Brada Rannera, chociaż wiedział, jak absurdalnie to zabrzmiało. Przecież takie zachowanie kompletnie nie leżało w jej naturze.

Podszedł do łóżka i dokładnie przykrył Mall. Noc była chłodna, więc położył się obok żony, zachowując jednak odpowiedni dystans. Tak bardzo jej pragnął, że nie mógł zasnąć. Wsparł głowę na łokciu i przypatrywał się jej w milczeniu. Próbował zrozumieć, co poszło nie tak między nimi.

Gwałtownie pokochał Mallory, gdy tylko ją ujrzał po raz pierwszy, co miało miejsce ponad sześć lat temu. Przed tym brzemieniem w skutki wydarzeniem Nathan szczycił się swoją wolnością, był dumny z tego, że nie potrzebuje stałego związku, bo w pojedynkę potrafi czerpać z życia to wszystko, co najlepsze. Teraz zaś nawet nie potrafił sobie wyobrazić, jak miałby żyć, gdyby stracił Mallory. A wyglądało na to, że właśnie ją traci...

Przekręciła się w łóżku. Poczul jej ciepło... To była istna tortura. Zawsze będzie pragnął Mallory, wiedział o tym, rozumiał też jednak doskonale, że jest coś ważniejszego od pożądania cielesnego. Miłość jest czymś nieporównanie głębszym, to ona wyznacza człowieczy los. Jego miłość do Mall... Westchnął, opadł na poduszki i wlepił wzrok w sufit.

Po chwili poczul ciepłą dłoń na sobie.

– Nathan? – wyszeptała Mall zaspanym głosem. Odgonił czarne myśli i zaśmiał się.

– A któż by inny – odparł szeptem. – Śpij, skarbie. Wtuliła się w niego zalotnie.

– Nie chcę spać. Kochaj się ze mną...

– Nie.

Zsunęła dłoń.

– Tak – domagała się stanowczo.

– Czy możesz przestać? Na Boga, staram się zachowywać przyzwoicie – rzucił niecierpliwie.

Zamruczała przymilnie, wsunęła dłoń za pasek jego spodni.

– Przyzwoicie, powiadasz...

– Mallory!

Delikatnie uszczypnęła wargami jego sutek.

Nie potrafił powstrzymać gwałtownej reakcji ciała, ale nie mógł pozwolić, by pożądanie nad nim panowało. Mallory była chora i bardzo osłabiona. Przeklinając w duchu, odwrócił się od niej gwałtownie. Dopiero wtedy dała za wygraną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rano obudził Mallory dzwonek telefonu. Ukryła głowę pod poduszką. Miała nadzieję, że Nathan odbierze albo natręt wreszcie sobie odpuści. Kiedy jednak wibrujący dźwięk wciąż bezlitośnie świdrował jej mózg, zaklęła pod nosem i wstała z łóżka.

Złość i irytacja nieco ustąpiły, gdy poczuła, że w domu jest przyjemnie ciepło. Nie wkładając więc szlafroka, ruszyła do kuchni. Rozglądając się za mężem, podeszła do telefonu i uniosła staromodną słuchawkę.

– Halo? – Jej wzrok spoczął na ogniu płonącym w kominku. Nathana jednak nigdzie nie było.

– Cześć, jest Nate?

Od razu rozpoznała ten głos, wyzbyty ciepła, arogancki, odpychający. Należał Diane Vincent, agentki prasowej Nathana.

Dobre pytanie, pomyślała Mallory. Ale kto, do cholery, pozwolił ci mówić o nim per Nate? – dodała wściekle w duchu.

– Mallory? – ponagliła ją Diane.

– Był tutaj.

– Wpadł na jedną nockę, co? – zaśmiała się pogardliwie Diane. – Nieważne... Jeśli będziesz z nim w kontakcie, powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił. Jestem u siostry w Seattle. Nate zna numer.

Mallory poczuła, jak wszystko się w niej gotuje. Opadła na krzesło, bo z tej złości nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Gardziła Diane i jednocześnie, w jakiś niewytłumaczalny sposób, bała się jej, choć za nic nie zamierzała tego pokazywać.

– Przekażę – odparła powoli. – I lepiej zajmij się swoimi nockami.

Diane aż syknęła z furii. Nie takiej odpowiedzi spodziewała się po nieszczęsnej żonie Nathana, którą z miejsca zaklasyfikowała w szeregi przygłupich ofiar losu. Wiele razy dała do zrozumienia, że nie pojmuje, dlaczego pełen energii facet kogoś takiego wybrał sobie za żonę.

– Lepiej o tym pamiętaj, kotku – rzuciła. – To ważne.

– Och, na pewno, myszko.

Na takie dictum Diane rozłączyła się gwałtownie.

Za oknem rozległo się wesołe szczekanie Cynamonki. Mallory podeszła do okna. Przez śnieżne zasy przedzierał się Nathan, a wokół niego biegał duży rudy pies. Ponad nimi wznosiły się potężne drzewa, których wierzchołki kołysały się łagodnie na wietrze.

Mall przygryzła ze smutkiem wargi. Przed oczami stanął jej obraz z przeszłości.

– Pewnego dnia – mawiał jej ojciec, patrząc na żonę i córkę, a świeże płatki śniegu topniały mu na ramionach i skapywały na podłogę – zetnę te sosny. Tak zrobię, czy się to wam podoba, czy nie. Jeśli tego nie zrobię, to któraś nie wytrzyma kolejnej wichury i zwali się na dom.

Janet i Mallory wymieniały dyskretne uśmiechy, bo doskonale wiedziały, że Paul O'Connor nigdy nie zniszczy tak potężnych i wspaniałych drzew.

Otrząsnęła się z nostalgicznych wspomnień i wróciła do rzeczywistości. Uznała, że będzie jeszcze czas, by powiedzieć Nathanowi o telefonie Diane, poszła do sypialni, wskoczyła do ciepłego łóżka i błyskawicznie zasnęła.

Obudziły ją promienie słońca i drażniący pokusą zapach. Usłyszała też przyjemne skwierczenie bekonu na patelni i cudownie łagodny głos

Nathana. Podniesiona na duchu i piękną pogodą, i kulinarną obietnicą, podniosła się i rażno pomaszerowała do kuchni.

Nathan stał zwrócony tyłem do niej. Ubrany w dzinsy i niebieski sweter, przyciskał ramieniem słuchawkę do ucha. Najwyraźniej słuchając kogoś po drugiej stronie, próbował przewrócić bekon, który przywarł do patelni. Było to o tyle trudne, że jednocześnie musiał pilnować, żeby podekscytowana Cynamonka nie ściągnęła czegoś z blatu.

Kiedy wreszcie udało mu się oderwać boczek, trochę tłuszczu chlapnęło na podłogę.

– Uważaj, maleńka, bo zrobi się gorąco – rzucił, a po chwili prychnął oburzony: – Bardzo zabawne, Diane. Mówiłem do psa.

W jednej chwili dobry nastrój Mallory prysnął. Odwróciła się na pięcie i poszła się ubrać. Wybrała brązowe spodnie i biały, gruby sweter z golfem. Tak przygotowana wróciła na wrogie terytorium.

Nathan właśnie ustawiał talerze na stole. Pod nosem nucił jedną ze swoich romantycznych ballad. Mallory przypomniała sobie, jak wiele razy obserwowała swoją matkę, która tak samo szykowała śniadanie, również podśpiewując sobie.

Zamknęła mocno oczy, powstrzymując łzy, które napływały jej do oczu na wspomnienie tragicznej śmierci rodziców. Tak niewiele brakowało, by sama również zginęła tamtego strasznego dnia. W uszach wciąż słyszała trzask pękającego drewna, a zaraz potem zapadła niewyobrażalna cisza, kiedy woda zalała jej twarz.

– Mall? – zaniepokoił się Nathan. – Co z tobą? Wszystko dobrze?

Zmusiła się, by otworzyć oczy. Odetchnęła głęboko. Janet i Paul O'Connorowie odeszli i rozpamiętywanie tej wielkiej straty nie przywróci im życia.

Uśmiechnęła się nie pewnie.

– Śniadanie pachnie cudownie.

– Czy to możliwe, żeby oprócz nas były tu jeszcze duchy bliskich? – spytał cicho.

Pomyślała, że wiele razy dawał wyraz swej przenikliwości, najczęściej w poruszających tekstach piosenek, ale czasem zaskakiwał ją w sytuacjach, kiedy najmniej się tego spodziewała.

Pokiwała szybko głową, próbując odpędzić łyzy. Horror związany z wypadkiem na łodzi, który wydarzył się kilka miesięcy po ślubie z Nathanem, powrócił ze zdwojoną mocą. Straż Przybrzeżna wyciągnęła nieprzytomną Mallory z wody, ale dla Janet i Paula było już za późno.

Nathan w jednej chwili znalazł się przy niej. Jego silne, dające poczucie bezpieczeństwa ramiona otuliły ją mocno.

– Czego chciała Diane? – spytała, unosząc głowę.

Wypuścił ją z objęć, usiadł na krześle i zaczął nakładać bekon na talerz.

– Nic ważnego – rzucił niedbale.

Mall również zajęła miejsce przy stole. Nakładając jajka i tosty, spojrzała na męża.

– Jest piękna, prawda? – powiedziała powoli.

– Przede wszystkim jest zimną suką – rzucił ostro.

Mallory w całej rozciągłości zgadzała się z tą oceną, uznała jednak, że pora zmienić temat.

– Praca nad serialem dobiega końca – rzuciła. Mruknął coś pod nosem, pokiwał głową i ku rozpaczy Mallory utkwiał wzrok w widoku za oknem.

Do diabła, myślała, dlaczego Nathan nie cieszy się, że będę miała dla niego więcej czasu i będziemy mogli pomyśleć o dziecku?

– Więc? – Spojrzała na niego wyczekująco.

– Co więc? – mruknął, wciąż unikając jej wzroku.

Mallory poczuła, jakby coś w niej pękło. Nie, nie powie, że dla niego rezygnuje z kariery. Bo co wtedy by pomyślał? Że jest słaba i zależna od męża.

– Nic. – Umknęła wzrokiem, spojrzała na zastawiony stół. Poprzedniego dnia lodówka była niemal pusta. – Byłeś w sklepie.

– Moja droga – rzekł protekcjonalnie, uśmiechając się przy tym – niektórzy nie wylegują się pół dnia w łóżku, gnuśniejac ponad wszelką miarę. A tak a propos... – Wyciągnął spod stołu dużą papierową torbę i wyjął zawartość na blat. Było to sześć sporych plastikowych butelek zawierających różnego rodzaju witaminy i suplementy diety. Skompletował zestaw pastylek i położył je obok talerza Mallory. – No to zaczynamy. – Wskazał wymownie na lekarstwa.

– Ale...

Jednak jego mina mówiła dobitnie, że to nie czas na dyskusję. Mallory potulnie sięgnęła po pastylki i zaczęła je łykać jedną po drugiej. Kiedy skończyła, nie miała już ochoty na śniadanie, ale wystarczył rzut oka na Nathana, by zrozumieć, że będzie musiała zjeść wszystko.

Po skończonym posiłku pozmywali i wytarli naczynia. Kiedy Mallory odstawiła ostatni półmisek do szafki, wreszcie zadała to pytanie:

– Nathan, dlaczego nie chciałeś się ze mną kochać?

Widziała, jak bardzo jest spięty. Ponownie utkwiał wzrok w widoku za oknem.

– Byłem zmęczony – powiedział po chwili. – Wiesz, długo leciałem samolotem.

– Czy masz romans? – Sama już nie wiedziała, czy to pytanie świadczy o odwadze, czy raczej głupocie.

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie – rzucił twardo, wyraźnie urażony. – A jeśli nadal wątpisz, to pozwól, że przypomnę, iż cały czas uważam cię za wyjątkowo atrakcyjną i wartą grzechu kobietę.

– To o co chodzi? Nie widzieliśmy się sześć tygodni, wchodzimy razem do łóżka i...

Gdy tylko przytulił Mallory, oboje poczuli silny przepływ energii.

– Nie musisz mi przypominać, jak długo się nie widzieliśmy, skarbie.
– Wtulił usta w jej pachnące włosy. – Ta trasa to była prawdziwa katorga.

– Kochaj się ze mną, Nathan...

Odsunął ją od siebie.

– Nie, Mallory. Jesteś chora i zmęczona. Nie wiem, co zalecił ci lekarz, ale dam głowę, że na pewno nie seksualne igraszki.

Czyżby rzeczywiście troszczył się jedynie o moje zdrowie? – pomyślała przerażona. A może raczej czerpał satysfakcję w innym łóżku? Zaprzeczył co prawda, że ma romans, ale z pewnością nie przyznałby się do tego. Przynajmniej nie w tym momencie.

Pocałował ją w czoło.

– Przy kominku jest miło i ciepło. Może wskoczyłabyś na kanapę poczytać albo coś porobić.

Wprawdzie miała kilka pomysłów na to „coś”, ale na pewno nie chodziło o czytanie. Odwróciła się na pięcie i bez słowa wyszła z kuchni.

Zdenerwowanie opuściło ją momentalnie, kiedy weszła do salonu. Ogień z kominka uspokajał w magiczny sposób. Podeszła do okna i zatrzymała wzrok na zaśnieżonym sadzie. To była prawdziwa pasja i duma

jej ojca. Spędzał tam każdą wolną chwilę, przycinając, nawożąc i rozsadzając drzewka, które co roku dawały wspaniały plon.

Śnieg znowu zaczął padać. Przyglądała się tej bajkowej scenerii z zachwytem, z trudem powstrzymując się przed wyjściem na zewnątrz, by złapać kilka płatków na język. Zamiast tego usiadła na szerokim parapecie i przylgnęła czołem do zimnej szyby.

Wyczuła obecność Nathana na długo przed tym, nim stanął tuż za nią.

– Mam kilka spraw, którymi muszę się zająć, skarbie – powiedział cicho. – Wrócę później.

Poczuła napięcie w karku i suchość w ustach. Wiedziała, jakie to sprawy zaprzatają głowę Nathanowi, ale nie miała zamiaru więcej o tym mówić. Cóż, traci męża, lecz zachowa się z godnością.

Kiedy dotknął jej karku ciepłymi, wilgotnymi wargami, zadrżała. Nie była na to przygotowana. Poczuła się tak dobrze, tak przyjemnie... Już miała ochotę się odwrócić i wszystko mu wybaczyć, gdy wymaszerował z pokoju.

Zamknęła oczy. Nie otworzyła ich, dopóki nie usłyszała trzasku zamykanych drzwi z tyłu domu. Spod przymkniętych powiek popłynęły łzy. Mallory płakała cicho przez kilka minut, a potem poszła do łazienki i opłukała twarz zimną wodą.

Na werandzie z tyłu domu włożyła solidne buty i gruby wełniany płaszcz. Ubranie było ciężkie i przesiąknięte zapachem żywicy, słonej wody oraz tytoniu. Woń starego płaszcza była tak intensywna, że Mallory zdało się przez chwilę, jakby tata nie umarł, tylko był gdzieś w pobliżu.

Niewyraźne ślady w śniegu wskazywały, że Nathan przyjechał z wyspy swoim porsche. Teraz nie było ani samochodu, ani Cynamonki.

Najpierw mruknęła pod nosem, co myśli o zdradzie ukochanego psa, a następnie schowała dłonie do kieszeni płaszcza i ruszyła przed siebie. Las

pokrywający centralną część wyspy składał się z wielu gatunków drzew. Były tu przepiękne sosny, sięgające chmur jodły, rozłożyste wiązy i potężne cedry. Pod śniegiem skrywały się wielkie paprocie o ogromnych, pierzastych liściach. Dawniej Mallory lubiła sobie wyobrazać, jak miliony lat temu potężne dinozaury przechadzały się dostojnie przez taki las.

Szła dziarskim krokiem, rozglądając się wokół. W pewnej chwili zaplątała się w pędy jeżyn, które jakimś cudem wydostały się spod śniegu. Najpierw zezłościła się, nie mogąc uwolnić płaszcza, lecz zaraz uśmiechnęła się ciepło na wspomnienie, jak pewna mała dziewczynka, panienka i młoda kobieta przez lata ruszała na wyprawy z pustym koszykiem, a wracała z jeżynami i innymi leśnymi skarbami.

I znów posmutniała. Tak bardzo tęskniła za mamą, która zawsze cieszyła się, gdy Mallory chwaliła się, czym zapełniła koszyk, a ojciec aż mruzczał z zadowolenia, gdy zajadał się jeżynami lub poziomkami. Zebrane przez córkę smakowały przecież najlepiej na świecie.

Przyśpieszyła kroku, by uciec od wspomnień, zagłuszyć je zmęczeniem, ale próżny trud. Przypominała sobie, jak razem myły owoce, wspominała zapach, który rozchodził się w kuchni, gdy mama robiła dzemy i galaretki.

W końcu jej oczom ukazał się dom o spadzistych dachach, należący do Kate Sheridan. Wprawdzie powinna była uprzedzić najlepszą przyjaciółkę mamy o wizycie, ale za późno było na dobre maniery.

Kate stała na ganku, z uśmiechem pomachała do Mallory i krzyknęła:

– Miałam dobre przeczucie, żeby wstać od tej piekielnej maszyny do pisania i zaparzyć trochę kawy.

Mallory ucieszyła się z serdecznego powitania, ale jednocześnie poczuła się trochę głupio. Kate była autorką poczytnych opowiadań dla

dzieci, a oto odrywała ją od pracy, burzyła skupienie. Żaden twórca tego nie lubi.

– Może przyjdę kiedy indziej? – spytała.

– Bzdura. W żadnym razie nie wypuszczę z rąk takiego ciekawego gościa. Ale... – Kate spojrzała na nią uważnie. – Będziesz musiała mi zdradzić, co ta cała Tracy Ballard, niech się smaży w piekle, planuje w następnych odcinkach.

Mallory, wspinając się po schodkach, szepnęła dramatycznie:

– Wie to tylko sam Książę Ciemności, którego Tracy jest wierną służką.

Kate ze śmiechem przytuliła Mallory, lecz zaraz spojrzała na nią z niepokojem.

– Wyglądasz na wykończoną, kochanie.

Uśmiechnęła się niepewnie. Miała nadzieję, że Kate nie będzie drażnić tematu i tak też się stało.

Nieduży dom zawsze wydawał się Mallory wyjątkowo przytulny. Jedna ze ścian salonu była cała przeszklona i dawała niezwykły widok na Puget Sound, gdzie rozgrywały się przygody opisywane przez Kate. W rogu stał mały kominek, w którym wesoło palił się ogień. Meble były proste, zgodne z charakterem gospodyni. Wiklinowe krzesła i sofę przykryto patchworkowymi narzutami. Na dużym metalowym biurku stała staromodna maszyna do pisania.

– Usiądź, proszę – powiedziała Kate, wieszając płaszcz gościa. – Dobry Boże, nie widziałam cię chyba od zeszłych świąt.

Mallory zajęła jeden z foteli. Z sympatią przyglądała się Kate, która napełniała kubki kawą. Mimo swych lat, świetnie się trzymała i wyglądała wspaniale. Miała na sobie szare flanelowe spodnie i białą bluzkę. Na

ramiona zarzuciła ciemnoczerwony sweter, którego rękawy były związane z przodu. Sportowy charakter stroju wspaniale do niej pasował.

– Jak idzie pisanie? – spytała Mallory. Kate postawiła kubki na blacie i usiadła.

– Świetnie, ale opowiedz mi o sobie. Dlaczego nie pracujesz?

– Uznali, że jestem przemęczona – wyznała niechętnie Mallory.

– Widać, że jesteś w kiepskim stanie. Czy to coś poważnego?

– Skądże. Mam się bardzo dobrze – zapewniła zdecydowanym tonem.

Kate przyglądała się jej w milczeniu przez kilka długich chwil.

– Nie wydaje mi się, żeby tak było – powiedziała wreszcie. – Wyglądasz na najbardziej nieszczęśliwą osobę na ziemi. Co jest nie tak?

Nie panując już nad emocjami, Mallory rozplakała się gorzko.

– Wszystko – wyznała przez łzy.

Kate zmarszczyła brwi.

– Nathan?

– Również... Kate, nasze małżeństwo to czysta farsa! Nathan całe tygodnie spędza poza domem, a to koncerty, a to nagrania. Ja pracuję po dwanaście, czternaście godzin na dobę nad jakimś głupim serialem.

– Głupim? To po prostu rozrywka, współczesna bajka, sama przecież wiesz. A scenariusz jest zręczny i inteli... Boże, przecież nie to miałaś na myśli.

– No właśnie, Kate. To, co robię, jest po prostu głupie. Inaczej tego nie potrafię wyrazić.

– Pracujesz, kochanie, i robisz to dobrze. Więc co w tym głupiego?

Mallory zadumała się na moment. Kate z pewnością wyczuwała jej dylematy, a jednak nie zamierzała się z tym zdradzać. Zamiast tego zadała z

pozoru proste, ale tak naprawdę trafiające w sedno pytanie, na które sama powinna odpowiedzieć.

– Znam twoje poglądy na temat kobiet, ale wysłuchaj mnie. Problem w tym, że wcale nie jestem kobietą wyzwoloną. Choć może wygląda to inaczej, w głębi ducha cenię tradycyjne wartości, staromodny styl życia. – Uśmiechnęła się smętnie.

– Rozumiem, kochanie. A więc...

– A więc chciałam udowodnić, że nie jestem tylko ładnym dodatkiem do słynnego męża i sama potrafię coś osiągnąć. I to mi się udało.

– Coś jednak poszło nie tak...

– Po prostu nie tak to sobie wyobrażałam.

– I dlatego jesteś nieszczęśliwa. Rozumiem, Mall. Sława, pieniądze to zbyt mało...

– Same w sobie nie są czymś złym, lecz kłopot w tym, że nie istnieją „same w sobie”. Pożerają wszystko wokół, a już nas na pierwsze danie.

– Próbowalaś jasno sobie powiedzieć, czego tak naprawdę pragniesz?

– Do diabła, tak! – krzyknęła w desperacji. – Chcę być żoną i matką. A także nauczycielką. Niezbyt wygórowane marzenia – dodała gorzko – ale moje, moje i jeszcze raz moje... – zakończyła cicho, niepewnie.

– Coś niesamowitego! – Kate wzniosła oczy do nieba. – Gwiazda z telewizyjnego pudełka pragnie zostać pełnowartościową kobietą!

Mallory spojrzała na nią zdumiona. Kate nie drwiła, tylko wyrażała pełną aprobatę.

– Ty, feministka...

– Tak, jestem feministką i walczyłam o wyzwolenie kobiet w czasach, kiedy nie było to ani łatwe, ani bezpieczne. I wiesz, co ci powiem? Rzeczywiście trudno by cię nazwać kobietą wyzwoloną. Bo widzisz,

skarbie, wyzwolenie kobiet nie polega wcale na tym, żeby nosić aktówki, pracować młotkiem czy robić medialną karierę za wszelką cenę. Wolność to możliwość dokonywania wyborów. Kierowanie się własnymi pragnieniami, nieuleganie przemocy wszelkiej maści, stereotypom czy innej presji. To możliwość, a zarazem odwaga stanowienia o sobie. O to zawsze walczyłam czy dla maltretowanej żony ze slumsów, czy dla potencjalnej noblistki z fizyki. O społeczną, ale również i psychologiczną przestrzeń wolności, w której można się swobodnie poruszać i dokonywać wyborów. Wszelkich wyborów.

Patrzyła na najbardziej wyzwoloną kobietę, jaką знаła, na kobietę, która w młodości walczyła zajadle w szeregach feministek, a obecnie była ikoną tego ruchu, wielkim autorytetem moralnym. W sercu Mallory zakiełkowała nadzieja. Kate Sheridan powiedziała jej właśnie, że jeśli kobieta pragnie dbać o dom dla ukochanego mężczyzny, to wcale nie postępuje źle. A kluczowe pojęcia brzmią: wolność wyboru i samodzielne podejmowanie decyzji. Innymi słowy, pozostawanie w zgodzie z samą sobą.

– Myślałam... – zaczęła niepewnie.

– Wiem, co myślałaś – przerwała jej Kate. – Sądziłaś, że obowiązkiem nowoczesnej, inteligentnej kobiety jest odstawienie na bok tego, czego pragnie, i całkowite poświęcenie się karierze.

– Żyjemy w takim świecie...

– Żyjemy w świecie, w którym stereotypy, moda i owczy pęd niszczą jednostki. Tysiące, miliony jednostek. Tak było, jest i będzie. Uwierz mi, wiem coś o tym. Zanim stałam się feministką... – Urwała gwałtownie. – Ech, nieważne, mówmy o tobie. Mallory McKendrich, błagam, stwórz sobie własną przestrzeń wolności i podążaj swoją ścieżką. Jeśli nie zaczniesz słuchać serca, twoje życie nie będzie warte złamanego grosza.

– No tak, ale to będzie przyznanie racji...

– Sobie. I o to chodzi.

– Kocham cię, Kate... – Mallory nagle poczuła wielką ulgę.

– Ja ciebie też, choć wiem, że czasem trzeba tobą potrząsnąć. Robisz kawał świetnej roboty jako aktorka, ale nie wydaje mi się, żeby to był sens twojego życia.

Zawsze wyobrażałam sobie siebie jako świetną matkę, no i nauczycielkę.

– Nie mówisz tego tylko dlatego, że właśnie to chcę usłyszeć? – spytała podejrzliwie.

– Skarbie, znasz mnie dobrze. – Kate uśmiechnęła się ciepło. – Nie zwykłam niczego owijać w bawełnę, tylko mówię to, co myślę, a już szczególnie gdy rozmawiam z kimś, na kim mi zależy.

Mallory zamyśliła się. W porządku, postanowiła w duchu. Wiem, czego chcę. Spokojnego życia, dzieci, może kiedyś zacznę uczyć. Tylko jak na to wszystko zareaguje Nathan? Nigdy o tym nie rozmawiali, a od kiedy przestała towarzyszyć mu w trasach koncertowych, w zasadzie w ogóle nie rozmawiali.

– Wszystko będzie dobrze – uspokoiła ją Kate. – Pogadaj z nim od serca. On cię kocha, więc na pewno zrozumie.

Gawędziły jeszcze trochę o codziennych sprawach, ale kiedy śnieg przybrał na sile, Mallory postanowiła wracać. Całą drogę powrotną układała plan rozmowy z mężem, gdy jednak wyszła z lasu i jej oczom ukazał się rodzinny dom, zamarła. Na podjeździe, tuż obok srebrnego porsche Nathana, stała terenówka Diane Vincent.

W głowie Mallory włączyła się syrena alarmowa. Załamana, że wszystko, w co wierzyła, okazało się kłamstwem, ruszyła na przełaj w

stronę werandy. Skrzypienie śniegu zaalarmowało Cynamonkę, która z radosnym szczekaniem wybiegła powitać panią.

– Nie udawaj, że się cieszysz na mój widok. – Mallory poklepała suczkę po głowie. – Nie wiem, czy wybaczę ci tę zdradę.

Skrzypnęły drzwi wejściowe. Odwróciła się i zobaczyła Nathana.

– Gdzie się podziewałaś? – Doskoczył do niej zdenerwowany.

Zdażyła tylko pomyśleć, że spokojna rozmowa o planach na przyszłość musi zejść na dalszy plan.

– Byłam na spacerze – odparła gniewnie.

– W taką zawieruchę?! – pieklił się.

Zastanawiała się, czy jego okropne zachowanie ma coś wspólnego z obecnością Diane. Może dręczy go sumienie i reaguje agresją?

Wyprostowała się, uniosła dumnie głowę i stwierdziła dobitnie:

– Po pierwsze, dom Kate jest po drugiej stronie lasu, a nie w australijskim buszu. Po drugie, zawierucha czy nie, to będę sobie spacerowała, kiedy tylko mi przyjdzie na to ochota.

Złagodniał, uśmiechnął się przeproszająco.

– Wybacz, martwiłem się o ciebie. Następnym razem zostaw mi jakąś wiadomość, dobrze?

Zbyt zajęta uzbrajaniem psychiki do potyczki z Diane Vincent, Mallory nie odpowiedziała, tylko minęła Nathana i weszła do kuchni.

Musiała przyznać, że Diane wyglądała, jakby właśnie zeszła z wybiegu dla modelek. Idealna figura, kaskada blond włosów i niebywale niebieskie oczy robiły piorunujące wrażenie. Ubrana w świetnie skrojone spodnie, białą jedwabną koszulę i granatowy sweter, prezentowała się doskonale.

– Witaj. – Diane obrzuciła Mallory niby uprzejmym, ale jednocześnie lekceważącym spojrzeniem.

– Cześć, Diane – odparła oschle, podeszła do aneksu jadalnego na środku kuchni, sięgnęła po dzbanek z kawą i pytająco spojrzała na gościa.

– Nie, dziękuję – odparła Diane, stukając paznokciami w kieliszek z bardziej wytrawnym i wyszukanym napitkiem niż kawa z dzbanka.

Nathan przyglądał się tej scenie ze zmarszczonymi brwiami. Jego zakłopotane spojrzenie wręcz krzyczało: „A nie mówiłem, że to suka?”.

Mallory uśmiechnęła się porozumiewawczo i odetchnęła z ulgą. Właśnie w tym momencie przestała się bać tej zdziry.

– Nathan? – Raz jeszcze uniosła dzbanek, a kiedy mąż skinął głową, z szerokim uśmiechem napełniła jego kubek.

– Nie wolno, lekarz zakazał! – oburzyła się Diane, chwytając Nathana za ramię.

Uwolnił się niezbyt delikatnie, upił duży łyk aromatycznego napoju i mrugnął do żony.

– Cudowny smak, co za przyjemność – rzekł rozmarzony. – Niewiele mi ich zostało, od kiedy nie mogę robić tego, co najbardziej lubię.

Policzki Mallory zaczerwieniły się, ale nie odwróciła głowy, kiedy Nathan łakomie przyglądał się jej ustom i szyi.

– A zatem – zaszcebiotała Diane – co się stało, że sławna panna O'Connor nie hasa ostatnio przed kamerami?

Mallory spojrzała na nią z góry. Czowała się mocna i pewna siebie. Nie była tylko pewna, czy to efekt rozmowy z Kate Sheridan, czy też pieszczot, których wirtualnie dopuszczał się Nathan. A może jedno i drugie? – pomyślała.

– Jestem pani McKendrick – przypomniała nad wyraz uprzejmie.

Jej słowa zrobiły wrażenie na obojgu. Nathan, choć zdumiony, zarazem uśmiechnął się od ucha do ucha, natomiast Diane wyraźnie się zmieszała.

– Sądziłam, że O'Connor to twoje nazwisko sceniczne – próbowała załagodzić sytuację.

– Panieńskie. Wysłałam jednak za męża, jeśli pamiętasz.

Nathan zmrużył nieco oczy, wyraźnie zaciekawiony tym pojedyńkiem, i jako kibic nie odzywał się choćby słowem. Uważny obserwator wychwyliłby jednak bez trudu, po czyjej jest stronie. „Mallory, dokop tej suce!” – zdawał się krzyczeć bezgłośnie.

Diane, choć zbita z pantałyku, szybko się pozbierała i przybrała inną taktykę. Po prostu Mallory stała się dla niej powietrzem. Zatrzepotała rękami, obrzuciła Nathana powłóczyстым spojrzeniem i spytała:

– Co postanowiłeś w sprawie wyjazdu do Australii? Byłoby cudownie tam wrócić, nie sądzisz? No i nieźle płacą.

Wyraźnie się ożywił, co sprawiło, że Mallory ponownie straciła pewność siebie. Poczula się osamotniona i zagubiona. Zastanawiała się, o czym teraz myśli jej mąż. Co wspomina z tamtej trasy? Wspaniałą publikę? Piękne widoki? A może... romantyczne spacery po plaży w towarzystwie uroczej Diane?

– Fakt, ludzie są tam przyjaźnie nastawieni – powiedział.

A szczególnie dziewczyny w obcisłych dżinsach, pomyślała smutno Mallory.

Diane zaklaskała radośnie, z szelmowskim uśmiechem patrząc na Nathana.

– Myślałam, że umrę ze śmiechu, kiedy wystąpiłeś z tym kangurem! – zawołała.

Nathan też się roześmiał, zaraz jednak spojrzał na Mallory i spoważniał.

– Dostałeś kangura? – odezwała się szybko, nie chcąc biernie przysłuchiwać się rozmowie. – Co z nim zrobiłeś?

Wzruszył ramionami i utkwiał wzrok w niewidzialnym punkcie ponad głową Diane.

– Oddałem do zoo.

– A potem było to cudowne przyjęcie bożonarodzeniowe, pamiętasz? – przypomniała Diane, patrząc triumfalnie na przybitą rywalkę.

Nathan skrzywił się zirytowany, a Mallory pomyślała, że pewnie boi się, iż Diane wyjawi zbyt wiele szczegółów.

Spuściła wzrok, wpatrywała się w resztki kawy. Zdjęcia pokrzyżowały jej plany i uniemożliwiły spędzenie świąt z mężem. Efekt był taki, że zamiast rodzinnej atmosfery, jedynie pokłócili się kilka razy przez telefon.

Diane, jakby nie dostrzegając miny Nathana, bezlitośnie kontynuowała wspomnienia:

– Mówię ci, Mall, nie masz pojęcia, jakie to dziwne uczucie pływać w oceanie w święta. – I dodała słodko: – A tu jak było?

Mallory poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Spojrzała na Nathana, ale ten nie przyszedł jej z pomocą.

– Samotnie – wyznała najzupełniej szczerze. Diane była na fali, wygrała rundę i doskonale o tym wiedziała. Najwyraźniej uznała, że pora dobić rywalkę.

– No co ty, Mallory. Nie opowiadaj nam, że siedziałaś sama w domu i usychałaś z tęsknoty. Wszyscy przecież wiemy, jakie wspaniałe przyjęcia gwiazdkowe organizuje Brad Ranner. Poza tym czytałam gdzieś, że spędzałaś święta w ekskluzywnym kurorcie w Górach Kaskadowych.

Mallory już zapomniała, że rzeczywiście jeden z brukowców opisał taką historię. Według artykułu jakiegoś pismaka jej małżeństwo Nathanem wisiało na włosku, bo Mallory miała spotykać się z jakimś piosenkarzem country i razem z nim spędziła święta w górach.

I choć były to wierutne bzdury, to Mallory źle się z tym czuła i nie potrafiła sobie radzić z takimi oskarżeniami. Nie rozumiała, dlaczego ludzie kupują takie szmatławce i karmią się tym obrzydliwym bełkotem. Skoro ktoś lubi fantastyczne historie, lepiej iść do księgarni. Tak uważała, ale to nie wystarczało, by obronić się przed sensacyjnymi artykułami.

Diane umiejętnie wykorzystała jej milczenie.

– Żadnego komentarza? Czy tak samo odpowiedziałaś reporterom?

Mallory odetchnęła głęboko i oparła dłonie na kolanach. Spojrzała wyzywająco na Diane, bo nie miała odwagi spojrzeć na Nathana.

– Nie rozmawiałam z żadnymi reporterami – rzuciła oschle, tak naprawdę kierując te słowa do męża. – Takie historie zawierają same kłamstwa, o czym, do cholery, doskonale wiesz.

Diane usiadła wygodniej i założyła nogę na nogę. Słowa Mallory nie zrobiły na niej wrażenia.

– Cóż, czasami aż tak bardzo nie mijają się z prawdą. – Wzruszyła ramionami.

– Zamknij się wreszcie, Diane – rzucił lodowato Nathan.

Uśmiech triumfu zagościł na jej ustach.

– Tobie chyba też powinni się przyjrzeć, nie sądzisz? Już widzę te tytuły! „Gwiazdor rocka baraszkuje na antypodach” albo „Kogo tym razem upolował Nathan McKendrick?”.

Mallory przygryzła wargę. Niemal czuła, jak gniew Nathana wypełnia salon.

– A co powiesz na „Agentka prasowa zwolniona”? – wycedził.

Diane natychmiast straciła rezon. Spojrzała przestraszona na Nathana. W jej oczach błysnęły łzy.

– Przecież tylko się drocę – próbowała ratować sytuację. – Gdzie tak naprawdę spędziłaś święta, Mallory?

– W Nibylandii. Z czternastoma karłami i wielbłądem. Perwersyjny seks, satanistyczne igraszki, rozumiesz, takie rzeczy. Możesz to sprzedać jakiemuś brukowcowi, nieźle zarobisz, pomoże też to twojej karierze, bo wiesz, chodzi o Mallory O'Connor, gwiazdę słynnego serialu, a prywatnie żonę wielkiego Nathana McKendricka.

Nathan zachichotał, natomiast Diane wyglądała, jakby dostała w twarz.

– Gdybyśmy się postarały, mogłyśmy zostać koleżankami – burknęła, choć widać było, że leży już na deskach.

– Szczerze wątpię – skomentowała Mallory. – Może byś już sobie poszła, co?

– Świetny pomysł – dodał jej mąż.

– Nathan! – niemal wrzasnęła Diane, już podnosząc się z desek. Nie miała jednak szans, wiedziała, że przegrała z kretesem. Otaczała ją wroga atmosfera, a najgorsze, że Nathan patrzył na nią z ogromną dezaprobatą, wręcz pogardą. Zerwała się z fotela, wybiegła z kuchni, po chwili rozległ się trzask drzwi wyjściowych.

– Dziękuję – powiedziała cicho Mallory.

– Zawsze do usług – odparł z uśmiechem.

– Te historie o mnie...

Chwytał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Wiem, Mall, wiem. Zapomnij o nich.

Czuła jednak, że to nie takie proste. Tak wiele chciała powiedzieć, wyjaśnić.

– Byłam tutaj. Spędziłam święta z Trish i Alekssem. Potem dołączyła do nas Kate. Ja...

Dotknął palcem jej ust.

– Już w porządku skarbie – szepnął.

Odsunęła głowę i spytała:

– A ty jak spędziłeś święta?

– Głównie piłem.

– Nie było choinki?

– Nie było – powtórzył głucho.

Westchnęła smętnie.

– Ja też nie miałam. Za to u Trish była śliczna. Nathan popatrzył na żonę. Wiedział, że Mallory myśli teraz o tych wszystkich ozdobach choinkowych z całego świata, które kolekcjonowała. O magii przygotowań do świąt, o zapachu pieczonych ciast. Poczul dziwną suchość w gardle.

– Nie miałaś choinki, prezentów...

Dostała kilka rzeczy od przyjaciół, ale nie było sensu o tym mówić. Paczka, którą przysłał Nathan, wciąż stała nierozpakowana w mieszkaniu w Seattle.

Zrezygnowana spojrzała na męża.

– To były najmniej świąteczne święta – wyznała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Na szczęście Nathan porzucił ten niemiły temat. To były pierwsze święta, które spędzili oddzielnie. Żartobliwie zgromił Mallory wzrokiem i zawołał gromko:

– Kobieto, weź się do gotowania!

Spojrzała na zegar kuchenny. Czas lunchu już dawno minął.

– Rozkaz – odparła wesoło.

Szybko zorientowała się, że jej mąż rewelacyjnie spisał się w sklepie. Półki i lodówka pełne były najróżniejszych produktów. Biorąc jednak pod uwagę późną godzinę, Mallory postanowiła nie szaleć kulinarnie i ograniczyła się do kanapek i zupy z puszki.

Gdy szykowała posiłek, Nathan wiercił się niespokojnie przy stole. Odetchnął z ulgą, kiedy telefon wreszcie zadzwonił. Szybko przyłożył słuchawkę do ucha.

– Tak, pani Jeffries. Tak, Diane ma tam zostać. Reszta zespołu też niedługo dojedzie.

Uprzejmy sposób, w jaki prowadził rozmowę, sprawił przykrość Mallory. Zastanawiała się, dlaczego do niej nie zwraca się tak miłym tonem. Podeszła do stołu i ostentacyjnie rzuciła talerz z kanapkami na blat. Okręciła się na pięcie i wróciła nalać zupę. Słyszała, jak Nathan rozmawiał ze służącą, która miała wszystko przygotować na przyjazd zespołu i Diane do eleganckiej willi w hiszpańskim stylu, która stała po drugiej stronie wyspy.

– Cholera! – mruknęła pod nosem Mallory. Jak mogła być tak naiwna, ludząc się, że spędzą razem trochę czasu. Willa należała do Nathana i można było się spodziewać, że lada chwila dołączy do reszty grupy.

– Jasne – mruknął do słuchawki, po czym spojrzał gniewnie na Mallory, jakby czytał jej w myślach.

– Oj, do diabła, wszystko mi jedno, cokolwiek jest w lodówce.

– Słucham? – Mallory rozłożyła bezradnie ręce.

– Nie ma homara? Ani filetu mignon?

– Zamilknij! – rzucił Nathan, ale zaraz poczuł się strasznie głupio. – Nie, nie, to nie do pani, pani Jeffries.

– I koniecznie atlasowe prześcieradła – dodała złośliwie Mallory, parodiując sianie łóżka z chochlą i kanapką z tuńczykiem w rękach.

Nathan spojrzał groźnie na żonę, a następnie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jeszcze jedna rzecz, pani Jeffries. Proszę posłać łóżka atlasowymi prześcieradłami.

Mallory pokazała mężowi język i teatralnie opadła na krzesło. Nathan najwyraźniej z przyjemnością przyglądał się jej atakom złości. Wiedziała, że zachowuje się dziecinnie, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– I będziemy potrzebować sporo ręczników do kąpieli z hydromasażem – dodał na zakończenie rozmowy.

– Sporo ręczników do kąpieli – przedrzeźniała go Mallory. – Niech Bóg broni, żeby Diane Vincent zmarzła! I tak jest zimną suką.

Nathan zachichotał.

– Mall, wyluzuj trochę. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Przecież nie planujemy żadnej orgii.

– Po co miałbyś coś planować? Wszystko masz podane na talerzu.

Zmrużył oczy. Już się nie uśmiechał.

– Nie sądziłem, że w ogóle cię obchodzi, co się dzieje w Angel Cove. Prawie nie raczysz się tam pokazywać.

Mallory przełknęła nerwowo. Odwaga ją opuściła. Nathan miał rację. Zazwyczaj unikała pięknej rezydencji Angel Cove. Źle się tam czuła. Za dużo hałasu, za dużo ludzi.

– Usiądź i zjedz – powiedziała.

Ku jej zaskoczeniu, mąż usiadł. Jedli przez jakiś czas w milczeniu. Nathan wręcz pochłonął zupę i dwie kanapki. Mallory z zażenowaniem pomyślała, że menu w Angel Cove jest zdecydowanie bardziej wykwintne.

Bez przekonania sięgnęła po łyżkę. Czuła się jednak tak żałośnie i słabo, że łyżka niemal wypadła jej z ręki. Poczowała na sobie wzrok męża i mimowolnie uniosła głowę.

– Naprawdę nie ubrałaś choinki? – spytał z niedowierzaniem.

Westchnęła ciężko. Nie miała już na nic siły ani ochoty.

– Naprawdę.

– Jak to możliwe?

Gdy patrzył na nią zakłopotany, dodała:

– W tym roku świąt po prostu nie było.

– Dostałaś paczkę ode mnie? Co z nią zrobiłaś?

Uśmiechnęła się gorzko.

– Schowałam do szafy.

– Dobry Boże... Do której?

– Do tej w pokoju gościnnym.

Zadumał się głęboko. Niepokojąca cisza przedłużała się. W końcu Nathan wstał od stołu.

– Nie sądzę, żebyś była gotowa przywitać zespół – powiedział, nie dając Mallory szans na odpowiedź.

– Przynajmniej jeszcze nie dziś.

Założę się, że na to właśnie liczyłeś, pomyślała. Zachowała jednak to dla siebie. Miała nadzieję, że chwila spędzona w samotności pozwoli jej zebrać myśli i uporządkować kilka spraw.

– Pozdrów ich ode mnie – mruknęła tylko, kiedy Nathan cmoknął ją w policzek na pożegnanie.

Kiedy wyszedł, zamrugła szybko, żeby powstrzymać łzy. Powłócząc nogami, przeniosła się do salonu. Przejrzała półki z książkami, ale nie znalazła nic, na czym potrafiłaby się skoncentrować. Usiadła na kanapie i ukryła twarz w dłoniach. Przeklinała się w duchu za to, że jest taka uparta i głupia. Pomyślała, że każda inna kobieta miałaby dość odwagi, żeby pojechać na drugi koniec wyspy i...

– I co? – spytała sama siebie, lecz nie знаła odpowiedzi. – Boże, jestem taka nieszczęśliwa...

Kiedy otarła łzy, jej wzrok zatrzymał się na magnetowidzie. Przypomniała sobie sprawdzone lekarstwo na wszelkie smutki. Stare filmy z Jamesem Stewartem.

Po chwili leżała na kanapie, delektując się scenami z filmu „To wspaniałe życie”.

Dotyk zimnego nosa Cynamonki wyrwał Mallory ze snu. Zaniepokojona usiadła na kanapie. Dom był ciemny i wychłodzony. Wiedziała, że Nathan nie wrócił.

Wstała, oświetliła pokój i wyłączyła magnetowid. Spojrzała na zegar. Była prawie trzecia nad ranem. Pogłaskała Cynamonkę, uświadomiwszy sobie, że pies nic jeszcze nie jadł.

– Jestem złą panią. – Poszła do kuchni, żeby napełnić psią miskę.

Gdzie, do diabła, jest Nathan? – zastanawiała się. Dlaczego jeszcze nie wrócił? Rozeźlona podeszła do szarki, sięgnęła po portmonetkę i wyjęła z

niej tabletki, które przepisał jej lekarz, gdy wychodziła ze szpitala. Łyknęła dwie, popiła zimną wodą i z nadzieją na długi, niczym niezmacony sen wróciła do łóżka. Nim zasnęła, zdążyła pomyśleć, że jeśli Nathan zabawia się z Diane w Angel Cove, to ona nie chce nic o tym wiedzieć.

Było już niemal południe, kiedy Mallory obudziła się ponownie. Dom wypełniał jakiś przyjemny zapach i szereg niezidentyfikowanych bliżej dźwięków. Zajął jej kilka minut, nim dotarło do niej, co słyszy i czuje. Usiadła na łóżku z wyrazem niedowierzania na twarzy. Indyk? – pomyślała zakłopotana. Była prawie pewna, że czuje zapach pieczonego indyka, a w tle słyszy kolędy.

Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Miała na sobie tylko koszulkę sportową Nathana. Zaciekawiona ponad wszelką miarę, ruszyła do kuchni. Po drodze zerknęła przez okno. Śnieg nadal padał. Nie tak intensywnie jak poprzedniego dnia, ale przybywało go z każdą chwilą.

– Nathan? – spytała niepewnie, wchodząc do kuchni. Stół i blat zavalone były skorupkami od jajek, łupinami po cebuli, brudnymi miskami i łyżkami. – Nathan! – zawołała.

Muzyka przybrała na sile, więc Mallory skierowała swoje kroki w stronę salonu. Weszła do środka i stanęła jak wryta. Chciała trzeci raz zawołać męża, ale słowa zamarły jej na ustach.

Nathan stał w rogu pokoju tuż obok przepięknej, rozłożystej choinki. Na widok żony uśmiechnął się radośnie i zgasił światło. Lampki choinkowe rozbłysły dziesiątkami pięknych kolorów.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie – powiedział. Jej serce biło jak oszalałe, oczy wypełniły się łzami wzruszenia.

– Nathan... Przecież jest połowa stycznia.

Uśmiechnął się ciepło.

– Nie chcesz otworzyć prezentów?

Zaskoczona zerknęła pod drzewko, gdzie dostrzegła kilka pięknie opakowanych paczuszek. Już wiedziała, gdzie jej mąż podziewał się całą noc. Przekląła się w duchu za to, że tak niesprawiedliwie go oceniła.

– Pojechałeś do Seattle! Wzruszył ramionami.

– To wydawało się logiczne.

Podbiegła do Nathana i zarzuciła mu ręce na szyję. Siedząc po turecku na dywanie i oglądając prezenty, Mallory w pewnej chwili westchnęła smutno.

– Nie mam nic dla ciebie – powiedziała cicho.

Spojrzał na nią szelmowsko.

– Jeden z pewnością jest i już nie mogę się doczekać, żeby go rozpakować.

Jej serce zabiło radośnie. Powiodła wzrokiem dokoła, przyjrzała raz jeszcze cudownej choince, kolorowym światełkom odbijającym się w oknach domku, pięknym prezentom. Następnie przeniosła wzrok na niezwykle przystojnego męża, w którego oczach dostrzegła dzikie pożądanie.

– Kocham cię – wyszeptała wzruszona.

W jednej chwili znalazł się obok Mallory i delikatnie przesunął dłonią po jej zaróżowionym policzku.

– Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz... Zamiast odpowiedzi, pocałowała go namiętnie. Delikatnie popchnął ją, aż oparła się o wysokie poduszki. Pieścił jej szyję i ramiona, wsunął dłonie pod koszulkę, by dosięgnąć napiętych, pełnych piersi. Jęknęła z rozkoszy, a on ujął ręką dół koszulki i podciągnął ją wysoko. Jego oczy zapłonęły, gdy ukazały się piersi Mallory.

Odchylił głowę i rzekł z uśmiechem:

– Lubisz to, prawda?

Pokiwała głową, bo nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Palcami drażnił stwardniałe sutki, a drugą ręką gładził jej plecy, pośladki i nogi, po czym wsunął dłoń między jej gorące uda i sięgnął do atlasowej bielizny. Instynktownie rozłożyła nogi. Pragnęła go czuć. Wsunęła palce w jego włosy, pieściła muskularny kark.

Zamruczał niczym dziki kot. Uniósł się lekko i zerwał z niej majtki, odkrywając cudowny sekret. Spojrzeli na siebie błędnym wzrokiem, oddychając ciężko otwartymi ustami.

– O tak... o tak... – jęczała rozkosznie, gdy nachylił się, by ponownie pokryć ją pocałunkami.

Leżała przed nim naga. Nathan zdjął koszulkę i odrzucił ją w kąt. Mallory oparła dłonie na jego muskularnym ciele i chłonęła ciepło. Chwycił żonę w pasie i delikatnie uniósł, tak że usiadła na brzegu kanapy. Sprawnym ruchem rozchylił jej kolana i sięgnął dłonią między uda. Poczul jej ciepło i wilgoć. Kiedy zaczął ją pieścić, z jękiem odchyliła głowę. Wypchnęła biodra do przodu, pragnąc poczuć go intensywniej.

– Kocham cię – szepnął, patrząc na nią.

Nie musiała używać słów, by zrozumiał jej prośbę. Pragnęła poczuć go całego, chciała, żeby ją wypełnił, połączył się z nią.

Kochali się długo i namiętnie, w różnych pozycjach, zmieniając tempo ruchów. Niczym najsprawniejsi kochankowie osiągnęli wspólny orgazm, zwieńczenie tych cudownych chwil.

Gdy wyczerpani leżeli w miłosnym uścisku, rozległo się ujadanie Cynamonki, a po chwili skrzypnięcie drzwi.

– Hej, Nathan! – Głos należał do Erica Moore'a, gitarzysty zespołu. – Jesteś tu? Mallory?

Nathan zaklął pod nosem i zerwał się na nogi. Był ubrany, nim Mallory zdążyła odnaleźć swoją koszulkę.

– Poczekaj, Eric. Zaraz przyjdę – krzyknął, wychodząc z salonu i posyłając żonie miłosne spojrzenie. – I następnym razem pukaj, dobrze?

Mallory usiadła na sofie i zamyśliła się. Cała drżała z tęsknoty za tym, co przed chwilą się wydarzyło. Nathan i Eric półgłosem rozmawiali w kuchni, więc nic do niej nie docierało. Westchnęła ciężko. Domyślała, że ten piękny moment właśnie się kończy, bo machina biznesu ponownie odbiera jej męża.

Poczuła, jak rośnie w niej złość. Była gotowa rzucić serial i karierę i zająć się domem. Wiedziała, że jej małżeństwo się rozpada. Musiała coś z tym zrobić! Ale wiedziała również, że jej wysiłki nie przyniosą pożądanych efektów, jeśli Nathan nie włączy się w ratowanie związku.

Zastanawiała się, co tak naprawdę zagrażało ich małżeństwu. Diane Vincent czy może raczej kariera Nathana. Spojrzała na pluszowego kangura, którego dostała od męża, i przytuliła go mocno. Wiedziała, że może i będzie walczyć z każdą kobietą, która spróbuje zawrócić w głowie jej mężowi, nie wiedziała jednak, jak walczyć z setkami podnieconych nastolatków na koncertach.

Usiadła z powrotem na kanapie. Kręciło się jej w głowie. Nie potrafiła uporządkować chaotycznych myśli. Cieszyła się, że fascynacja seksualna nie przeminęła między nimi, ale sam seks nie uratuje małżeństwa, była tego pewna.

Usłyszała, że Nathan wrócił do pokoju. Stanął za nią, i choć była pewna, że tego pragnął, nie dotknął jej.

– Muszę na chwilę wrócić do Angel Cove – powiedział. – Diane znowu wykręciła jakiś numer. Pojedziesz ze mną?

Mallory nie odwróciła się nawet, potrząsnęła tylko głową.

– Kochanie...

– W porządku. Po prostu jedź i to załatw.

Nathan westchnął.

– Dobrze, porozmawiamy, kiedy wrócę. A jest sporo do omówienia, kwiatuszku.

O tak, pomyślała, mają całkiem sporo bolesnych spraw do omówienia.

– Cały czas tu będę. – Marzyła tylko o tym, by gdzieś się schować, choćby w torbie pluszowego kangurka. –Nathan? – szepnęła, choć nie wiedziała, czy jeszcze ją usłyszy.

– Tak?

– Kocham cię.

Pocałował w czubek głowy... i już go nie było. Mallory siedziała na kanapie i apatycznie przyglądała się świątecznemu wystrojowi pokoju. Nie miała ochoty nic robić, ale zapach palonego indyka przywołał ją do rzeczywistości.

Po chwili pochyliła się nad prawie do cna zwęglonym kawałkiem czegoś, co kiedyś było ptakiem. Próbowwała uratować kawałek mięsa, gdy zadzwonił telefon.

– Halo? – rzuciła, przyciskając słuchawkę ramieniem do ucha.

– Cześć, to ja. – Mallory od razu rozpoznała głos siostry Nathana. – Wybacz, jeśli przeszkadzam...

– Pat, nigdy nie przeszkadzasz, po prostu... – Mallory zaczęła rozpaczliwie płakać.

– Skarbie, co się stało? – spytała zaniepokojona Pat.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – Ciepło i troska bijące z jej głosu sprawiły jedynie, że Mallory zapłakała jeszcze głośniejsze. Wtedy Pat poleciła: – Siedz na miejscu i nie ruszaj się. Już do ciebie jadę.

Mallory odłożyła słuchawkę, opadła na kuchenne krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Wreszcie powlokła się do łazienki, by utopić smutki w gorącej kąpieli.

Nie dawała jej spokoju myśl, że postawa Nathana wobec Diane to tylko pozory. Coś jej mówiło, że odgrywali komedię, by odwrócić i jej, i innych uwagę od tego, co naprawdę ich łączyło.

Zanurzyła się aż po brodę w gorącej, pachnącej wodzie. Przyglądała się kroplom kapiącym ze staromodnego kranu. Tu nie chodzi o Diane, pomyślała Mallory. Wygodnie ją oskarżać, ale problem leży gdzie indziej.

Zrelaksowana na ciele, choć z cierpiącą duszą, wyszła po jakimś czasie z wanny i owinęła się grubym ręcznikiem. Kiedy przeszła do garderoby, uświadomiła sobie, że zapomniała poprosić Pat o przywiezienie jakichś dodatkowych ubrań. Zła za własne gapiostwo, wskoczyła w dzinsy i żółty sweter, następnie odsłoniła zasłony w sypialni, żeby wpuścić trochę światła do domu. Śnieg wciąż padał.

Wróciła do łazienki, żeby umyć zęby. Uczesowała się i skromnie umalowała. Ta ostatnia czynność sprawiła, że uśmiechnęła się do swojego odbicia. Była zadowolona, że nie musi nakładać na siebie kilku warstw kosmetyków, jak to robiła zawsze w dniu zdjęć. Zaraz jednak uśmiech zniknął z jej twarzy. Przyglądając się sobie, dostrzegła tę bladość, która tak niepokoiła jej bliskich. Pośpiesznie zamaskowała niezdrowy kolor skóry.

Kątem oka dostrzegła migające światełka choinkowe. Westchnęła ze smutkiem i podeszła je wyłączyć. Cudowne drzewko pograżyło się w ciemnościach, kiedy zamknęła drzwi do salonu. Pomyślała, że styczniowe

święta to prywatna sprawa jej i Nathana i nie zamierzała z nikim się nimi dzielić, nawet z Pat.

Poszła do kuchni posprzątać bałagan po Nathanie. To, co zostało z indyka, schowała do lodówki. Gdy parzyła kawę, usłyszała podjeżdżający samochód.

Pat stanęła w progu. Jej wełniany płaszcz pokrywały błyszczące płatki śniegu.

– Dobry Boże – jęknęła na powitanie. – Co za diabelska pogoda. – Podeszła do kuchni, żeby ogrzać zmarznięte dłonie.

Mallory ze śmiechem pomogła jej oswobodzić się z kilku warstw ciepłych ubrań, a potem usiadły przy kuchennym stole, popijając kawę.

– Wydawałaś się kompletnie załamana, kiedy zadzwoniłam – powiedziała Pat. – Czy już wszystko w porządku?

Mallory pokiwała głową. Miała szczerze dość tej wszechobecnej troski o nią. Wcale nie marzyła o tym, by wyzalić się szwagierce, która i tak nic nie mogła zaradzić na jej kłopoty.

– Już dobrze, Pat. Naprawdę. Przepraszam, że niepotrzebnie cię wystraszyłam. Pogadajmy więc o czymś innym, choćby o pogodzie.

W uprzejmej formie znaczyło to tyle, co „odwal się”, co oczywiście Pat doskonale zrozumiała. Pokiwała zmartwiona głową. To pewne, że działo się coś złego, jednak Mallory nie miała obowiązku jej się zwierzać.

Pat nie była wścibska, więc nie drażyła tematu, tylko powiedziała:

– Ty i Nathan zapewnialiście mnie, że klimat Puget Sound jest łagodny. – Spojrzała z wyrzutem na Mallory. – Nie wiem jednak, czy zauważyłaś, że od tygodnia pada śnieg.

Mallory uśmiechnęła się szeroko.

– Co mogę powiedzieć na naszą obronę? Tam, na górze, co kilka lat robią sobie wolne, a my grzeźniemy w zaspach.

– Och, ale to już jakieś szaleństwo! Byłam jednocześnie szczęśliwa i zdumiona, że udało mi się w jednym kawałku dotrzeć na prom. W całym mieście aż dudni od nieustających stłuczek, taka jest ślizgawica.

– Wiem, że i tak lubisz Seattle.

– Masz rację. – Pat rozpromieniła się. – Kocham to miasto, kocham góry, wodę, jeziora...

– Nie wspominając o tych cudownie świeżych bajglach – dodała ze śmiechem Mallory – które sprzedają na targu Pike Place.

– Przeklinam na wieki bajgle, losy na loterię i papierosy! – z teatralną emfazą zarzekała się Pat.

– A co z Rogerem Castairsem? Jego też się wyrzekasz?

Roger Castairs był młodym przystojnym prawnikiem, którego poznała podczas wyszukiwania nieruchomości dla Nathana i ta znajomość, mówiąc delikatnie, wiele dla niej znaczyła.

– No co ty! Nie mam w zwyczaju wyrzekać się takich ciach.

Miało to zabrzmieć lekko, a jednak... Wesołe ogniki zapłonęły w oczach Mallory.

– Pat, ty się zakochałaś!

– Każdego może trafić, no nie? Więc i mnie trafiło. – Uśmiechnęła się ciepło. – I całkiem mi z tym dobrze. Tylko nie mów nic Nathanowi, bo jeszcze obudzi się w nim starszy braciszek i zacznie sprawdzać zamiary Rogera.

Mallory roześmiała się. Wiedziała doskonale, że Nathan na pewno by to zrobił. Bardzo opiekował się siostrą, w dużej mierze dlatego, że ich rodzice nie żyli i czuł się za nią podwójnie odpowiedzialny.

– Nie pisnę słówka – przyrzekła, podnosząc rękę jak do przysięgi.

– Świetnie, ulżyło mi. No, a skoro o moim bracie mowa, to co u niego słyhać? Kiedy go ostatnio widziałam, wyglądał na zagubionego.

– Wszystko u niego w porządku. – To raczej ja jestem w tarapatkach, dodała w myślach Mallory.

Pat, podobnie jak jej brat, miała niezwykły dar dostrzegania pewnych spraw.

– Mall – zaczęła niepewnie. – Wiesz, że cię kocham, ale muszę powiedzieć, że wyglądasz fatalnie. Czy ty w ogóle powiedziałaś Nathanowi, że rozważasz przerwanie kariery aktorskiej?

Mallory odwróciła głowę i utkwiała wzrok w płatkach śniegu za oknem.

– Nie – przyznała cicho.

– Dlaczego?

Cynamonka podeszła do pani i położyła smutny pysk na jej nogach. Najwyraźniej czuła się zaniedbana i opuszczona. Mallory poklepała ją po głowie.

– Nie wiem, jak by zareagował.

– Jak to nie wiesz? Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że od początku był negatywnie nastawiony do tego serialu. Chodzi też o to... Wiem, że to delikatna sprawa... Ale boli go, że nie używasz jego nazwiska.

– Wiem – powiedziała cicho Mallory.

Myślami wróciła do rozmowy z Diane, kiedy przypomniła, że obecnie nosi nazwisko McKendrick. Pomyślała również, że nie zdążyła nic wyjaśnić Nathanowi. A może po prostu zabrakło mi odwagi? – zastanawiała się.

– Wiesz, Pat, boję się, że tak naprawdę dla Nathana nie ma to żadnego znaczenia. Jego życie jest jak rozpędzona lokomotywa, a ja nie mam pewności, czy jeszcze za nim nadążam.

– Porozmawiaj z nim, Mall. Zmuś go, żeby cię wysłuchał, nawet jeśli oznacza to, że będziesz musiała krzyczeć czy zwymyślać ludzi z jego zespołu.

Mallory w duchu przyznawała jej rację. Doskonale wiedziała, że szczerza rozmowa stwarza jedyną szansę na szczęśliwe rozwiązanie. Wiele, zbyt wiele razy odkładała ją, obawiając się, że to nie jest odpowiedni moment. Westchnęła ciężko, a policzki zaróżowiły się jej ze złości.

– Zgaduję, że Nathan jest teraz w drugim domu, tak? – spytała Pat, podnosząc się z krzesła.

– Tak.

Pat poszła po płaszcz i szalik, po czym wróciła do kuchni.

– Prześpię się tam. Nie mam ochoty na ponowne przedzieranie się przez śnieg. Okropieństwo! Natomiast ty, madame McKendrick, zadzwoń do monsieur McKendricka i wezwij go tutaj na wielką dysputę.

– Nadała temu nakazowi żartobliwą formę, lecz oczy miała zatroskane.

– Zrób to za wszelką cenę, Mall, obawiam się bowiem, że nie macie zbyt wiele czasu.

Zakłopotana Mallory spojrzała na bratową.

– Ale jeśli on jest zajęty...

– Mall, przestań jęczeć! – nie zdzierżyła Pat. – To zwyczajny facet, a nie obiekt kultu, choć czasami zapomina o tym. Boże, jaką mam wtedy ochotę, by skopać mu tyłek! Kocham mojego braciszka, ale ostatnio bardzo mnie wkurza. Najwyższa pora, żeby tę całą swoją sceniczną energię... – uśmiechnęła się ironicznie – przepraszam, charyzme, przelał w wasze

małżeństwo. I wiesz o tym, że jeśli ty z nim nie porozmawiasz, ja to zrobię!
– zagroziła na koniec.

Mallory przygryzła nerwowo wargę, jednak gdy tylko Pat wyszła, posłusznie sięgnęła po słuchawkę. Ręce jej się trzęsły, kiedy wybierała numer.

– Tak? – rozległ się znudzony głos gitarzysty Nathana.

– Mallory z tej strony – odezwała się drżącym, ale zdecydowanym głosem. – Chcę porozmawiać z Nathanem.

– Tak, jasne, ale Nathana nie ma.

Mallory poczuła, jak coś ją ściska w żołądku.

– A gdzie jest?

W słuchawce zapadła denerwująca cisza, wreszcie gitarzysta oznajmił:

– Diane zaczęła świrować, więc Nate ją odwiózł. Odetchnęła głęboko, żeby zapanować nad paniką.

– Jak to świrować?

– Straciła kontrolę, rozumiesz?

– No cóż, musiał być jakiś powód.

– Pewnie... – Gitarzysta najwyraźniej chciał zakończyć rozmowę. – Poproszę Nathana, żeby do ciebie zadzwonił, jak tylko go zobaczę.

– Nie kłopotz się.

Rzuciła słuchawkę i wybiegła do sypialni. Zaczęła pośpiesznie pakować najpotrzebniejsze rzeczy, a dwadzieścia minut później, razem ze szczęśliwą Cynamonką, jechała w stronę portu. Zawsze, kiedy płynęła z powrotem do Seattle, miała w zwyczaju iść na górny pokład, żeby podziwiać cudowną panoramę, tym razem jednak było tak diabelnie zimno, że została w samochodzie. Siedziała z rękami opartymi o kierownicę i apatycznie patrzyła przed siebie. Śnieg wciąż padał. Misterne, idealnie

symetryczne płatki opadały miarowo w słone wody Puget Sound. Pomyślała, że płatki śniegu są zupełnie jak uczucie między nią i Nathanem. Piękne i nietrwałe.

Przymknęła oczy i siedziała tak nieruchomo, aż wreszcie usłyszała syrenę pokładową zwiastującą przybicie do portu w Seattle. Uruchomiła silnik i zacisnęła dłonie na kierownicy. Wiedziała, że pora odsunąć złe emocje, bo jazda w śnieżycy będzie wymagała od niej ogromnej koncentracji.

Wkrótce przekonała się, że Pat miała rację co do warunków panujących na ulicach. Po półgodzinie mozolnego przebijania się przez miasto Mallory miała serdecznie dość wszystkiego. Kiedy udało się jej wreszcie zaparkować przed ekskluzywnym apartamentowcem, była biała ze strachu i kompletnie wycieńczona. Portier George Roberts wyszedł, by ją powitać.

– Panno O'Connor, myślałem, że przebywa pani na wyspie...

Nie uniknęła jej uwagi ta „panna O'Connor”, ale nie czuła potrzeby, by pouczać portiera, jak powinien się do niej zwracać.

– Czy pan McKendrick jest w domu? – spytała, siląc się na ciepły uśmiech.

– Nie, proszę pani. – George przypatrywał się Cynamonce, która najwyraźniej czekała, aż zostanie wypuszczona z samochodu.

Odwróciła głowę i raz jeszcze spojrzała na ciemne wody zatoki. Ze smutkiem pomyślała o płatkach śniegu, które giną, uderzając o taflę wody.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mallory przypięła smycz do obroży Cynamonki, która natychmiast wyskoczyła z samochodu.

– Czy mógłbyś zaparkować samochód? – poprosiła George'a.

– Oczywiście, panno O'Connor – odparł z uśmiechem. – Czy ma pani jakiś bagaż?

Mallory, która była już przy drzwiach wejściowych, odwróciła się i oznajmiła przez ramię:

– Tak, ale na razie niech zostanie w samochodzie. Rano się tym zajmę.

Weszła do holu razem z psem i udała się w stronę wind. Choć zwierzęta miały zakaz wstępu do budynku, nikt nie zwrócił jej uwagi. Nikt zresztą by nie śmiał, bo Nathan był właścicielem posesji.

Wjechała na ostatnie piętro, a potem stoczyła prawdziwą walkę z zamkiem w drzwiach. Skostniałe z zimna dłonie utraciły sprawność i zajęło jej chwilę, nim trafiła kluczem do zamka. Kiedy wreszcie udało się to udało, popchnęła podwójne drzwi i wkroczyła do środka. Zatrzymała się na chwilę w holu. Jej wzrok zatrzymał się na zabytkowym zegarze dziadka, który wskazywał stosunkowo wczesną godzinę. Zaczęła się zastanawiać, co będzie robić przez resztę wieczoru.

Spojrzała na Cynamonkę, która kręciła się pod jej nogami. Zrobiło się jej żal psa, który nie był przyzwyczajony do mieszkania w eleganckim apartamencie, do tego na ostatnim piętrze wysokiego domu. Z westchnieniem odwróciła się w stronę drzwi.

Portier wydawał się zaskoczony widokiem Mallory i Cynamonki, które zmierzały w stronę wyjścia, nie odezwał się jednak słowem.

Spacerowała z pupilką tak długo, aż przemarzła do szpiku kości. Szczękając zębami, wróciła na górę i przygotowała Cynamonce kolację. Kiedy suczka rzuciła się do miski, Mallory poszła do sypialni, żeby zrzucić z siebie zimne i mokre ubranie. Weszła do pomieszczenia i nim zapaliła światło, spojrzała w górę na przeszklony sufit. Płatki śniegu rozbijały się i spływały po podgrzewanej szybie. Poczowała, jak zbiera się jej na płacz. Ileż to razy kochałam się z Nathanem w tej sypialni pod rozgwieżdżonym niebem? – pomyślała smutno. Wzdrygnęła się, próbując zapanować nad emocjami. Usłyszała stukanie pazurów o marmurową posadzkę, a po chwili zobaczyła Cynamonkę, która oblizywała się ze smakiem. Suczka podeszła do swojej pani i z ciężkim westchnieniem położył się tuż przy jej nogach.

– Ciężka twa dola, psino – zaśmiała się przez łzy. – Wybacz, że nie mamy dziś kawioru, ale takie jest życie.

Cynamonka westchnęła raz jeszcze i zasnęła.

Mallory przygotowała łóżko i wskoczyła pod kołdrę, licząc na to, że ze zmęczenia szybko zaśnie, jednak kolejne dłużące się godziny spędziła na beznamiętnym wpatrywaniu się w sufit.

Pomyślała, że źle zrobiła, opuszczając wyspę, nikomu o tym nie mówiąc. Usprawiedliwić mogło ją tylko to, że nie miała już siły spędzić kolejnej nocy, czekając na Nathana.

– Ciekawe, co teraz robisz, Mallory? – szepnęła, bezlitośnie katując się tym pytaniem. – Czekasz tak samo jak na wyspie, idiotko. Jesteś beznadziejna. Liczysz na to, że się pojawi i sprzeda jakąś bajeczkę, dlaczego bez słowa opuścił wyspę w towarzystwie Diane.

Przekręciła się niespokojnie na bok. Zastanawiała się, dlaczego niby ona miała informować Nathana o swoich ruchach, skoro on tego nie robi.

Jednocześnie czuła ucisk w żołądku na myśl, że mąż nie ma pojęcia, iż wyjechała z wyspy.

Ukryła twarz w poduszkach i płakała tak długo, aż zasnęła z wyczerpania.

Nathan rzucił okiem na zegar na kokpicie swojego porsche. Zaklął pod nosem. Było już bardzo późno.

Diane patrzyła na niego nadąsana, gdy prowadził samochód po rampie wprost w zaśnieżone i zakorkowane ulice Seattle. Twarz miała bladą, oczy szeroko otwarte, a dłonie złożone teatralnie na podołku. Oddychała ciężko, głośno wypuszczając powietrze z płuc.

Boże, pomyślał Nathan, dlaczego ona nie została aktorką?

– Och, mam nadzieję, że to tylko zły sen – wyszeptała dramatycznie.

Nathan zmienił bieg, milcząc uparcie. Pomyślał tylko, że Diane miała naprawdę ciężki dzień. Była wściekła, kiedy zakomunikował jej, że ekspediuje ją z wyspy i zawiezie do Tacoma, gdzie mieszkają jej rodzice. Uznał po prostu, że Diane potrzebuje kilku dni spokoju w towarzystwie osób, którym na niej zależy. Niestety okazało się, że jej rodzice gdzieś wyjechali.

– Posłuchaj, Diane – rzekł wreszcie – naprawdę mi przykro, że dowiedziałaś się o całej sprawie od zespołu. Nie tak to miało wyglądać, uwierz.

Odetchnęła ciężko, najwyraźniej próbując wzbudzić w Nathanie jeszcze większe poczucie winy. Uniosła brodę, zatrzepotała rzęsami i dotknęła dłonią czoła.

– Tak czy inaczej wszyscy jesteśmy zwolnieni. Naprawdę nie widzę różnicy, czy dowiedziałabym się tego od ciebie, czy od nich.

Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc skoncentrował się na prowadzeniu samochodu. Światła drogowe były ledwie widoczne w zamieci śnieżnej, a opony porsche z trudem radziły sobie ze śliską nawierzchnią.

– Robisz to dla Mallory, prawda? – spytała po chwili milczenia.

– Mallory jest moją żoną – przypomniał beznamiętnym tonem.

Prychnęła pogardliwie.

– Żoną? Dobry Boże, Nathan, chyba oszalałeś, żeby porzucić karierę dla tej...

Spojrzał na nią wściekle.

– Uważaj, Diane, uważaj – rzekł z nieskrywaną groźbą.

– Ale dlaczego, Nathan? Wyjaśnij mi, dlaczego? Gdyby cię kochała...

– Posłuchaj, Diane – przerwał jej gwałtownie.

– Mógłbym ci powiedzieć, że to nie twoja sprawa, po prostu podjąłem decyzję i tak nastał koniec naszej współpracy. Po drugie nic ci do mojego życia prywatnego, więc się hamuj, szczególnie gdy mówisz o Mallory. – Znów przerwał, wyraźnie starając się uspokoić.

– Ale dobrze, tak długo działaliśmy razem, że może i należą ci się jakieś wyjaśnienia. Po prostu jestem cholernie zmęczony. – Odetchnął głęboko. – Trasami, nagraniami, no i tą całą cholerną otoczką, fani, media.... A prawda jest taka, że mam więcej pieniędzy, niż mogę wydać, tyle że nie mam na co sensownie ich wydawać, a w muzyce osiągnąłem już wszystko, przynajmniej na tym etapie mojego życia. I nagle zrozumiałem, że właśnie o moje życie chodzi. Dlatego zamierzam skoncentrować się na małżeństwie.

– Jakim małżeństwie, do diabła! – rzuciła z pogardą.

– Przecież ten wasz związek to jakaś kpina.

Palce Nathana zacisnęły się niebezpiecznie na kierownicy.

– Mówiłem ci już, uważaj, Diane, na słowa. A tak dla porządku, twoja opinia na temat mojego małżeństwa znaczy dla mnie tyle co nic – wycedził.

– Czyli zagrasz pożegnalny koncert i koniec, kurtyna spuszczone? – spytała z narastającą histerią. – Koniec z występami w telewizji, z trasami, z nagraniami?

– Nic nie rozumiesz. Jestem artystą i artystą umrę. Tyle że czeka mnie nowy etap w życiu. Powstaną nowe teksty, nowa muzyka, i jeśli uznam, że warto, nagram kolejną płytę.

– A jak niby zamierzasz nagrywać bez zespołu?

– Skrzyknę chłopaków na sesję. Jeśli akurat znajdą czas i ochotę, znów będziemy pracować razem. A jeśli nie, to jest wielu świetnych muzyków studyjnych. Przecież doskonale wiesz, jak to działa w naszej branży.

Spojrzał na Diane i zobaczył na jej twarzy to, czego się obawiał, a mianowicie nadzieję. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego nie rozglądała się już za nową pracą, zostawiając go w spokoju. Była inteligentna, utalentowana i dobra w swoim fachu, więc w wielu miejscach chętnie by ją zatrudniono, tym bardziej że zdobyła renomę jako jego agentka medialna. Tak, była perfekcyjna i profesjonalna, choć na płaszczyźnie prywatnej nigdy jej nie lubił.

– I wtedy mogłabym nadal pracować dla ciebie jako rzecznik prasowy.

– Nie – uciął kategorycznie.

Diane zamarła. W milczeniu wpatrywała się w płatki śniegu rozbijające się o przednią szybę samochodu. Nathan zaparkował przed budynkiem, gdzie mieszkała jej siostra. Diane nie miała własnego mieszkania w Seattle, ponieważ głównie przebywała w Los Angeles.

Nathan oparł głowę o zagłówek i spojrzał na nią.

– Dobranoc, Diane – powiedział cicho. – Naprawdę mi przykro.

Jej dolna warga drżała histerycznie. Potrząsnęła głową, burza loków spłynęła na ramiona.

– Przykro to ci dopiero będzie, Nate – wyszeptała mściwie.

– A co to niby miało znaczyć?! – Miał szczerze dość tej rozmowy, był znużony i wewnętrznie obolały, jednak nie mógł odpuścić.

– Wyniosłam cię na piedestał, teraz mogę cię z niego strącić – syknęła jadowniczo.

– Och, lubisz melodramaty – skomentował z nieskrywaną ironią.

Diane otworzyła drzwi i wysiadła na przejmujące zimno. Nim odeszła, nachyliła się jeszcze, wbijając ponury wzrok w Nathana.

– Jak myślisz, skarbie? – Jej głos ociekał nienawiścią. – Ile wytrzyma ta twoja naiwna żonka pod zmasowanym atakiem prasy?

Aż zatrzęsł się z wściekłości, zachował jednak kamienny wyraz twarzy.

– Posłuchaj, Diane. To ja cię wciągnąłem na zawodowy piedestał. Są setki takich jak ty sprawnych speców od PR, i to był przypadek, że nawinęłaś się akurat ty. Dlatego stałaś się znana w swojej branży. Owszem, możesz mi zaszkodzić, lecz ja, w przeciwieństwie do ciebie, mam swoją muzykę, i z tą muzyką zawsze mogę wrócić na szczyt, natomiast ty... – Spojrzenie miał ciężkie, miazdzące. – A przede wszystkim zapamiętaj sobie, że jeśli w jakikolwiek sposób skrzywdzisz Mallory, to przysięgam ci, że przez resztę życia będziesz żałować, że w ogóle się urodziłaś.

Uśmiechnęła się diabolicznie.

– Albo delektować się sukcesem – rzuciła drwiąco.

– Strasznie lubisz gadać, ale jakoś się nie wystraszyłam. Dobranoc, przystojniaku.

Odprowadził ją wzrokiem, aż zniknęła w budynku. Nie pojmował, dlaczego nie zwolnił jej lata temu, dlaczego w ogóle ją zatrudnił, skoro od razu wyczuł w niej coś bardzo niepokojącego.

Cóż, stało się. Wzruszył ramionami i spojrzał znowu na zegar. Wystraszył się nie na żarty, gdy zobaczył, która jest godzina. Nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego nie zadzwonił do Mallory. Cholera, nie wiedziała, co się z nim dzieje, denerwowała się i pewnie wyobrażała Bóg wie co.

Ruszył ulicą prowadzącą do portu. Przez chwilę pomyślał, że mógłby zadzwonić teraz, ale Mallory na pewno już spała. Uznał, że lepiej jak najszybciej do niej przyjechać, a rano spokojnie wszystko sobie wyjaśnią.

Kipiąc ze złości, Diane Vincent otworzyła drzwi apartamentu siostry i wparowała do środka. Była tak naładowana emocjami, że nawet nie zapaliła światła, tylko ruszyła do pokoju, który Claire trzymała specjalnie dla niej. Zrzuciła płaszcz, chwyciła słuchawkę i wściekle wystukała numer.

– Wiem, że jest późno – rzuciła po chwili do słuchawki. – Znalazłeś kogoś?

Odpowiedź, którą usłyszała, musiała ją usatysfakcjonować, ponieważ na jej twarzy zagościł szatański uśmiech.

Następnego ranka Mallory obudziło coś wilgotnego i zimnego. Z trudem otworzyła jedno oko i dostrzegła rozradowany pysk psa. Narzekając na cały świat, zwlokła się z łóżka i udała do łazienki. Pomieszczenie było niemal tak duże jak salon w domu na wyspie. Urządzono je z przepychem, ale gustownie, choć akurat tego dnia Mallory kompletnie nie zwracała na to uwagi.

Wzięła szybki prysznic, potem ubrała się w szare wełniane spodnie i czerwony golf. Nałożyła psu dwie ostatnie puszkę pasztecików i zaczęła się szykować do spaceru.

Kiedy stały już w drzwiach, zadzwonił telefon, ale Mallory zignorowała go, tylko pociągnęła za sobą Cynamonkę na dwór. Jednak po godzinie spacerowania w lodowatym wietrze musiały wrócić do apartamentu. Mallory zrzuciła przemoczone ubranie. Kiedy popijała gorącą herbatę, uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie ma pojęcia, co powinna teraz zrobić.

Gdy skończyła herbatę, przeniosła się do przestronnego pokoju, gdzie stał telewizor i dwa szklane biurka. Włączyła telewizor. Leciały akurat „Czułe dni, szalone noce”, więc obejrzała samą siebie, jak kradnie bransoletkę wysadzaną diamentami i swojego serialowego męża. Zajęło jej to niecałą godzinę.

Zaraz po filmie Cynamonka na nowo domagała się jedzenia. Mallory przyglądała się jej z oburzeniem, jak pożera zawartość puszek z homarem. Zrobiła psu krótki wykład na temat tego, co powinny jeść psy, a co ludzie, i zapowiedziała radykalne zmiany w psim menu. Cynamonka przekręciła łeb na bok i z wyraźnym zdziwieniem przyglądała się pani.

Nachyliła się, by pogłaskać psa. Pomyślała, że Cynamonka musi tęsknić za Nathanem. Ona też myślała o nim bez przerwy, ale jednocześnie wszystko wydawało się jej takie nierealne, że nie potrafiła określić swoich emocji.

Poszła do salonu, usiadła na kanapie i rozejrzała się po pomieszczeniu. Choć na pierwszy plan wysuwał się masywny kominek, to jej wzrok spoczął na przeszklonej ścianie, przez którą widać było bajeczną panoramę Seattle. Mimo gęstego śniegu dostrzegła ciemne wody Puget Sound i zaraz

pomyślała o domu na wyspie. Pomyślała też, że Nathan musi tam być, zły na nią, ale bezpieczny.

Gwałtowny dźwięk dzwonka telefonu poderwał ją z miejsca. Serce zabiło jej mocniej, ale wiedziała, że tym razem powinna podnieść słuchawkę. Od aparatu dzieliło ją ledwie kilka kroków, miała jednak wrażenie, że to bardzo daleka droga. Telefon dzwonił natrętnie.

– Halo? – spytała, nerwowo miętosząc kabel telefoniczny.

– Cześć, skarbie. – Brad Ranner wydawał się wyraźnie zaskoczony, ale i szczęśliwy, gdy usłyszał Mallory. – Kiedy wróciłaś do wielkiego miasta?

Przełknęła ciężko i opadła na oparcie ulubionego fotela Nathana.

– Wczoraj wieczorem – odparła niechętnie. – Dlaczego pytasz?

– Nie słyszałaś? Wyspa jest odcięta, nie działają linie telefoniczne, nawet prom przestał kursować. Warunki są naprawdę ciężkie. Zadzwoń, łudząc się, że wróciłaś wcześniej, niż planowałaś, i proszę, co za niespodzianka.

Poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Poza strajkami promy kursowały zawsze.

Najwyraźniej wyczuł jej zdenerwowanie.

– Spokojnie. Najważniejsze, że wróciłaś do cywilizacji.

– Brad, mam wielu przyjaciół na wyspie. Podejrzewam, że Nathan też tam jest. A jeśli ktoś zachorował albo... – Głos się jej załamał.

– Skarbie, nie denerwuj. Straż przybrzeżna wszystko sprawdzi. Przecież wiesz, że zawsze tak robią.

Oczywiście miał rację. Od razu poczuła się lepiej. Mieszkańcy wyspy byli zaprawieni w boju, no i zawsze dbali o siebie nawzajem w sytuacjach kryzysowych.

– A co słyszeć na planie? – spytała.

– Wszyscy są bardzo podekscytowani – oświadczył Brad, najwyraźniej również podniecony. – Mall, mam wspaniałe wiadomości, ale wolałbym przekazać ci je osobiście. Co ty na to, gdybym przedarł się jak komandos przez zaśnieżone miasto i wpadł do ciebie na chwileczkę?

Zamknęła oczy, przywołując najskrytsze pokłady odwagi.

– Brad, jeśli chodzi o serial to...

– Opowiesz mi wszystko, kiedy się zobaczymy.

Nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo odłożył słuchawkę. Cóż, czekały ją trudne chwile, Nie spodoba ci się, co usłyszysz ode mnie na zakończenie naszej rozmowy, pomyślała.

Po chwili stała w przestronnej łazience i malowała się. Nie miała ochoty wysłuchiwać od Brada uwag, jak to w ogóle o siebie nie dba. Odrobina starannego makijażu powinna przykryć ślady przelanych łez i nieprzespanych nocy. Kiedy skończyła, cofnęła się, by lepiej ocenić efekt. Była zadowolona, bo wyglądała atrakcyjnie i zdrowo. Jedyne, co ją martwiło, to fakt, że żadne kosmetyki nie były w stanie zamaskować smutku czającego się w jej oczach. Żeby jakoś odwrócić uwagę Brada, zaczesła lśniące włosy do góry i spięła je na czubku głowy. Przyglądając się sobie w lustrze, poczuła ból w sercu, ponieważ była to ulubiona fryzura Nathana.

Zastanawiała się, gdzie może się teraz podziewać. Czy samotnie przebywa na wyspie? Czy zamartwia się, co stało się z żoną? A może leży w łóżku razem z Diane Vincent? Mallory wzdrygnęła się. Musiała wziąć się w garść. Miała wystarczająco dużo zmartwień, po co wymyślać kolejne?

Wróciła do sypialni i usiadła na brzegu łóżka. Pomyślała, że może Brad mylił się co do przerwanych linii telefonicznych. Pośpiesznie wybrała numer posesji Angel Cove, ale operator oznajmił, że połączenie jest niemożliwe z powodu uszkodzenia.

Sfrustrowana przeniosła się z powrotem do salonu. Pogłaskała skomlącą Cynamonkę, ale nie była w stanie na niczym się skoncentrować. Tęsknota za Nathanem spalała ją wewnątrz. Tak bardzo pragnęła go usłyszeć, porozmawiać z nim, przeprosić. Podeszła do okna i rzuciła okiem na miasta. I wtedy po raz pierwszy przeklęła śnieg.

Niemal w tej samej chwili suczka zawyla, a potem zaczęła szczekać. Nim Mallory zdążyła zorientować się, co się stało, usłyszała chrobot otwieranych drzwi wejściowych. Zaskoczona wyszła zobaczyć, kto to. Spodziewała się sprzątaczkę, która dwa razy w tygodniu dbała o ład w apartamencie. Zamiast niej przed Mallory stanął zagniewany, potargany i nieogolony Nathan. Jego ciemne oczy omiotły ją wzrokiem, raniąc do żywego. Ta złość, a może nienawiść...

– Wynająłem łódź – uprzedził jej pytanie. – Co ty tu robisz?

Zaschło jej w gardle. Mocno zakłopotana pomyślała tylko, że tak naprawdę sama nie wie, co tak naprawdę tu robi.

– Ja... Ja... – Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nathan zrzucił z siebie pomietą marynarkę i przeczesał dłonią poczochrane włosy.

– Do diabła, Mallory! Co się z tobą dzieje? Wszyscy na wyspie odchodzą od zmysłów ze zdenerwowania.

Nagle odzyskała głos.

– A to wszystko po kryzysie Diane czy przed? – warknęła jadowicie.

Nathan złagodniał, oczy nabrały cieplej barwy. Opadł zmęczony na fotel.

– To dlatego zniknęłaś bez śladu, Mall? Przez Diane?

Mówił tak delikatnie, tak serdecznie, że poczuła wstyd z powodu swojego wybuchu.

– Tak. Dzwoniłam do ciebie, ale gitarzysta powiedział, że zabrałeś Diane do Seattle. Ja wiem, że... może działałam pochopnie, ale...

Nathan zerwał się z fotela.

– Litości, Mall. – Złapał się za głowę. – Jestem wykończony i wściekły. To raczej nie jest najlepszy moment, żeby rozmawiać o twojej paranoi.

Wezbrała w niej wściekłość. Uważa, że jestem paranoiczką?! – pomyślała z furją. Do diabła, jak śmie zrzucać całą winę na mnie? Przecież to nie ja ciągle skaczę wokół Diane.

– Idź do diabła! – krzyknęła. – Mam cię serdecznie...

Mogła sobie krzyczeć, bo i tak jej nie słuchał. Po prostu zniknął w sypialni. Przez chwilę stała oniemiała z oburzenia, ale kiedy się otrząsnęła, pobiegła za nim. Zobaczyła światło w łazience, więc wbiegła do środka. Widziała męża przez zaparowaną szybę. Wściekła, ciężko oddychając, oparła się o ścianę kabiny.

– Nathan! – krzyknęła łamiącym się głosem.

Drzwi kabiny otworzyły się gwałtownie i nim zdążyła zareagować, Nathan wciągnął ją pod strumień gorącej wody. Patrzyła na niego zszokowana. Mokre włosy kleiły mu się do czoła. Krople wody, wybierając przedziwne i nielogiczne ścieżki, spływały po jego zmęczonej twarzy, szyi i ramionach. Nie miała jednak odwagi spojrzeć, jak wyglądała ich dalsza droga.

– Chciałaś rozmawiać! – próbował przekrzyczeć strumień wody – No to proszę, możemy rozmawiać.

Poczuła, jak makijaż z niej spływa, a mokre włosy przylepiają się do karku. Ubranie miała przemoczone. Odrzuciła głowę do tyłu, tupnęła nogą i wrzasnęła wściekle.

Nathan popchnął ją łagodnie na ścianę kabiny, dzięki czemu znalazła się poza głównym strumieniem. Uniósł jej brodę tak, żeby musiała na niego spojrzeć.

Wbiła w niego wzrok. Była zmieszana, zakłopotana słowami męża, sytuacją, świadomością jego nagiego, silnego ciała. Poruszała ustami, ale nie była w stanie wydobyć z siebie

Nachylił się, by ją pocałować. Wciągnęła intensywny, orzeźwiający zapach jego mokrego ciała. Ich wargi zetknęły się, najpierw łagodnie i powoli, później gwałtownie i chaotycznie.

– Mallory – szepnął pomiędzy coraz gwałtowniejszymi pocałunkami. – Pragnę cię.

Odepchnęła go od siebie, chociaż czuła, jak narasta w niej pożądanie. Odwróciła się i oparła czoło o chłodne kafelki.

– Nie, Nathan. Nie dotykaj mnie i nic nie mów... Miał jednak inny plan. Oparł dłonie na ramionach

Mallory i odwrócił ją w swoją stronę.

– Posłuchaj mnie, kochanie. Za długo już się w to bawimy. Wbij sobie wreszcie do głowy, że do niczego nie doszło między mną a Diane Vincent.

Zmarszczyła czoło, patrzyła w milczeniu na Nathana.

On zaś ciężko wzruszył ramionami.

– Wybacz, że nie zadzwoniłem do ciebie. Popełniłem błąd. Przepraszam.

Chciała mu wierzyć, więcej, w głębi serca czuła, że Nathan mówi prawdę. Spojrzała w dół na swoje przemoczone ubranie i zaczęła się śmiać. Z siebie, z męża i z tej całej absurdalnej sytuacji.

Pocałowali się raz jeszcze.

W jednej chwili poczuła, jak ogarnia ją pożądanie. Czuła również, że z Nathanem dzieje się to samo. Drżała, kiedy ją rozbierał i wręcz pożerał wzrokiem.

Znów zaczęli się całować, pieścić, dawać sobie wzajemnie radość, rozkosz. Gdy Mallory była już na skraju świadomości, Nathan zakręcił wodę i wytarł ich oboje grubymi ręcznikami. Następnie zaniósł żonę do sypialni.

Leżeli nadzy naprzeciwko siebie. Mallory przysunęła się bliżej męża, by pieścić ustami jego ciało. Pragnęła dać mu tyle rozkoszy, ile on jej dawał. Drżąc z podniecenia, zataczała językiem koła po jego piersi. To jeszcze bardziej ją podnieciło, uniosła się lekko, pocałowała go w szyję, po czym opadła na plecy i czekała wymownie. Przekręcił się na bok i wsunął nogę między jej uda. Kiedy jednak spojrzała w jego oczy, dostrzegła w nich wahanie.

– Mall, jeśli nie czujesz się...

Chwyliła jego pośladki, przyciągając go do siebie. Z trudem stłumiła krzyk, kiedy w nią wszedł. Choć oboje byli nieziemsko siebie spragnieni, Nathan zdołał zapanować nad swoim ciałem i powstrzymać orgazm. Wchodził w nią i wychodził rytmicznie, dostarczając obojgu niewypowiedzianej przyjemności. Kiedy jednak Mallory poczuła, że nie wytrzyma dłużej, wypchnęła mocno biodra w górę. Opierał się przez chwilę, próbował wycofać, ale była nieubłagana. Kilkoma zdecydowanymi ruchami wprowadziła ich oboje do raju. Złączone, mokre od potu ciała, płonęły dzikim ogniem. Opadli zmęczeni na poduszki i ciężko oddychali.

Świdrujący dźwięk dzwonka przywołał ich w brutalny sposób do rzeczywistości.

Nathan zaklął szpetnie pod nosem, natomiast Mallory zaczęła się śmiać.

– Kibice – mruknęła wesoło.

On zaś zerwał się z łóżka, mamrocząc coś ze złością.

Zarzucił na siebie ciemnoczerwony szlafrok i ruszył w stronę drzwi.

– Już idę! – krzyknął z nieskrywaną złością. Nawet jeśli Brad Ranner domyślał się, w czym im przeszkodził, zrobił wszystko, żeby tę wiedzę zachować dla siebie. Nie ułatwiali mu zadania, bo nie sposób było nie zauważyć rumieńców na twarzy Mallory ani faktu, że Nathan otworzył drzwi cały spocony i w szlafroku.

Brad był niskim, mocno zbudowanym mężczyzną. Sposobem bycia sprawiał, że niewtajemniczeni zazwyczaj brali go za młodego księgowego lub obiecującego prawnika. Prawda była zaś taka, że był jednym z bardziej dynamicznych i kreatywnych producentów w branży rozrywkowej. Ceniono go za fachowość, bystrość i nadzmysłowe niemal wyczucie rynku.

Podszedł do barku, nalał sobie whisky.

– Mallory – zaczął bez owijania w bawełnę – musimy porozmawiać o interesach. – Uniósł rękę do toastu. – Poważnych interesach.

Nathan złożył ręce na piersi, zmrużył oczy i wbił niezbyt przyjazne spojrzenie w Brada. Następnie skinął głową w stronę Mallory i z posepnym wyrazem twarzy mruknął:

– Rozumiem, że to poważna sprawa. Nie będę wam zakłócał prywatności.

Chłód w jego głosie i nagłe wyjście bardzo ubodły Mallory. Wciąż czuła na sobie ciepło jego ciała, ale najwyraźniej wymazał już z pamięci wydarzenia sprzed kilku minut.

Brad całą uwagę poświęcał drinkowi. On i mąż Mallory szczerze się nienawidzili, ale jako ludzie bywali w świecie starannie przestrzegali zasad i

zachowywali pozory. Kiedy jednak Nathan wyszedł, Brad spojrzął z wyrzutem na Mallory.

– Gdybyś mnie uprzedziła, że pan gwiazdor jest tutaj, to trzymałbym się z daleka.

Nieznacznie wzruszyła ramionami, ale nic nie odpowiedziała. Kiwnęła tylko głową, gdy Brad zaproponował jej coś do picia. Zapadła niezręczna cisza, którą po kilku łykach białego wina przerwała Mallory.

– Więc jakie wieści przynosisz? – spytała bez specjalnego zainteresowania, patrząc przy tym na podekscytowanego Brada. Nadal nie wiedziała, w jakiej formie przekazać mu, że zamierza zakończyć współpracę, w ogóle wycofać się z branży.

– Kabłówka. – Znów upił whisky, jakby podkreślał wagę tego słowa. – Kabłówka, Mallory.

Zmarszczyła brwi. Nie docierało do niej, co to za rewelacja. Każdy przecież słyszał o kablówce.

– To znaczy?

– Sieć kablowa chce nas wykupić i nakręcić dodatkowe odcinki plus dwugodzinny film. To oznacza więcej wysiłku i znacznie większe zarobki.

– Jeśli mowa o wysiłku... – Spojrzała na niego zakłopotana. – Brad, czy ty w ogóle oglądałeś ich seriale? Tam na okrągło wszyscy biegają rozebrani.

Niemal niedostrzegalnie jego wzrok powędrował ku wydatnym piersiom Mallory, wyraźnie rysującym się pod koszulką.

– Nie powinnaś się tym martwić – powiedział spokojnie.

Zerwała się na równe nogi.

– Mój Boże, Brad! – krzyknęła oburzona. – Nie wierzę własnym uszom. Naprawdę myślisz, że mogłabym? Nigdy...

Musiał być przyzwyczajony do takich sytuacji, bo reakcja Mallory nie zrobiła na nim większego wrażenia. Spojrzał na nią łagodnie i powiedział:

– Uspokój się, Mall. Oczywiście masz rację, że seriale puszczone w kablówkach mają rozbierane sceny, ale trzeba pamiętać również, że obfitują w ciekawe wyzwania aktorskie. A to dla ciebie wielka szansa. Mogłabyś się rozwijać, pokazać szerszej publiczności.

– Nie!

– Dlaczego? – Wzruszył ramionami. – Myśl teraz jak artystka. Nagość to element sztuki.

Zaczęła przechadzać się tam i z powrotem.

– Sztuka? Co za bzdura. Brad, jakbyś sam siebie nie słyszał. Nathan by mnie...

Gwałtownie odstawił szklanę na stolik.

– I tu jest pies pogrzebany. Chodzi o naszego macho, który sobie z tym nie radzi, tak?

Stanęła jak wryta i wbiła wściekły wzrok w Brada, który przyglądał się jej bez cienia zażenowania.

– To o moim ciele mówimy – wycedziła. – Nie mieszaj w to Nathana. To ja nie chcę świecić gołym tyłkiem przed całą Ameryką!

Westchnął cicho.

– Nie wierzę. Po prostu mydlisz mi oczy. A prawda jest taka, że boisz się, co Nathan by powiedział. Lub zrobił.

Serce Mallory biło gwałtownie. Pomyślała, że prawie tak samo mocno jak jeszcze pół godziny temu. Szkoda tylko, dodała w myślach, że teraz z diametralnie innego powodu.

– Niech cię diabli, Brad – powiedziała z trudem. – Nie zgodziłabym się, nawet gdybym była samotna.

Podszedł do barku i ponownie napełnił szklanę, a kiedy odwrócił się do Mallory, jego oczy pałały dziwnym blaskiem.

– Mówimy o dużych pieniądzach. Niewyobrażalnie dużych – powiedział dobitnie.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Cholera! Za to mnie tak, i to bardzo. Jeśli będziemy musieli znaleźć inną aktorkę, stracimy mnóstwo czasu.

– Szykuj się na to.

– Mallory...

– Nie – przerwała mu gwałtownie. – Do diabła, Brad. Nie, nie, po trzykroć nie. Aha, musisz jeszcze coś wiedzieć. W ogóle nie zamierzałam przedłużać kontraktu.

Zaklął ordynarnie, chwycił swój płaszcz i wybiegł z apartamentu, trzaskając drzwiami.

Zmęczona nadmiarem emocji opadła ciężko na fotel, ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Do pokoju wpadł Nathan, podbiegł do żony i chwycił ją w ramiona. Poczowała kojący zapach jego wody po goleniu.

– Co ten palant ci powiedział? – spytał łagodnie. Mallory nie mogła wydobyć z siebie głosu. Potrząsnęła głową i znów zaszlochała.

Pocałował ją w czoło.

– W porządku, skarbie – wyszeptał uspokajająco. – Porozmawiamy o tym później. Ale jeśli jeszcze raz zobaczę tego dupka, to Bóg mi świadkiem, połamię mu wszystkie kości.

Zaśmiała się przez łzy. Uniósł jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Z tego, co pamiętam, spędzaliśmy całkiem miłe chwile, zanim nam przerwano. – Gdy ocierając łzy, pokiwała głową, zaśmiał się cicho. – Zaraz wracam, Mall. Wywieszę tylko ostrzeżenie na drzwiach.

Leżała w łóżku i przyglądała się mokrym plamom, które zostawiał śnieg, rozbijając się o przeszklony sufit. Obok niej spał Nathan. Spojrzała na niego wzruszona. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Przesunęła kciukiem po jego wargach i brodzie. Wzdrygnął się, ale nie obudził.

Uśmiechnęła się. Spał jak zabity, nic nie było w stanie go obudzić. Pocałowała go lekko.

– Kocham cię – wyszeptała, po czym zasnęła u jego boku.

Rano obudziły ją ciepłe promienie słońca. Otworzyła oczy i jak zwykle ujrzała najpierw zaciekawiony pysk Cynamonki. Mallory usiadła na łóżku, a suczka wskoczyła przednimi łapami na jej kolana.

– Cii... – szepnęła Mallory. – Wiem, że musisz wyjść, ale nie obudzmy Nathana.

Wstała i zaczęła pośpiesznie się ubierać. Kolejny raz pomyślała, że trzeba było zostawić Cynamonkę na wyspie. Trzymanie biednego zwierzaka w czterech ścianach było dość okrutne.

Gdy stały już przy windach, pomyślała, że jeśli tylko promy ponownie kursują, zawiezie psa do Trish i Aleksa.

Mallory i Cynamonka wyszły na dwór. Powitała je niezwykła jasność. Ciepłe promienie słońca odbijały się w śniegu. Piękny dzień, pomyślała Mall. I diabelnie głośny, jak zawsze zresztą. Seattle aż tętniło od miliona przeróżnych dźwięków. Zewsząd słyhać było klaksony, syreny portowe, silniki samochodowe. Cynamonka była wyraźnie przestraszona tym wszystkim.

W pobliskim sklepie Mallory kupiła psią karmę, a suczka dzielnie poczekała na zewnątrz.

Pogoda była na tyle piękną, że Mallory postanowiła nie wracać jeszcze do domu. Gwizdnęła na Cynamonkę i ruszyły w stronę zatoki. Na Pike Street, gdzie pod ceglаныmi murami stały stragany oferujące przechodniom wszelkie produkty, z każdym możliwym gatunkiem ryb na czele, Mall kupiła bagietki i serek.

Z daleka dobiegł ryk syreny ogromnego promu pasażerskiego. Dźwięk zdawał się ogłaszać wszem i wobec, że nastał wreszcie kres burz i zamieci.

Stanęły nad brzegiem wody. Mallory z rozkoszą odetchnęła głęboko. Jej płuca wypełniło chłodne, słone powietrze.

– Wracamy dziś do domu – powiedziała, uśmiechając się promiennie.
– Wszyscy.

Cynamonka zaszczekała wesoło, jakby podzielała radosny nastrój swojej pani, i pognała za mewą, która nieopatrznie usiadła zbyt blisko.

Mallory obserwowała tę scenę ze śmiechem, gdy nagle poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. Odwróciła się gwałtownie i uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Cześć – powiedziała Diane Vincent, o dziwo bez skrywanej złośliwości. – Wyszłaś z psem?

– Co za spostrzegawczość – sarknęła Mallory.

Musiała przyznać po raz kolejny, że chociaż nie cierpiała tej kobiety, to nie można było jej odmówić klasy. Wyglądała wspaniale w tweedowym swetrze, żółtej koszuli odważnie rozpiętej pod szyją i świetnie skrojonych dżinsach.

– Chodźmy na kawę – zaproponowała Diane. – Ileż to już czasu minęło od dnia, kiedy mogliśmy sobie porozmawiać.

Za mało, zawsze za mało, skwitowała w duchu.

– Nie mam czasu, Diane. – Uśmiechnęła się sztywno i poklepała torbę z zakupami. – Kiedy Nathan wstanie, na pewno będzie głodny.

Diane potrząsnęła gniewnie głową. Jasne promienie słońca zatańczyły w jej gęstych lokach.

– Wciąż śpi po wczorajszej nocy? No proszę, kto by pomyślał.

Mallory wyobraziła sobie nagłówki z porannych gazet. Czarny charakter telenoweli tym razem morduje w realu. Zacisnęła pięści, by zapanować nad emocjami.

– Moja droga – zaczęła spokojnie – jeśli chcesz podzielić się jakimiś rewelacjami na temat zeszłej nocy, to proszę bardzo, słucham.

Diane uśmiechnęła się jadowicie, potem niedbale wzruszyła ramionami i oznajmiła:

– Szkoda, tak miło się gadało. No nic, złapiemy się następnym razem. Pozdrów ode mnie Nathana.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Mallory odprowadziła ją wzrokiem. W głowie roilo jej się od pytań.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cynamonka znudziła się ganiem mew i najwyraźniej zaczęła robić się głodna, bo biegała wokół pani i poszczekiwała. Mallory otrząsnęła się z letargu, wzięła suczkę na smycz i ruszyły w stronę apartamentowca.

Gdy dotarły na miejsce, Mallory zauważyła dziwne poruszenie w holu.

– Co się dzieje, George? – spytała portiera, który próbował powstrzymać nachalnych fotoreporterów.

– Panno O'Connor, rozpoznali panią – rzucił George w tej samej chwili, gdy dziennikarze ruszyli ku niej.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, portier popchnął ją w stronę biura kierownika administracyjnego budynku, gdzie zamknął ją razem z Cynamonką.

Mallory odstawiła torbę z zakupami na ziemię i spojrzała na George'a.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – spytała zagniewana. – I gdzie jest Marge?

– Z tego, co zrozumiałem, polują na pana McKendricka. A Marge jest na górze i właśnie z nim rozmawia.

Poirytowana Mallory chwyciła słuchawkę i wystukała numer apartamentu na ostatnim piętrze.

– Tak? – usłyszała chłodny głos Marge.

– To ja, Mallory. Jestem na dole. Czy możesz dać mi Nathana?

– Jesteś w moim biurze? Na miłość boską, nie ruszaj się stamtąd – krzyknęła Marge, po czym powiedziała do kogoś: – Tak, jest na dole... Nie, nie sądzę.

Po chwili Mallory usłyszała Nathana:

– Skarbie, zostań tam, gdzie jesteś, dopóki po ciebie nie przyjdę, dobrze?

Poczuła dziwny ucisk w żołądku.

– Nate, co się dzieje? Ci reporterzy i w ogóle...

– Zaraz ci wyjaśnię – przerwał jej gwałtownie – Po prostu nigdzie nie wychodź, jasne?

– Ale...

– Mallory! – rzucił zdenerwowany.

– Nathan, musisz mi powiedzieć...

– Daj mi słowo, że nie ruszysz się z miejsca. Coraz bardziej się denerwowała. Co tu się dzieje? – zachodziła w głowę.

– Dobrze, do cholery! Będę tu tkwić jak kołek.

– To dobrze. – Odłożył słuchawkę.

Niemal w tej samej chwili drzwi do biura otworzyły się z hukiem. Oczom Mallory ukazał się niski, niesympatycznie wyglądający mężczyzna. Lustrował ją wzrokiem przez kilka sekund, po czym podniósł dyktafon.

– Czy wiedziała pani o tej dziewczynie, pani McKendrick? – rzucił pośpiesznie, kątem oka dostrzegając wściekłego portiera, który już gnał ku niemu. – Czy mąż przyznał się do tego romansu?

Mallory siedziała z otwartymi ustami i tylko przyglądała się, jak George wyrzuca dziennikarza. Kiedy zatrzasnął drzwi, odwrócił się i sfrustrowany spojrzał na Mallory. Zawiodł, nie ochronił kobiety, której miał strzec.

– W porządku – rzekł wreszcie. – Pani McKendrick, to znaczy panno O'Connor, proszę nie zwracać uwagi na tych idiotów. Pismaki z brukowców to zwykłe hieny.

Nic nie odpowiedziała. W głowie huczały jej słowa dziennikarza. „Czy wiedziała pani o tej dziewczynie, pani McKendrick? Czy mąż przyznał się do tego romansu?”.

George podał jej kubek gorącej, parującej kawy. Mallory siedziała przez pięć, potem dziesięć minut. Co jakiś czas upijała łyceczek, ale tylko dlatego, że George przyglądał się jej z troską i nie chciała robić mu przykrości.

Wreszcie ich uszu dobiegł znajomy krzyk z holu. Pełen złości stek wyzwisk pod adresem reporterów poprzedził wejścia Nathana do biura Marge.

– Możesz się pozbyć tego ścierwa? – rzucił do portiera.

– Spróbuję – obiecał George i wyszedł.

Nathan rzucił okiem na oszołomioną żonę, a potem zamknął drzwi na klucz.

– Wszystko w porządku? – spytał Mallory, widząc, jak trzęsą się jej ręce.

Kiwnęła głową. Czuła, że jeśli Nathan zaraz wszystkiego nie wyjaśni, to wpadnie w histerię.

Blady i wściekły cisnął na biurko gazetę.

Rzuciła okiem na wielki tytuł na pierwszej stronie i poczuła, że robi się jej niedobrze.

Czy Nathan McKendrick będzie miał nieślubne dziecko?

I niżej, tłustym drukiem:

Sprawa o ustalenie ojcostwa w toku

Zamknęła oczy. Takie jest życie, dudniło jej w głowie. To plotki, zwykłe, obrzydliwe plotki, ripostował zdrowy rozsądek.

– Mallory.

Głos męża przebijał się przez zasłonę bólu. Czowała się kompletnie przybita. Sensacyjną wiadomość przyniósł nie jakiś tam jakiś brukowiec, ale poważny dziennik.

– Mallory!

Usłyszała raz jeszcze swoje imię, a po chwili poczuła silne dłonie Nathana na ramionach. Otworzyła oczy i spojrzała w jego udęczone oczy.

– Kim ona jest? – wyszeptała.

Wzdrygnął się, jakby uderzyła go w twarz, po czym usiadł na krześle, wsadził ręce w kieszenie szarych spodni i wbił wzrok w ziemię.

– Nie wiem – powiedział cicho.

– Co to znaczy, że nie wiesz?! – Aż się w niej zagotowało. – Do diabła, zacznij mówić – dodała ciszej, bo pomyślała o reporterach przyczajonych być może za drzwiami.

Wstał i wcisnął jej gazetę w ręce.

– Przeczytaj to – warknął urażony. – Wtedy będziesz wiedziała tyle co ja.

Drżącymi rękami otworzyła gazetę. Jej twarz wykrzywił grymas bólu, gdy ponownie czytała tytuł artykułu. Następnie jej wzrok skierował się ku zdjęciu, na którym Nathan, ubrany w jedwabną koszulę i obcisłe spodnie, stał uśmiechnięty pomiędzy wianuszkami dziewcząt. Jedną z nich, wyjątkowo ponętą blondynkę, obejmował w pasie. Oboje wydawali się bardzo zadowoleni.

Mallory z obrzydzeniem zmusiła się do przeczytania tekstu pod zdjęciem.

Osiemnastoletnia Renee Parker z Eagle Falls w Waszyngtonie utrzymuje, iż ojcem jej dziecka jest znany piosenkarz, Nathan McKendrick.

Jak powiedziała naszemu dziennikarzowi, doszło do kilku sytuacji intymnych między nią a gwiazdorem. Efektem tego związku...

Przerwała czytanie, łzy pociekły po jej policzkach.

– Przeczytaj do końca – powiedział zrezygnowany. Pokręciła głową.

– Nie mogę.

– Dobrze. – Skrzyżował ramiona na piersi. – Zakończenie jest takie: „Zgodnie z orzeczeniem agentki prasowej Diane Vincent, pan McKendrick nie był gotowy złożyć stosownego oświadczenia w tej sprawie”. – Zawiesił głos i popatrzył uważnie na żonę. – Czy to ci nic nie mówi?

Hałas w holu przybierał na sile. Było oczywiste, że George nie zdołał pozbyć się dziennikarzy.

– Osiemnaście lat – mruknęła, jakby kompletnie nie usłyszała tego, co powiedział jej mąż. – Mój Boże, Nathan, ona ma ledwie osiemnaście lat.

Zacisnął usta, a na szyi wyskoczyła mu żyła, która szybko pulsowała. Na przemian zaciskał i rozluźniał pięści.

– Na miłość boską, Mallory! Chyba nie wierzysz...

Nim skończył, usłyszeli gwałtowne stukanie do drzwi.

– Nathan, Mallory. Wpuście mnie!

Gdy otworzył drzwi, Pat wpadła do pokoju, spojrzała krzepiąco na brata, a następnie zwróciła się w stronę zrozpaczonej Mallory.

– No cóż, widzę, że poranne wieści narobiły już trochę zamieszania – stwierdziła. – Nate, rozmawiałam z prasą. Zostawią Mallory w spokoju, jeśli odpowiesz na kilka pytań. W przeciwnym razie nie ruszą się stąd.

Jego oczy błysnęły gniewnie, zaraz się jednak opanował.

– Powiedz im, że sprawa załatwiona. Tylko zabierz stąd Mall.

Pięć minut później Mallory i równie zagubiona Cynamonka siedziały bezpieczne w żółtym mustangu. Pat kurczowo zaciskała palce na kierownicy, lawirując po śliskich ulicach.

– Wiesz, mam nadzieję, że to tylko obrzydliwe oszczerstwa – odezwała się, kiedy wyjechały na spokojniejszy odcinek trasy.

Gdyby nie ucisk w gardle, Mallory zaśmiałyby się głośno. Oszczerstwa? Szczerze w to wątpiła.

– To nie plotki, Pat – powiedziała załamana. – Artykuł zamieściła poważna gazeta. Oni nie drukują wyssanych z palca plotek.

Pat zmeła w ustach przekleństwo.

– Nie bądź naiwna. Naprawdę kupiłaś te bzdury?

– Sama już nie wiem – bezradnie wyznała Mallory.

Wpatrywała się w rozmazane budynki, które przesuwały się za szybą samochodu. Czowała się jak w jakimś nierealnym świecie. Ta wiadomość tak w nią uderzyła, że naprawdę nie potrafiła powiedzieć, w co wierzy.

Zapadła długa, nieprzyjemna cisza. Wreszcie zniecierpliwiona Pat powiedziała:

– Chcesz pojechać na wyspę? Mogę cię zabrać do Trish albo do Kate. Powiedz tylko słowo.

Mallory gwałtownie pokręciła głową. Wyspa kusiła spokojem, tam zawsze się wyciszała, ale nie tym razem. Problem był zbyt poważny. Zdawała sobie sprawę, że nie odzyska równowagi w żadnym miejscu, które wiązało się z Nathanem.

– Jest jedna rzecz, którą mogłabyś dla mnie zrobić – odezwała się z ociąganiem.

– Mianowicie?

Mallory odwróciła się, żeby pogłaskać suczkę skuloną na tylnym siedzeniu.

– Mogłabyś zabrać Cynamonkę na wyspę. Trish się nią zaopiekuje.

Pat pokiwała głową ze zrozumieniem, ale jednocześnie spojrzała na Mallory niepewnie.

– Poradzisz sobie, kiedy wyjadę? Wiesz, Nathan może być trochę zajęty.

– Potrzebuję czasu, potrzebuję samotności. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś pomogła mi utrzymać Nathana z dala ode mnie.

– Spróbuję, Mall – odparła ze smutkiem. – To jednak trudne zadanie. On przecież będzie wiedział, gdzie cię szukać. I na pewno zrobi wszystko, by jak najszybciej wyjaśnić te sprawę.

Mallory wbiła posępny wzrok w deskę rozdzielczą samochodu.

– Wiem, ale nie chcę z nim teraz rozmawiać. Potrzebuję czasu na poukładanie sobie tego wszystkiego.

– Nie uciekniesz od tego, pamiętaj, Mall. – Pat zatrzymała samochód.
– Unikanie rozmowy z mężem nie rozwiąże problemu.

– Trzy dni – poprosiła Mallory. – Potrzebuję tylko trzech dni.

Pat wzruszyła ramionami, ale w jej oczach malowała się troska.

– W porządku – zgodziła się niechętnie. – Zrobię co w mojej mocy, ale nie obiecuję, że mi się uda.

Pół godziny później Mallory była sama. Tak jak tego pragnęła. Z mieszkania Pat rozciągał się przepiękny widok na jezioro Waszyngton. Przeszła przez przestronny salon, żeby choć trochę ukoić ból, podziwiając smukłe łodzie przecinające błękitne wody akwenu.

Stała tak przez chwilę nieruchomo i po prostu patrzyła przed siebie. Kiedy jednak poczuła łzy na policzkach, zdenerwowała się i odeszła od

okna. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Trish, jednak rozmowa przebiegła w nienaturalny, sztuczny sposób. Mallory była pewna, że sensacyjne wieści z łądu dotarły już na wyspę. Przyjaciółka miała jednak na tyle taktu, że nie wypytywała o szczegóły.

Mallory odłożyła słuchawkę, opadła na kanapę i przymknęła oczy.

Z letargu wyrwał ją ostry dźwięk dzwonka. Zdenerwowana spojrzała na aparat. Zastanawiała się, czy odebrać, a może lepiej zignorować sygnał. Nie miała ochoty na pogawędkę z Nathanem ani tym bardziej z żadnym dziennikarzem. Z drugiej strony to był telefon Pat, więc być może ktoś dzwonił do niej. Ostatecznie sięgnęła po słuchawkę.

– Halo – rzuciła bezosobowo.

Zamarła, słysząc głos męża.

– Skarbie, wszystko w porządku?

Do cholery, pomyślała, mam się po prostu bosko. Ty robisz dziecko jakiejś cyncatej fance, ale poza tym jest super.

– Tak – oznajmiła chłodno. – A u ciebie?

Westchnął zirytowany jej tonem.

– Wiem, co myślisz, Mall.

– To wiesz także, że potrzebuję trochę czasu.

– Do diabła, nie jestem ojcem żadnego dziecka! Poczowała, jak łzy płyną po jej twarzy, i dziękowała

Bogu, że Nathan nie może jej teraz widzieć. W głębi serca bardzo pragnęła mu wierzyć, ale jednocześnie tak bardzo bała się prawdy. Nie zniosłaby, gdyby za jakiś czas okazało się, że kłamał.

– Nathan, proszę. Nie teraz. Jestem taka zmęczona i zagubiona.

– Dobrze skarbie. Dobrze – powiedział z rezygnacją. – Pamiętaj tylko, że bardzo cię kocham i nie potrafiłbym cię tak zranić.

Pokiwała głową, jednak nie ubrała swej spontanicznej reakcji w słowa.

– Zadzwoń za kilka dni. Obiecuję.

– Mall, jest coś, czego potrzebujesz?

Zastanowiła się przez chwilę. Miała taki mętlik w głowie, że najprostsze rzeczy przychodziły jej z trudem.

– Mój samochód – odparła wreszcie. – Czy możesz przysłać George'a moim wozem?

– Jasne. Uważaj na siebie, kochanie.

– Obiecuję.

Ręka jej drżała, gdy odkładała słuchawkę.

Dwadzieścia minut później zjawił się George, wręczył jej kluczyki do mazdy i wyszedł.

Udała się do łazienki dla gości. Umyła się, wskoczyła w jeden ze szlafroków Pat i poszła do garderoby. Kiedy ubrana siedziała już w salonie i próbowała czytać, wróciła Pat. Mallory ucieszyła się, bo szwagierka przywiozła walizkę pełną jej rzeczy.

– Rozmawiałaś z Nathanem? – spytała Pat.

– Mhm... – Nie mogła pojąć, dlaczego czuła się winna. Przecież to on jest bohaterem skandalu. To on zdradził. Jeśli to zrobił, pomyślała szybko.

– Widziałam się z nim kilkanaście minut temu. Jest w fatalnym stanie, Mall – stwierdziła dramatycznie.

Mallory poczuła gwałtowny przyływ gniewu, zaraz jednak narzuciła sobie spokój. A może działo się to samo, jakby niezależnie od niej. Raz tak, raz tak, z jednej skrajności w drugą. Ta huśtawka nastrojów po prostu ją wykańczała niczym ciężka praca fizyczna, a zarazem rzucała się na mózg, utrudniając jasną ocenę sytuacji. Przecież równie dobrze sprawa Renee Parker mogła być sfingowana, jak to nieraz miało miejsce w przypadku

sławnych osób. Mogło się okazać, że nie tylko Nathan, ale i Mallory jest niewinną ofiarą spisku, którego zatrute ostrze godziło przecież w nich oboje. Niewierny mąż, zdradzana żona, koniec związku... Czyżby o to komuś chodziło? To nawet miałyby sens... Spekulacje, czyste spekulacje.

– Wyrażaj się jaśniej, Pat – ostudziła ją chłodnym tonem Mallory. – Zła forma to pojęcie względne.

Szwagierka zdjęła płaszcz i wściekła cisnęła go na krzesło. Mallory wiedziała, że Pat nie wierzy w winę brata i zamierza zaciekle go bronić. A to miało swoją wagę, bo przyjaźnie do świata nastawiona i powszechnie lubiana Pat nie była pokornym ciełeciem, tylko wręcz przeciwnie. Jeśli w coś wierzyła, stawiała się nieposkromioną orędowniczką sprawy, a tu chodziła o jej brata, którego kochała i obdarzała bezgranicznym zaufaniem. Nathan mógł tylko dziękować niebiosom, że miał po swojej stronie taki legion w postaci siostry. Mallory doskonale to wszystko rozumiała, dlatego nie mogła ślepo zaufać opiniom Pat. Sprawa musiała zostać rozwikłana zgodnie z prawdą, a nie na podstawie ślepej wiary czy pobożnych życzeń.

Pat usiadła ciężko na krześle i spojrzała uważnie na bratową.

– Czy pijany w sztok brzmi lepiej? – spytała gniewnym tonem. – Do diabła, Mall, karzesz go za coś, czego nie zrobił! – Zaszlochała, już nie była gniewna, tylko zrozpaczona. – Jest moim bratem, bardzo kocham i nie mogę pozwolić na to, co się dzieje.

Mallory zdumiała się ogromnie. Nathan pijany? Nigdy w życiu nie widziała, by był choć lekko wstawiony, a co dopiero uchłany jak bela. To po prostu przekraczało jej wyobraźnię.

– Pat, jesteś niesprawiedliwa – zaoponowała stanowczo. – Sugerujesz, jakbym chciała go skrzywdzić. Wcale tak nie jest.

– Wiem... – Chwyciła dłoń Mallory. – Oczywiście że wiem, ale...

– Ale nie ufam mu bezgranicznie? O to chodzi?

– Tak, rozumiem. Musisz poznać prawdę. Tylko ona dla ciebie się liczy.

– A dla ciebie?

– Prawda jest jedna. Nathan nic złego nie zrobił.

– Chciałabym, żeby tak było, nawet jakoś w to wierzę, ale muszę wiedzieć. Bo prawda... – Urwała gwałtownie, jakby, bała się dokończyć zdanie. – Bo prawda zdecyduje o moim dalszym życiu – powiedziała cicho.

Zapadła głęboka cisza. Pat i Mallory pogrzyły się w zadumie. A było o czym myśleć.

Wreszcie Mall otrząsnęła się. Musiała wiedzieć jak najwięcej, drażyć szczegóły, wychwytywać sygnały, by wreszcie dociec istoty rzeczy. Przede wszystkim co z Nathanem? Jest wściekły na intrygantów, którzy tworzą oparte na fałszu fakty prasowe, by zrujnować mu życie? A może jest wściekły, bo prawda wyszła na jaw?

Przypomniała sobie swoją rozmowę z mężem na temat oddzielnie spędzonych świąt. Nathan powiedział wtedy, że dużo pił w samotności. Okazuje się więc, że choć z natury był człowiekiem czynu, jednak uciekał w alkohol, gdy czuł się kompletnie bezradny. Dziwne, ale jakoś to potrafiła zrozumieć.

– Naprawdę był pijany?

Pat mimowolnie uśmiechnęła się.

– Oj tak. Nigdy go takim nie widziałam. Ululał się na smutno, ma się rozumieć.

– Był sam?

– O rany, naprawdę myślisz, że posłał po Renee?

– Pat zgromiła ją wzrokiem. – Jasne, że był sam, samusieńki jak palec
– dodała rzewnie, starając się zmiękczyć Mall.

– Nie powinien był – oznajmiła z troską.

– Masz rację. – Pat rozjaśniła się w uśmiechu. – Picie jest złe, ale samotnie picie to katastrofa. Trzeba mu jakoś pomóc. Pojedziesz do niego?
– spytała z nadzieją w głosie.

– Nie mogę... Jeszcze nie. – Zadumała się na chwilę.

– Alex Demming jest jego najlepszym przyjacielem. Mieszka na wyspie. Zadzwoń do niego.

– Nie warto – zaoponowała zawiedziona Pat. – Poproszę Rogera, żeby zajrzał do Nathana.

Z cichym westchnieniem Mallory opuściła głowę i wbiła wzrok w swoje dłonie. Zastanawiała się, czy jest egoistką, skoro odmawia pojechania do Nathana w chwili, kiedy jej naprawdę potrzebuje. Starła się nie przysłuchiwać telefonicznej rozmowie Pat, ale odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że Roger natychmiast wyruszy do apartamentu Nathana.

Nadeszła noc. Mimo usilnych starań, Mallory nie zdołała zasnąć. Wreszcie uznała, że to beznadziejna sprawa i przeniosła się do salonu. Rozdarta wewnątrz, beznamiętnie wpatrywała się w dal. Nie potrafiła ocenić, co jest ważniejsze: bezgraniczna miłość do Nathana czy duma. Dochodziła do wniosku, że bez względu na to, jak silnym uczuciem by go darzyła, rozwiedzie się z nim, jeśli naprawdę ją zdradził. Bez zaufania nie ma prawdziwej miłości, koniec, kropka.

Słońce zaczęło wychodzić zza widnokręgu, kiedy Mallory opuściła mieszkanie Pat. Z wczorajszą gazetą pod pachą wsiadła do samochodu. Jeszcze raz rzuciła okiem na artykuł i powtórzyła w myślach plan działania.

Dziewczyna nazywała się Renee Parker i mieszkała w Eagle Falls, miejscowości położonej godzinę drogi z Seattle. Mallory pamiętała, że kiedyś była tam z rodzicami. A teraz przyszło jej jechać tam ponownie.

Nathan przekręcił się w łóżku i jęknął. Czuł mdłości, ból rozsadzał mu czaszkę. Zaklął szpetnie.

Roger Castairs, facet Pat, pojawił się w drzwiach. Wyglądał zdrowo i świeżo, co jeszcze bardziej zirytowało sponiewieranego przez procenty Nathana. Cały czuł się złachmaniony, dręczyła go nieodrodnie związana z kacem depresja. Smętnie patrzył na trzymaną w dłoniach miskę.

– A co to, śniadanko? – Roger wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Nathan zaklął ponownie.

– Ile wczoraj wypilem?

– Powiedzmy, że uzupełnienie zapasów będzie wymagało wizyty w hurtowni – poinformował go uprzejmie Roger. Choć żał mu było przyjaciela, jednak ubaw miał całkiem niezły.

Telefon na nocnym stoliku zadzwonił, wierząc dziurę w głowie Nathana.

– Tak? – warknął do słuchawki, gotowy na odparcie ataku jakiegoś dziennikarzyny. – A, to ty– dodał ciepłej.

– Cześć, Nate – przywitała się Pat. – Czy Mallory pojawiła się u was?

– Nie. Moja kochana żona nie przyszła – stwierdził zgryźliwie. – Dzwoniłaś do domu na wyspie i do Angel Cove?

– A także do Kate Sheridan i Trish Demming, ale żadna jej nie widziała.

Nathan zmarszczył brwi. Choć był zły, to jeszcze bardziej się bał. Zdawał sobie sprawę, że żona nie była w najlepszej kondycji jeszcze przed sprawą domniemanego ojcostwa, a wydarzenie poprzedniego dnia uderzyły

w nią niczym rozpedzony nosorożec. Przerażony myślał, co się z nią teraz dzieje. Modlił się, żeby Mall go nie zostawiła. Wiedział doskonale, że choć może nie był aniołem, to był jej wierny, po prostu wierny w całym tego słowa znaczeniu.

– Musiała coś powiedzieć. Cokolwiek – rzucił, starając się zamaskować strach.

– Niewiele, Nate, ale jej ubrania ciągle są u mnie, jeśli to w jakikolwiek sposób cię pociesza.

Pomyślał, że niespecjalnie, ale nie zdradził się z tym. Mallory miała karty kredytowe, za które bez trudu mogła na nowo skompletować garderobę, zarobiła też krocie na serialu, więc mogła urządzić się i żyć dostatnio w dowolnym zakątku świata.

Ignorując morderczego kaca, usiadł na łóżku, cały czas ściskając ramieniem słuchawkę. Odnalazł dzinsy i zaczął się ubierać.

– Cholera, Pat, jeśli mnie zostawiła...

– Och – krzyknęła triumfalnie, zapominając, że dla brata ten okrzyk był niczym wystrzał armatni tuż nad głową. – Chyba wiem, gdzie jest – Zawiesiła głos.

– Do diabła, oszczędź mi teatralnej pauzy! – pieklił się. – Gdzie?

– W Eagle Falls.

– Eagle co?

– W tym małym miasteczku, gdzie mieszka twoja kochanka, osiołku. Tam zapewne pojechała Mallory.

Nathanowi zrobiło się niedobrze. Nadmierne emocje plus kac to fatalna kombinacja, wiadoma rzecz.

– Dobry Boże, dlaczego uważasz, że zrobiła coś tak niewiarygodnie głupiego? Co chce w ten sposób osiągnąć.

– Głupiego? To ty jesteś głupi! – osadziła go kochana siostrzyczka. – Jeśli chcesz wiedzieć, zrobiłabym dokładnie to samo na jej miejscu, a za głupią się nie uważam. – Nagle spuściła z tonu. – Nate? Byłeś ze mną szczerzy, prawda? Mall nie odnajdzie tam żadnych serc wyrytych na drzewach i takich tam?

– Znamy się długo, więc daruję ci to bzdurne pytanie – warknęła.

– W porządku. – Wyraźnie się uspokoiła. – To co w takim razie robimy?

Powietrze uszło z Nathana. Opadł na łóżko. Gdy się ma koszmarne kaca, włożenie spodni czy koszuli wymaga nadludzkiego wysiłku, a on dodatkowo był wściekły i rozżalony na cały świat.

– Do diabła, ona w to uwierzyła – wyszeptał. – Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, po prostu uwierzyła, że poszedłem z jakąś małolată do łóżka.

– Nathan... – mitygowała go siostra.

– A niech ją szlag, skoro wie lepiej!

– Uspokój się i posłuchaj! – rozeźliła się Pat. – Zastanów się dobrze, jak ty byś się czuł, gdyby role się odwróciły. Jeśli nie wiesz, to ci powiem. Jak skończony palant!

Położył słuchawkę na blacie stolika i poszedł do łazienki. Wrzaski siostry słyhać było nawet tam. Odkręcił wodę, a po chwili usłyszał, jak Roger uspokaja Pat.

Eagle Falls okazało się miejscowością mniejszą, niż zapamiętała ją Mallory. Jedna stacja benzynowa, jedna kawiarnia i mały sklep stanowiły w zasadzie całe zaplecze handlowe miasteczka. Kawałek dalej, na wzgórzu, położonych było około dwóch tuzinów domków, poczta, drewniany kościół

i szkoła. Według artykułu Renee Parker była kelnerką, więc Mallory udała się do kawiarni.

W dusznej, pełnej leniwie brzęczących much kuchni dowiedziała się, że sprawczyni skandalu mieszka w różowym domu sąsiadującym z kościołem. Dowiedziała się również, chociaż o to nie pytała, że powinna ją zastać, ponieważ Renee Parker nie pracuje już w kawiarni.

Mallory podziękowała za wyczerpującą informację i wyszła. Ruszyła w stronę kościoła, nadal nie wiedząc, co tak naprawdę ma powiedzieć, kiedy już stanie twarzą w twarz z Renee. „Przepraszam, czy spałaś z moim mężem?”. Poczowała, jak zbiera się jej na płacz. Nie miała pojęcia, co powie, ale czuła, że musi ją zobaczyć.

Wierzyła, że jeden rzut oka na tę dziewczynę wystarczy, by wiedzieć, jak było naprawdę. Tylko jeden rzut oka.

Kiedy była już przed skromnym drewnianym domkiem, przyszło jej do głowy, że może się przedstawić jako akwizytorka Avonu.

Odetchnęła i podeszła do drzwi.

Z komina na dachu wydobywał się dym. Drzwi były otwarte, przesłonięte jedynie moskitierą. Ze środka słychać był młody kobiecy głos, śpiewający razem z nagraniem Nathana z ostatniej płyty.

I nagle, w niewyjaśniony sposób, dotarło do Mallory, że Nathan jest niewinny. Już chciała zawrócić do samochodu, gdy na ganku pojawiła się śliczna dziewczyna.

– Ray...

Mallory przyglądała się jej z zaciekawieniem. Musiała przyznać, że wyglądała równie pięknie jak na zdjęciu z gazety. I była w ciąży, to nie ulegało wątpliwości. Była jednak zdecydowanie za młoda, żeby zwrócić

uwagę mężczyzny takiego jak Nathan. Pomyślała, że jej mąż prędzej dałby się uwieść Diane Vincent, ale zaraz przeklęła się za takie pomysły.

Renee zbladła, zmrużyła oczy, wreszcie wyrzuciła z siebie oszołomiona:

– Tracy Ballad! – Odwróciła się przez ramię i krzyknęła: – Mamo, Tracy Ballad jest przed naszym domem!

Mallory uniosła głowę. Z trudem powstrzymywała śmiech.

– Renee, tak naprawdę nie jestem Tracy – wyjaśniła uprzejmie. – Nazywam się Mallory McKendrick.

– Och, no tak... – Renee speszyła się, zaraz jednak położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

– Możemy chwilę porozmawiać?

W oczach dziewczyny zamigotał strach, trwało to jednak tylko krótką chwilę.

– Nie odwołam niczego, co wcześniej powiedziałam – wyrecytowała stanowczo.

Mallory ruszyła w jej stronę. Groźnie ściągnęła brwi, nadała swej twarzy złowieszczy wyraz. Musiała trochę potrząsnąć małą, uświadomić jej, że gra nie w te gierki, w które powinna.

Renee schroniła się za moskitierą, jakby kawałek materiału mógł zapewnić bezpieczeństwo.

– To jest dziecko pani męża! – krzyknęła. – I taka jest prawda.

– Obie wiemy, że tak nie jest, Renee – stwierdziła zdecydowane Mallory. – Kto zapłacił ci za wniesienie sprawy?

– Nikt! Nathan miał ze mną romans i...

– Jasne. Rozumiem – zadrwiła. – Zdajesz sobie sprawę, że Nathan wniesie sprawę o zniesławienie i składanie fałszywych zeznań? Jego

prawnicy zmuszą cię do wizyty w sądzie, a przed kamerami trudniej ci będzie łąć jak z nut. Poza tym są laboratoryjne badania na ustalenie bądź wykluczenie ojcostwa. – Wbiła wzrok w Renee. – W twoim wieku już się odpowiada za swoje czyny. A za krzywoprzysięstwo idzie się do więzienia.

– Więzienia?

– Ponure gmaszysko, kraty w oknach, mury dookoła, maleńka cela, niezbyt sympatyczne towarzystwo. Tak, właśnie to jest więzienie. – Trochę czuła się głupio, gdy tak straszyla młodą ciężarną dziewczynę, jednak

Renee powinna zrozumieć, w co wdepnęła – Kto cię do tego zmusił? – spytała ostro.

– Nikt! Nikt! – krzyczała Renee.

– Jak uważasz. – Mallory odwróciła się na pięcie. – Do zobaczenia w sądzie.

Siedziała już w samochodzie, gdy przy szybie od strony kierowicy pojawiła się zdyszana Renee.

– Czy może pani chwilę poczekać? Chciałabym jeszcze porozmawiać.

Mallory wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że już wszystko sobie powiedziałyśmy.

– Proszę poczekać tylko minutkę.

– Poczekaam – oświadczyła wspaniałomyślnie.

Gdy dziewczyna zniknęła, Mallory oparła głowę o kierownicę. Bała się, że być może przesadziła z całą tą akcją. Nie wiedziała, co zrobi, jeśli Renee ją przejrzy. Przecież Nathan nawet nie wspomniał o sprawie sądowej.

Po chwili Renee wróciła, niosąc okładkę programu telewizyjnego. W górnym rogu widoczny był ślad po pinezce. Mallory wzięła kartkę i zaskoczona zobaczyła swoją uśmiechniętą twarz.

Kompletnie zbaraniała spojrzała na Renee.

– Ale...

– Czy da mi pani autograf? Dla Renee od Tracy, proszę. Poczula się, jakby znalazła się w teatrze absurdu. Ta smarkula, która rujnowała jej życie, beztróska poprosiła ją o autograf!

– Chyba żartujesz?

– Ale ja oglądałam wszystkie odcinki – wyznała błagalnie.

Mallory odetchnęła głęboko.

– Coś ci powiem, Renee. Zapiszę ci na odwrocie numer telefonu. Jeśli zdecydujesz się na ujawnienie prawdy o dziecku, zadzwoń.

– Czy pani rzuciła Nathana?

– Ja go kocham, Renee – odparła powoli i wyraźnie. – A on kocha mnie.

Łzy wzruszenia pojawiły się w oczach dziewczyny, kiedy Mallory wręczyła jej okładkę gazetki. Spojrzała na numer telefonu i zamaszty podpisał Tracy Ballard.

– Ja nie chciałam... Ale to było tak dużo pieniędzy... Mallory zamarła na te słowa.

– Przemyśl dokładnie, w co wpakowałaś i siebie, i innych – powiedziała wreszcie.

– Och, sama nie wiem... Może zadzwonię niedługo.

– Renee przycisnęła do piersi okładkę z upragnionym autografem. – Boże, niech tylko mama zobaczy, co mam!

– W porządku. – Mallory pokiwała głową.

Przez chwilę pomyślała, żeby dać Renee czek, którego kwota przewyższyłaby zapłatę za rzucenie oszczerstw na Nathana, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Nie mogła tego zrobić, bo ludzie pomyśleliby, że przekupiła dziewczynę, by zaprzeczyła sama sobie. Efekt

byłby odwrotny od zamierzonego i nikt nie dałby już wiary, iż Nathan nie jest ojcem dziecka.

Nathan, powtórzyła w myślach i poczuła ukłucie w sercu. Och, wybacz mi. Zbłądziłam... Przypomniała sobie, że próbował jej wszystko wytłumaczyć, ale nie chciała go słuchać. Sięgnęła raz jeszcze po gazetę i ponownie przeczytała artykuł, tym razem spokojnie, starając się zachować obiektywizm.

Ostatni akapit wbijał się w jej serce niczym rozżarzone żelazo:

Zgodnie z orzeczeniem agentki prasowej Diane Vincent, pan McKendrick nie był gotowy złożyć stosownego oświadczenia w tej sprawie.

– Och Mallory, jaka byłaś głupia! – Cisnęła gazetę na siedzenie.

Zła na siebie uruchomiła silnik i ruszyła w podróż powrotną do Seattle. W głowie cały czas słyszała słowa Nathana: „Czy to ci nic nie mówi?”.

Z zapłakaną twarzą wbiegła do holu apartamentowca i rzuciła kluczyki od mazdy zaskoczonemu portierowi. Wjechała na górę i drżącymi rękami otworzyła drzwi. Serce biło jej jak oszalałe, ale nim jeszcze zawołała jego imię, zrozumiała, że Nathana nie ma.

Przemierzając studio w tę i z powrotem w Angel Cove, Nathan po raz kolejny sięgnął po telefon. W głowie aż dudniło mu od pytań. Gdzie jest Mall? Co robi? O czym myśli? Jak się czuje?

Jeden Bóg wiedział, czego dowiedziała się od Renee Parker. Martwił się też, że roztrzęsiona Mallory przemierza wciąż śliskie drogi. W takim stanie w ogóle nie powinno się siadać za kierownicę. A jeśli miała wypadek? Odchodził od zmysłów, a udręczony umysł podsuwał coraz straszniejsze scenariusze.

Podskoczył, kiedy zadzwonił telefon. Rzucił się do słuchawki.

– Wróciła – oświadczyła Pat. – Właśnie z nią rozmawiałam. Jak to możliwe, że ty jeszcze nie?

Cieężko usiadł na krześle.

– Cóż, Mall wie, gdzie jestem – powiedział chłodno, choć w głębi duszy skakał z radości na wieść, że nic jej się nie stało.

– Ty dupku! – wrzasnęła Pat. – Czy możesz do niej zadzwonić? – I dodała łagodniej: – Proszę, Nate.

– Nie, nie zadzwonię. Chciała czasu, to go ma. Ja też go potrzebuję.

– Po co?

– Żeby pomyśleć.

– A niby o czym?

– A o tym, czy mam ochotę kontynuować związek, w którym żona traci zaufanie do męża.

– Udam, że tego nie słyszałam. Nathan, kochasz Mallory czy nie?

Milczał przez chwilę.

– Dobrze wiesz, że tak – odparł w końcu.

– To dlaczego, u diabła, zachowujesz się tak, jakby było zupełnie inaczej?

– Bo jestem wściekły, zły, zdenerwowany...

– Biedactwo – zadrwiła Pat. – Dorośnij, póki nie jest za późno.

Kiedy się rozłączyli, Nathan zaklął. Wiedział, że siostra ma rację, ale wciąż nie potrafił zdławić w sobie gniewu. Teraz jednak zrozumiał, że najwyższa pora zacząć działać.

Dziesięć minut później był już na promie płynącym w stronę Seattle.

Po wypiciu dwóch sporych kieliszków wina oraz przemierzeniu wzdłuż i wszerz całego salonu, Mallory opadła na kanapę. Miała wrażenie, że głowa zaraz jej pęknie. Spojrzała na telefon i zmusiła się, by podnieść

słuchawkę. Wykręciła numer Angel Cove, ale nikt, nawet pani Jeffries, nie odbierał.

Łzy zakręciły się w jej oczach. Zdesperowana zadzwoniła jeszcze do domu na wyspie, ale też bez skutku.

Podkuliła nogi, objęła je rękami i zaczęła się rytmicznie kołysać. Miała uczucie, jakby traciła świadomość. Wariowała. Jeśli zaraz z kimś nie porozmawiam, umrę, myślała zdesperowana.

I nagle usłyszała chrobot klucza w zamku. O ile to w ogóle było możliwe, zdenerwowała się jeszcze bardziej. Owszem, pragnęła zobaczyć Nathana, ale nie miała pojęcia, co powiedzieć, kiedy już to się stanie. Podbiegła do baru i dołała sobie wina. Kiedy się odwróciła, omal nie upuściła kieliszka.

Stał w drzwiach i wpatrywał się w nią intensywnie. Nie wiedziała, czy jest w tym spojrzeniu oskarżenie, czy błaganie.

Nathan podszedł do niej, wyjął kieliszek z ręki i zdecydowanym ruchem odstawił na blat.

– Posłuchaj bardziej doświadczonego. To nie rozwiąże twojego problemu.

– Ja... Ja ją dziś widziałam. Rozmawiałam z nią.

– Czuję, że mówi nieskładnie, ale jego bliskość całkowicie ją dekoncentrowała. – To znaczy z Renee.

Nathan uniósł brwi.

– I co? Miała dwie głowy, a może szpony zamiast palców?

– To jeszcze dziecko. Wystraszone dziecko. – Gdy milczał, jakby czekając na ciąg dalszy, wyszeptała:

– Przepraszam...

– Doprawdy? – spytał chłodno. – No i czego dokładnie dowiedziałaś się w Eagle River?

– Ta miejscowość nazywa się Eagle Falls. A czego się dowiedziałam? Raczej niewiele. Renee do końca upierała się, że to twoje dziecko, choć zarazem wspomniała o kimś, kto jej dobrze zapłacił za to kłamstwo.

– No cóż, to się wzajemnie wyklucza – zauważył, cały czas trzymając ręce skrzyżowane na piersi.

Mallory otarła łzę, która spłynęła po jej policzku.

– Renee jest sprzecznością samą w sobie. Czy uwierzysz, że na koniec rozmowy poprosiła mnie o autograf z dedykacją?

Oparł dłonie na jej ramionach.

– Dałaś jej? – Wtulił twarz w jej włosy.

Czując jego bliskość, nie była w stanie powstrzymać szlochu. Wziął ją na ręce, zaniósł na krzesło, posadził sobie na kolanach, przytulił.

– Jesteśmy w poważnych tarapatach – wyszeptał, kiedy trochę się uspokoiła.

– Wiem. – Oparła głowę na jego ramieniu.

Miała świadomość, że Nathan nie mówi wcale o Renee Parker i ojcostwie dziecka, ale o poważnej rysie na ich związku.

Zapadał już zmierzch, a oni wciąż rozmawiali. Słowa sączyły się cicho, powoli, niedokończone zdania, niedokończone myśli. Gdy zaszło słońce, niczego nie zdołali wyjaśnić, zgodni byli tylko w jednym, a mianowicie że separacja będzie najlepszym rozwiązaniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chociaż raban wokół nich trochę przycichł, to w holu nadal koczowało kilku reporterów, kiedy państwo McKendricks wyjeżdżali wieczorem na wyspę. Nathan był wyjątkowo mało rozmowny. Prawdę mówiąc, nigdy nie darzył miłością prasy. Za to Mallory rozpoznała kilka znajomych twarzy i nie wypadło jej przejść obok nich bez słowa. Uśmiechnęła się, wyprostowała i odpowiedziała na kilka pytań.

Na promie nie wysiedli z samochodu. Siedzieli w milczeniu w eleganckim porsche, radząc sobie samotnie z ponurymi myślami. Cisza między nimi stawała się nieznośna, ale żadne z nich nie miało ochoty odezwać się pierwsze. Bez słowa dojechali pod dom na wyspie. Formalnie należał do ich obojga, bo tak wynikało ze wspólnoty małżeńskiej, ale nazywali go domem Mallory, co więcej, myśleli o nim w ten sposób.

Wciąż trzymając ręce na kierownicy i unikając wzroku żony, Nathan powiedział z westchnieniem:

- Cały czas cię kocham, Mallory.
- A ja kocham ciebie – odparła smutno.

Spojrzał na nią. Na jego twarzy malowały się zarówno smutek, jak i gniew.

- To po jaką cholere to robimy?

Bez słowa wysiadła, ukradkiem ocierając łzy. Nathan również wysiadł i ich wzrok spotkał się ponad dachem samochodu.

- Mogę na chwilę wejść? – spytał szorstko.

Pokiwała głową. Była na siebie wściekła, że nie potrafi z nim normalnie rozmawiać. Kilka prostych słów wyjaśniłoby tak wiele.

Kolejne pół godziny było bardzo wyczerpujące, bowiem atmosfera stała się napięta do granic możliwości. Nathan rozpałił ogień w kominku, Mallory rozpakowała bagaż. Wyjmowała ostatnie rzeczy z walizki, gdy szóstym zmysłem poczuła, że jest obserwowana. Zastygła w bezruchu, ale nie odwróciła się w stronę drzwi. Nathan również się nie ruszył z miejsca ani nic nie powiedział. Odetchnęła z ulgą, kiedy mąż po chwili wycofał się do salonu.

Następne godziny wyglądały podobnie. Robili coś, byle tylko czymś się zająć, schodzili sobie z drogi, milczeli, obserwowali się ukradkiem. W pewnym momencie Mallory poszła do kuchni, zaparzyła kawę i usiadła przy stole. Nęcący zapach skusił Nathana, który również przyszedł i napełnił sobie kubek.

– Zwolniłem Diane – oznajmił.

Przymknęła oczy. Nie wiedziała, dlaczego nie potrafi się cieszyć tą wieścią.

– Aha – skomentowała niemrawo.

Nie opuszczaj mnie, nie pozwól, by to się stało, krzyczała w duszy. Kocham cię.

– Nie piejesz z zachwyty?

– Mało mnie obchodzi, co robisz ze swoimi pracownikami – rzuciła cierpko i od razu pożałowała swoich słów. To nie była najlepsza metoda na załagodzenie konfliktu.

Usiadł naprzeciwko żony.

– Jak długo będziemy to ciągnąć, Mall?

Wbiła wzrok w kubek z kawą.

– Ciągnąć co?

Zaklął pod nosem, zrezygnowany odchylił głowę do tyłu.

– Mall, nie zwolniłem jej z powodów, które podejrzewasz. Po prostu już jej nie potrzebuję.

– Możesz bliżej wyjaśnić, co znaczy owo „nie potrzebuję”?

Wyprostował się gwałtownie i spojrzał na nią z furją.

– Do diabła, rozmowa z tobą to jak walka z cieniem! Zastanów się, dokąd zmierzasz.

Odstawiła kubek, skrzyżowała ręce na piersi. Broda jej drżała, ale siedziała w milczeniu. Nathan westchnął.

– Próbuję ci powiedzieć, że zwolniłem Diane, bo nie potrzebuję agentki prasowej. Przechodzę na emeryturę.

Omal nie wypuściła kubka z rąk.

– Emeryturę? – wykrztusiła z trudem. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Wzniósł oczy do nieba.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale wiele razy próbowałem z tobą porozmawiać.

– Nie jesteś trochę za młody na taki ruch?

– A co to ma za znaczenie, ile mam lat? Pieniądzy raczej nam nie zabraknie.

– Tak, tak... ale co zamierzasz zrobić z wolnym czasem?

– Na pewno nie będę zajmował się tamtym dzieciakiem – rzucił wprost.

Tego akurat Mallory była pewna. Wizyta w Eagle Falls przekonała ją, że Nathan jest niewinny. Mimo to nie potrafiła zbliżyć się do męża, wciąż trzymała go na dystans. Teraz też milczała z uporem.

– Mallory?

Wreszcie spojrzała na niego i powiedziała:

– Zakładając, że ktoś rzeczywiście opłacił Renee...

– Zakładając?! Do diabła, przecież się do tego przyznała. A tym kimś, bez dwóch zdań, była Diane Vincent.

– Ale...

– To nie jest moje dziecko – powtórzył kolejny raz.

– W porządku.

– Dobry Boże, ty nadal mi nie wierzysz, prawda? – Był wściekły i przybity, balansował między furją a depresją.

Czuła chaos w głowie. Nie potrafiła jednoznacznie odpowiedzieć na jego pytanie. Zawsze uważała go za wiernego i dobrego męża, ale jej zaufanie zostało wystawione na próbę, a ona nie potrafiła obiektywnie ocenić sytuacji. Nie umiała logicznie ułożyć faktów, wyciągnąć jednoznacznych wniosków i zamknąć sprawy. Niby przyznanie się Renee do oszustwa kończyło wszelkie spekulacje, zarazem jednak Mallory bała się, że wierzy w niewinność Nathana tylko dlatego, bo pragnie, by taka była prawda. Z tej gmatwaniny chłodnego rozumu i splątanych emocji w żaden sposób nie potrafiła się wygrzebać.

A jednak musiała, bo była to droga donikąd.

– Wiesz, tyle czasu spędzamy oddzielnie – starała się mówić rozsądnie. – Długie miesiące spędzasz w trasie. Kobiety same włączają ci do łóżka. Musiałbyś być nadczłowiekiem, żeby oprzeć się pokusie.

Zerwał się na równe nogi tak gwałtownie, że krzesło przewróciło się z hukiem. Chwycił Mallory i zmusił, by na niego spojrzała.

– Coś ci o sobie opowiem, panno O'Connor – wycodził przez zęby. – Kocham swoją żonę i nigdy nie poszedłem ani nigdy nie pójdę do łóżka z jakąś głupiotką małolată.

Emocje sięgnęły zenitu. Mallory również wstała z krzesła. Odepchnęła stanowczo rękę Nathana.

– Przestań, do jasnej cholery! – wrzasnęła. – Nie oczekuję, że wyznasz mi tu prawdę, skoro doskonale wiesz, że ta prawda mnie zabije.

Gniew wykrzywił mu twarz.

– Czy naprawdę sądzisz, że gdybym zrobił ci coś tak strasznego, to martwiłbym się tym, jak na to zareagujesz?

W jej oczach błysnęły łzy.

– Może po prostu nie spodziewałeś się, że zostaniesz przyłapany.

Przełknął nerwowo, na jego twarzy pojawił się złowieszczy wyraz. Nic jednak nie odpowiedział. Odwrócił się i zdecydowanym krokiem opuścił dom. Echo zatrzaszanych drzwi jeszcze długo dźwięczało jej w uszach.

Nie mogąc dłużej się powstrzymać, Trish Demming odwiedziła Mallory następnego ranka. Weszła bez pukania do domu, a kiedy zobaczyła zapuchniętą od płaczu twarz przyjaciółki, podbiegła, by ją przytulić.

Trwały tak w milczeniu przez kilka minut, wreszcie postanowiły wyjść na dwór. Ruszyły przez sad w stronę zatoki. Pogoda była piękna, a nic tak nie uspokajało skołatanych nerwów, jak obcowanie z dziką naturą.

Stały nad brzegiem. Trish schyliła się po patyk i cisnęła go w fale.

– Co się stało, Mall? – spytała wreszcie.

– Nie wiem – odparła szczerze.

– Jak to nie wiesz, skarbie?

Mall usiadła i zaczęła rysować palcem po mokrym piasku.

– Czytałaś artykuł, prawda?

– Tak, jasne, tyle że każdy, kto ma choć trochę rozumu, odrzuca ze wstrętem ten stek bzdur. Manipulacja i kłamstwo biją z każdego zdania – zakończyła stanowczo.

Mallory z westchnieniem wzruszyła ramionami.

– Wiesz, najgorsze jest to, że ja to wiem. Cholera, wiem to od samego początku, ale zamiast powiedzieć to Nathanowi i stanąć w jego obronie, pojechałam do Eagle Falls, żeby ją zobaczyć.

– Hej, hej, zrobiłabym dokładnie to samo. Jak i każda z nas. – Trish uśmiechnęła się blado. – Czy Nathan bardzo się zdenerwował?

– Uznał to za brak zaufania z mojej strony.

– I?

– I nie potrafimy o tym normalnie rozmawiać. Cały czas się kłócimy. To po prostu straszne! Chcę mu powiedzieć, że darzę go zaufaniem, ale słowa nie przechodzą mi przez gardło. Jakbym miała założoną jakąś blokadę.

Trish usiadła obok niej, przytuliła.

– Kochasz go?

– Tak... Przecież wiesz.

– Ale nie potrafisz się do niego zbliżyć, prawda? – Mallory chciała coś odpowiedzieć, ale Trish ją powstrzymała. – Wiesz, co myślę, Mall? Wydaje mi się, że boisz się zmiany. W głębi duszy chciałabyś żyć jak przed ślubem, kiedy rodzice byli przy tobie. Ale musisz się rozejrzeć. Jesteś żoną milionera, sama odniosłaś sukces, pewnie również finansowy, nie tylko aktorski, a ty co robisz? Kisisz się w tym małym domku tylko dlatego, by utrzymać wspomnienia po mamie i tacie.

Mallory wstała gwałtownie. Policzki miała zaróżowione od gniewu. Ze złością spojrzała na przyjaciółkę.

– To kłamstwo! – krzyknęła.

– Czy aby na pewno? Jesteście małżeństwem od sześciu lat, prawda? A ile razy spędziłaś noc w Angel Cove? Dwa? Trzy razy? A gdyby nie ten okropny serial, to pewnie w apartamencie w Seattle też byś nie sypiała. I...

– Zamknij się!

Trish stanęła naprzeciwko przyjaciółki. Była spokojna i opanowana.

– Twoi rodzice nie żyją. Nie ma ich, odeszli.

Mallory jakby pokryła ciemna mgła. Czuła się zdradzona, wykpiona, opuszczona. Infantylna smarkula dobiegająca trzydziestki, niezdolna do dorosłego życia, uciekająca przed kłopotami w dzieciństwo... Więc tak ją widzi Trish?

Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i uciekła, nie mogła jednak się ruszyć, tylko łzy płynęły jej po policzkach.

Trish przytuliła ją mocno.

– Jak mogłaś coś takiego powiedzieć? – szepnęła Mallory po chwili.

– Wiem jedno. Kochasz Nathana, więc walcz o niego.

Pociągnęła nosem i spojrzała na Trish.

– Zgodziliśmy się na separację. I chyba rzeczywiście potrzebujemy trochę czasu dla siebie.

Trish pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę nie widzisz, że problem leży właśnie w tym, że byliście za długo bez siebie? Idź do niego i opowiedz mu o wszystkim. O swoich uczuciach, lękach i nadziejach.

Ale Mallory już jej nie słyszała. Zamykała się w sobie. Uciekała do wspomnień, do tego małego domku na wyspie. Te wspomnienia będą z nią zawsze, aż do śmierci.

Nathan stał przy oknie w salonie swojej posiadłości Angel Cove i obserwował okolicę.

– Panie McKendrick?

Wzdrygnął się, przypominając sobie, że nie jest sam. Ani zespół, ani Diane już nie kręcili się wokół, ale pani Jeffries cały czas pilnowała ład w

posesji. Odwrócił się. Stała na środku salonu, trzymając w rękach tacę z dzbankiem kawy. Zauważył, że jest dziwnie niespokojna.

– O co chodzi? – spytał niezbyt uprzejmie.

– Jakiś człowiek czeka na pana przy drzwiach. Chce się z panem zobaczyć.

– Kto?

Gospodyni trzęsła się cała, tylko cudem nie rozlała kawy.

– Wydaje mi się, że to woźny sądowy.

Nathan westchnął.

– Wprowadź go. Ale najpierw odstaw tacę, bo zaraz znajdzie się na podłodze.

– Tak, proszę pana.

Gdy gospodyni wyszła, Nathan zerknął łakomie na kawę, jednak zrezygnował z kolejnego kubka czarnego napoju. Nasącał się kofeiną przez pół nocy i teraz jego nerwy przypominały druty pod wysokim napięciem.

Do pokoju wszedł elegancko ubrany, nobliwie wyglądający starszy pan.

– Nathan McKendrick?

A niby kto, do cholery? – pomyślał, wyciągając rękę na powitanie.

Starszy pan wyjął dokument z teczki, podał go Nathanowi i dostojnie opuścił salon.

Po rozstaniu z Trish Mallory wróciła do domu. Po drodze spotkała Cynamonkę, która powitała ją szaleńczymi rajdami wśród drzew w sadzie.

Gdy były już w domu, Mallory nakarmiła suczkę. Ledwie wrzuciła puste puszki po karmie do śmieci, gdy zadzwonił telefon. Serce jej zadrżało i rzuciła się do aparatu tak gwałtownie, że po drodze rozbiła kolano.

– Cześć – przywitał ją Brad Ranner w sposób tak swobodny i przyjacielski, jakby nigdy się nie kłócili.

– Jak leci w dzikich ostępach?

Poczuła ogromny zawód. Tak bardzo pragnęła usłyszeć głos Nathana.

– Dziko – odparła bez emocji.

– Przepraszam za tę scenę u ciebie. Poniosło mnie i zawałem sprawę.

Wybaczasz?

Westchnęła, próbując rozmasować obolałe kolano.

– Brad, nie zmieniała zdania. Odchodzę.

Cokolwiek pomyślał po tym oświadczeniu, zachował to dla siebie.

– W obliczu ostatnich ekscesów Nathana trochę mnie to dziwi – rzekł spokojnie, jakby rozmawiali o czymś obojętnym.

Zacisnęła oczy, zęby i pięści. Obiecywała sobie, że nie da się ponieść emocjom, lecz nie było to łatwe, o nie!

– Brad – zaczęła, dzięki Bogu panując nad głosem – naprawdę nie ma znaczenia, czy mój mąż zapłodnił całe rzesze fanek, czy też nie zapłodnił żadnej. Chodzi o mnie, o moją decyzję. A ja ją już podjęłam. Nie rozbiore się przed całą Ameryką.

– Może udałoby się to jakoś obejść. Wcale nie jest powiedziane, że ci z kablówki nie zgodzą się na dodatkowy punkt w twoim kontrakcie. Żadnej golizny, rozumiesz. Złowroga, tajemnicza, skryta za pancerzem ubrania... To daje wielkie możliwości. Niech inni się rozbierają, a twoją rolę bardzo rozbudujemy psychologicznie – zapalał się coraz bardziej.

– Hm... – Przygryzła wargę. Zaczynała się wahać. Propozycja była nadzwyczaj atrakcyjna, niezwykle artystyczne wyzwanie. Mallory była jednak zmęczona psychicznie i fizycznie, a przede wszystkim miała szczerze dość pracy przed kamerą, choć właśnie dzięki tej pracy coś osiągnęła...

Och, to wszystko było jedną wielką sprzecznością. Nie mogła zebrać myśli, milczała, cała pogrążona w chaosie.

– Mall?

– Jestem, jestem... Przepraszam, Brad. – Znowu milczała przez chwilę.

– Myślę, że powinieneś wreszcie coś zrozumieć, choć niby o tym doskonale wiesz. Nie jestem prawdziwą aktorką. To wszystko wyszło jakoś tak... Spontanicznie poszłam na casting, a potem ruszyła lawina. Ale teraz jestem wykończona i...

– Skarbie, ten skandal z ojcostwem Nathana musiał cię dobić.

– Fakt – przyznała szczerze – ale nie mówmy o tym więcej. Może kiedyś, później.

– Oczywiście, cukiereczku. Pomyślisz o przedłużeniu kontraktu, dobrze?

Nie była pewna wielu rzeczy w swoim życiu, poza tą jedną jedyną. Za nic w świecie nie chciała ponownie stanąć przed kamerami. I tylko to było dla niej w tej chwili zupełnie jasne, oczywiste.

– Nie, Brad. Skończę, do czego się zobowiązałam, ale nic więcej.

– A więc to tak... Świetnie! – krzyknął, tracąc nerwy. – Jesteś zwolniona!

– Uff, co za ulga. Serdeczne dzięki, Brad.

– Mallory!

Już go nie słuchała, tylko odłożyła słuchawkę. Odetchnęła, czując niebywałą ulgę. Przynajmniej jedna sprawa w jej marnym życiu posunęła się we właściwym kierunku. Lada dzień będzie wolna.

No, może nie do końca wolna, pomyślała. Odwróciła się zaniepokojona i rozejrzała po kuchni. Pomyślała, że pomieszczenie wygląda niemal tak samo jak w dniu, kiedy ostatni raz gotowała w nim jej mama.

Czyżby Trish miała rację? – zastanowiła się. Byłabym ciekawym obiektem dla studentów psychologii, pomyślała ponuro. Dotarło do niej, że tak naprawdę cały czas czeka na powrót osób, które nigdy już nie wejdą do tego domu.

Otarła łzy i sięgnęła ponownie po słuchawkę. Odebrała pani Jeffries. Odezwała się znużonym głosem. Pewnie wciąż ktoś dzwonił do Angel Cove, od kiedy świat poznał decyzję Nathana, nie mówiąc już nawet o sprawie Renee Parker.

– To ja, Mallory McKendrick – przedstawiła się niepewnie. – Czy mogę rozmawiać z mężem?

Minęły sekundy, nim usłyszała odpowiedź. Zapewne gospodyni zastanawiała się, czy osoba po drugiej stronie kabla naprawdę jest żoną właściciela domu.

– Pan McKendrick nie rozmawia dziś z nikim.

Ogarnął ją szal.

– Chcę z nim rozmawiać, i to natychmiast! – wrzasnęła.

Pani Jeffries przemyślała sprawę raz jeszcze i dwie minuty później Nathan podniósł słuchawkę..

Mallory nie bardzo wiedziała, od czego zacząć. Było tyle spraw do omówienia. Wreszcie zebrała się na odwagę:

– Czy myślisz, że moglibyśmy spotkać się i porozmawiać raz jeszcze?
Od początku?

– Zaraz będę u ciebie.

Mallory pomyślała, że jednak Trish miała rację.

– Nie, to ja przyjadę.

– Ale Mall... – Głos miał schrypnięty, niepewny.

– Cii... – uspokoiła go, zdając sobie sprawę, jak wiele musiał wycierpieć. – Porozmawiamy, kiedy będę przy tobie.

– Ale...

Odłożyła słuchawkę.

Przestronna willa w hiszpańskim stylu robiła piorunujące wrażenie. Mallory zatrzymała się, żeby raz jeszcze móc podziwiać ogromną pracę architekta, który wszystko precyzyjnie zaplanował. Jej wzrok akurat zawisł na jachcie, który kołysał się na falach, gdy Nathan powitał ją.

– Cześć, Mall. – Schodził powoli ze schodów, uważnie patrząc na żonę.

Serce jej zadrżało, kiedy spostrzegła, jak bezbrinnie wygląda. Zagubiony, bezradny... Zupełnie jak nie on.

– Cześć, Nate.

Podszedł do niej, pocałował w czoło.

– Kazałbym zabić ofiarne ciele, ale akurat nie miałem stworzenia pod ręką.

Uśmiechnęła się ciepło, choć w środku cała drżała.

– Myślę, że kieliszek białego wina i gorąca kąpiel wystarczą.

– Załatwione. – Roześmiał się. – Wyłączyłem telefon, a pani Jeffries ma mówić w razie czego, że zaginęliśmy w Górach Kaskadowych.

Ruszyli w stronę wejścia. Mallory chwyciła ramię męża. Zdenerwowana ponad wszelką miarę, zastanawiała się, jak wyprostować wszystkie sprawy.

– Ale zero seksu, dobrze? – oświadczyła. – Za każdym razem, gdy próbujemy poważnie porozmawiać, kończymy w łóżku i do niczego nie dochodzimy.

Uniósł dłoń w geście przysięgi.

– Zero seksu – powtórzył, ale diabelskie ogniki błysnęły mu w oczach.

– Na razie...

Niewiele później leżeli razem w ciepłej wodzie, a Mallory zgodnie z życzeniem popijała białe wino. Po kilku minutach delectowania się rozkosznym ciepłem, które pieściło zmęczone mięśnie, Nathan wyprostował się i powiedział:

– Dostałem dziś wezwanie do sądu.

Miała ochotę uciec wzrokiem, odciąć się od problemu, ale coś sobie przecież obiecała. I Trish też coś jej mówiła. Zmusiła się więc, żeby spojrzeć mężowi prosto w oczy.

– Przykro mi, Nate.

– Moi prawnicy chcą, żebym załatwił sprawę polubownie.

– I tak chcesz zrobić?

– W żadnym razie – odparł stanowczo. – To byłoby przyznanie się do winy.

– Nate, wiesz, że jesteś niewinny. Ja też to wiem. Może byłoby łatwiej, gdybyś zawarł ugodę.

Położył rękę na jej ramieniu.

– Naprawdę, Mallory? Czy wierzysz, że mówię prawdę?

– Tak. Cały czas wierzyłam, ale nie byłam sobą. Trish otworzyła mi oczy na pewne sprawy. Uważa, że w pewnym sensie nadal tkwię w dawnych czasach, gdy mieszkałam tu z rodzicami. Byłam rozdarta i w efekcie nie potrafiłam w pełni cieszyć się naszym małżeństwem.

– Och, Mall... – Tylko tyle powiedział, czekając w napięciu na ciąg dalszy.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale w tym, co mówiła Trish, zawiera się całkiem sporo prawdy. To dlatego chciałam nosić panieńskie

nazwisko, to dlatego najlepiej czułam się w domu na wyspie, choć przecież wiedziałam doskonale, że dawne czasy nie wrócą, mam męża i całą przyszłość przed sobą. Taki psychologiczny miszmasz, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Zaczął rysować palcem koła na skórze Mallory.

– Psychologiczny miszmasz... Fajnie brzmi. – Uśmiechnął się. – Obecnie wiele kobiet używa panieńskiego nazwiska. Taka moda nastała. Może po prostu jej uległaś bez żadnego psychologicznego miszmaszu?

Też się uśmiechnęła.

– Sprowadzasz mnie na ziemię, co? Nie jestem już ciekawym przypadkiem psychiatrycznym, tylko zwykłą snobką, która we wszystkim kieruje się aktualną, modą? – Spoważniała. – Ale mówiąc poważnie, nie czuję się dobrze jako panna O'Connor, choć wszyscy wiedzą, na czele ze mną, że jestem panią McKendrick.

– Wybór należy do ciebie. Przy twojej karierze to nawet ma sens, żebyś pozostała przy nazwisku O'Connor, ale zrobisz, jak uważasz.

Całe to jej aktorstwo... Kolejna sprawa, o której tak naprawdę nigdy nie rozmawiali. Doznała szoku, gdy się dowiedziała, że Nathan postanowił wycofać się ze sceny. Będzie równie zaskoczony, gdy usłyszy ojej decyzji.

– Nie przedłużam kontraktu z telenowelą.

– Och... Naprawdę? A to ci niespodzianka. – Zdumiony pokręcił głową. – Masz coś nowego na oku? Jakies oferty?

Uśmiechnęła się w duszy. Widziała, że zadając te pytania, miał nadzieję, iż odpowie przecząco.

– Nie. Po prostu dotarło do mnie, jak bardzo tego nie lubię.

Zamyślił się przez chwilę.

– To co będziesz teraz robić?

Upiła łyk wina i odstawiła kieliszek na brzeg ogromnej wanny. Odetchnęła głęboko i spojrzała na Nathana.

– Pierwsze, co zamierza zrobić... – Przerwała, by opanować nerwy. – Nathan, pierwsze, co muszę zrobić, to naprawić naszego małżeństwo. Oddaliliśmy się od siebie niebezpiecznie. Nie jesteśmy parą, nie zachowujemy się jak mąż i żona.

Zaśmiał się ponuro.

– Masz całkowitą rację, żono. Ty pierwsza powinnaś się dowiedzieć, że planuję skończyć z graniem.

– Tak samo jak ja powinnam z tobą przedyskutować sprawę telenoweli – przyznała ze smutkiem. – Och, Nathan. Co się z nami stało? Dlaczego wszystko tak się zmieniło?

– Zmiany są nieuniknione Mall, ważne natomiast, jak się w nich odnajdziemy. Na razie działamy bardzo niezależnie.

– Myślisz, że znowu możemy być zespołem?

– Jestem pewien, że tak, skarbie, choć to wymaga pracy. I czasu, zrozumienia oraz cierpliwości.

– W takim razie dobrze się składa, że nasze sprawy zawodowe nie będą nas rozdzielać. – Zawahała się. – To znaczy jestem pewna, że moje odejście z serialu to dobry pomysł, natomiast nie mam tej pewności, jeśli chodzi o twoją decyzję. Ja rezygnuję z chałtury, natomiast ty z powołania.

Przyciągnął Mall do siebie.

– Dla ciebie jestem gotów zrezygnować nawet z oddychania. – Zadumał się na moment. – Podjąłem decyzję dość spontanicznie, bo poczułem się bardzo zmęczony tym biznesem. I szybko dotarło do mnie, że gdyby między nami wszystko dobrze się układało, wcale nie byłbym zmęczony. – Uśmiechnął się lekko. – Taki psychologiczny miszmasz.

– Czyli też jesteś ciekawym przypadkiem psychiatrycznym.

– No właśnie, Mall. Dlatego muszę się wycofać z branży, by nie zwariować. A przede wszystkim by zająć się nami.

Zaśmiała się, ale jednocześnie odsunęła nieznacznie.

– Zero seksu, pamiętasz? – spytała, czując na sobie jego namiętne spojrzenie. Gdy nie odrywał oczu od jej pełnych, kuszących warg, uniosła brodę. – Nathan!

– Przepraszam. – Wrócił do rzeczywistości. – Na jak długo podpisałem ten piekielny pakt?

Cała płonęła z pożądania, ale musiała trzymać się ustalonych reguł.

– Przynajmniej do czasu, aż wejdziemy na górę – powiedziała, uśmiechając się lekko. – Ludzie nie kochają się w wannach.

– Czyżby? Och, moja mała, niewinna Mallory.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy dłoń Nathana powędrowała ku jej piersiom.

– Proszę, przestań – wyszeptała.

Miał jednak inny plan. Powoli zsunął ramiączko jej kostiumu, uwalniając pierś. Pod wpływem tych pieszczot i ciepłej wody sutek sterczał sztywno.

Próbowała protestować, ale z jej ust wydobył się jedynie przeciągły, niski pomruk.

– Proszę, Mall – wyszeptał. – Chcę cię zobaczyć całą.

– Ale pani Jeffries...

Zerwał z niej kostium, niepomny na ostrzeżenia. Poczowała, jak gorąca woda otula jej podniecone ciało. Objęła nogami męża w pasie i z rozkoszą oddała się oralnym pieszczotom. Kiedy postawił ją na nogi, chciała mu się

zrewanżować. Ściągnęła z niego kąpielówki i z nadzwyczajnym zapalem zabrała się do dzieła.

Kiedy był na skraju spełnienia, wyskoczył z wody i pociągnął Mall za sobą. Ułożył ją na szerokiej leżance.

– Na co masz ochotę, Mall?

Brakowało jej tchu, żeby odpowiedzieć, lecz zrobiła to całą sobą.

– Powiedz, czego pragniesz – powtórzył.

– Ciebie, Nate... ciebie.

Oddali się dzikiemu, szalonemu seksowi, aż razem osiągnęli orgazm, cudowny wspaniały orgazm, o jakim nawet nie marzyli.

Wyczerpani opadli na leżankę i oddychali ciężko.

I właśnie w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

– Co jest? – krzyknął zirytowany Nathan.

– Obiad gotowy – oświadczyła gospodyni.

– Zjemy w głównej sypialni.

Uśmiechnął się na widok żony, która próbowała pośpiesznie włożyć kostium na mokre ciało. Wreszcie, gdy się z tym uporała, odnalazła spodenki Nathana i rzuciła nimi w niego. Nie wciągnął ich jednak na siebie.

Zezłoszczona przygryzła wargę.

– To ma być w sypialni, pamiętasz?

Nathan zaśmiał się głośno.

– Nie wątpię, że będzie...

– Niech cię diabli! Czy ty kiedykolwiek myślisz o czymś innym niż seks?

– Raczej rzadko. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Zaśmiała się mimowolnie i dała poprowadzić na górę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedzieli naprzeciwko siebie na wielkim łóżku. Nathan miał na sobie tylko obcięte džinsy, a Mallory różowy, koronkowy gorset. Zostawiła go tu kiedyś, a teraz jak znalazł. Byli odurzeni seksem, który uprawiali przez całe popołudnie.

– Co teraz robimy? – spytała, tłumiąc ziewanie. Ogniki zamigotały mu w oczach, ale zaśmiał się tylko, gdy zobaczył rumieniec na jej twarzy.

– Spłonilaś się tak, że twoje policzki są czerwiejsze od twojej koszulki – zauważył. – O czym myślałaś?

Roześmiała się, wrywając się z objęć faceta, który napastował ją, kiedy tylko nasza go ochota.

– To się nazywa gorset. Nie wiedziałaś?

Powiódł palcem wzdłuż ramiączka.

– Wiem tylko, że doprowadza mnie do szaleństwa. Nie wiem natomiast, czy wolę, jak jesteś w tym, czy bez tego.

– Zberek! – Nie przejął się tym specjalnie, tylko powiódł dłonią do zagłębienia między jej piersiami.

– Może już byś przestał, przystojniaku?

Ze śmiechem wstał z łóżka. Blask z kominka tańczył na jego pięknie zbudowanej, opalonej sylwetce. Poszedł do łazienki i zaczął przeszukiwać przedmioty znajdujące się na górnej półce.

– Niech ci będzie – powiedział, wychodząc. – Daję ci moje słowo, żadnego seksu przez najbliższe trzy godziny.

– Och, co za poświęcenie – orzekła, nie mogąc oderwać wzroku od jego nagiego ciała.

– Normalka. Na drugie imię mam Szlachetny.

– Zdjął z półki grę Monopol i usiadł na łóżku. – No to zaczynamy. Tylko uważaj, jeśli znów wykupisz najlepsze posiadłości i puścisz mnie z torbami, to między nami wszystko skończone.

Uniosła brwi.

– Czyżby?

– Boże, daj mi choć raz wygrać! Jeden jedyny – błagał ze śmiechem.

Spojrzała na niego zimno.

– Strzeż się, frajerze.

Po piętnastu minutach wykupiła wszystkie najlepsze pola.

– Organizuję bieliźnianą imprezę – oznajmiła wesoło Trish. – Zaczyna się dzisiaj o drugiej i lepiej, żebyś się zjawiała, Mall.

Mallory ziewnęła i ze słuchawką w ręku położyła się na wygrzanej przez Nathana części łóżka. Był w łazience, słyszała szum wody.

– Bieliźniana impreza? – Uśmiechnęła się, wspominając przeżycia ostatniej nocy.

– Wiesz, te wszystkie jedwabie i seksowne fatalaszki.

Ziewnęła ponownie i przeciągnęła.

– Wiem, wiem... Ale co, zaraz, teraz? Do drugiej niewiele czasu, a ja próbuję się tutaj pogodzić, sama rozumiesz.

W tym momencie do pokoju wszedł Nathan. Był owinięty jedynie ręcznikiem. Krople wody połyskiwały mu na ramionach. Szelmowski uśmiezek pojawił się na jego ustach.

– Wybacz, ale nie wyślę do ciebie umyślnego z zaproszeniem na czerpanym papierze. Po prostu masz tu być. Zarezerwowałam wszystko. Candy Simpson dostanie szlafrok za połowę ceny, jeśli przyjdiesz. Poza tym większość moich gości zjawi się tylko dlatego, że ty będziesz.

Mallory westchnęła. Nathan odkrył jedną jej pierś i potarł sutek końcem palca.

– Szlafrok... za... połowę... ceny? – jąkała się.

Nathan dotknął jej piersi końcem języka, wywołując cichy jęk rozkoszy.

– Co tam się, do diabła, dzieje? – spytała prosto z mostu Trish.

Mallory odchyliła głowę, oddając się pieszczotom męża.

– Nie chciałybyś wiedzieć – sapnęła.

– O drugiej! – krzyknęła Trish, wiedząc, że nie należy przedłużać tej rozmowy. – Zakładamy się o szlafrok Candy.

Nathan odłożył słuchawkę, nie czekając, aż Mallory się pożegna.

Kiedy Trish otworzyła frontowe drzwi, uśmiechnęła się figlarnie na widok Mallory.

– Jak idzie proces godzenia się? – spytała. – Oczywiście jeśli możesz mi powiedzieć... – Zawiesiła głos.

– Poza ciągłymi przerywnikami i rozpraszaczami, wszystko idzie zgodnie z planem.

W nowocześnie urządzonej salonie Trish było już sporo osób, w tym i Kate Sheridan, która spytała:

– Czy tobie też opowiedziała tę historię o szlafroku Candy?

– Ach, rozumiem. – Mallory uśmiechnęła się. – To tylko taka przynęta, żebyśmy tu przyszły.

– Oczywiście! – przyznała Trish. – Candy ma więcej rozumu, niż my wszystkie razem wzięte, i właśnie opala się i sączy drinki na Hawajach.

– Ty zmij – syknęła Mallory. – Myślałam, że robię dobry uczynek.

– Bo robisz. – Trish skłoniła się teatralnie. – To ja jestem tą osobą, która potrzebuje szlafroka!

Pomimo tęsknoty za Nathanem i pewnego wścibstwa zgromadzonych pań, Mallory świetnie się bawiła. Taki relaks bardzo był jej potrzebny po długich miesiącach nagrywania serialu.

– Czy słyszałaś o ostatnim pomysle Trish na biznes? – spytała Kate.

Mallory spojrzała na przyjaciółkę.

– Chyba mi nie powiesz, że zostałam fotomodelką i będziesz pozować w bieliźnie?

– Nie, nie, choć to ciekawy pomysł. – Spoważniała. – Zdałam egzamin na agenta nieruchomości – oznajmiła z dumą.

– Moje gratulacje! Dobrze nieba, nawet nie wiedziałam, że tym się interesujesz.

– To było okropne, ale dałam sobie radę. Zaczynam w poniedziałek. Będę pokazywała turystom zakątki tej zwariowanej wyspy.

– Cudownie. – Mallory szczerze podziwiała przyjaciółkę. – Być może dostąpię tego zaszczytu i zostanę twoją pierwszą klientką.

Na wyspie była tylko jedna agencja nieruchomości, ale latem robiła nadzwyczaj intratne interesy z turystami.

– Co takiego?! – Trish była wyraźnie podekscytowana i zdumiona zarazem

– Chcę sprzedać mój dom.

Zapadła chwila ciszy. Wszyscy wiedzieli, jak wielką sentymentalną wartość ma ta posiadłość dla Mallory.

– To dobry moment – stwierdziła wreszcie Kate. – Gdybym była żoną tak bogatego faceta jak Nathan, nie siedziałabym na miejscu, tylko zwiedzała świat za pieniądze męża.

– Kate, co ty mówisz? – zdziwiła się Mallory.

– Jestem zszokowana. Ty, feministka...

– Zrobiłaś wreszcie pewien postęp – oznajmiła z uśmiechem. – Zrobiłaś krok do przodu, głupota została nieco w tyle.

– Wielkie dzięki za komplement – odcięła się Mall.

Trish zachichotała, a potem dodała konspiracyjnym szeptem:

– Mall, byłaś wspaniała. One wszystkie aż usychały z ciekawości, a ty nie rzuciłaś im nawet ochłapu, by mogły plotkować u fryzjera.

– Nie bój się, i tak coś wymyślą – przytomnie stwierdziła Mallory.

– A niech sobie wymyślają, czyż nie? Zawsze tak się dzieje, jak świat światem. – Trish otoczyła ją ramieniem. – Naprawdę uważam, że postępujesz słusznie. Kochasz Nathana, a to jest najważniejsze.

– No właśnie. Trochę czasu minęło, nim to w pełni zrozumiałam.

– Powinniście gdzieś wyskoczyć. Przecież Nathan ma teraz sporo czasu.

– Niestety nie możemy, przynajmniej jeszcze nie teraz. Ktoś mógłby pomyśleć, że uciekamy, a to jest nam zupełnie niepotrzebne. Poza tym Nate ma koncert pożegnalny w przyszłym miesiącu. Założę się, że próby zaczną się lada dzień.

– No to po koncercie.

– Mam jeszcze zobowiązania wobec Brada.

– Brad? – rzuciła drwiąco. – To akurat żaden problem. Zerwij kontrakt i zamiast tego porozmawiaj z Alice Jackson. Szukają nauczycieli okresowych.

– Zerwać kontrakt? Nie mogę tego zrobić

– A to dlaczego? Przecież sama mówiłaś, że nie chcesz już grać.

– Zgadza się, ale jest jeszcze coś takiego jak lojalność. Podpisując kontrakt, złożyłam obietnicę.

– To ładne, co mówisz, ale pamiętaj, że w kontrakcie obie strony muszą wywiązywać się ze swoich obietnic. Poza tym... – zawiesiła głos –... poza tym idę o zakład, że to Brad Ranner jest sprawcą tego skandalu z fanką Nathana.

Oszołomiona Mallory przez chwilę nie mogła wydobyć głosu z gardła. Do tej pory winiła jedynie Diane Vincent.

– Nie rozumiem. Dlaczego miałyby to zrobić? – spytała wreszcie.

Kate spojrzała na nią niecierpliwie.

– Och, Mallory, obudź się wreszcie. Dla Brada jesteś prawdziwym skarbem. Gdyby tylko mógł wyeliminować Nathana...

Mallory wiedziała, jak bardzo jej mąż jest o nią zazdrosny, choć nie pojmowała, dlaczego tak się dzieje. Wierzyła, że relacje między nią a Bradem są partnerskie, bez żadnych podtekstów. Nie widziała powodów do obaw.

Spojrzała na Trish i Kate. Zrobiło się jej żal przyjaciółek, że nic nie rozumieją.

– Diane Vincent zmusiła Renee do złożenia fałszywych zeznań – oświadczyła zdecydowanie. – Brad nie zrobiłby czegoś takiego.

– Tak sądzisz? Mall, weź się w garść i przejrzyj na oczy. – Kate zaczynała już tracić cierpliwość.

– Diane to zrobiła, bo Nathan ją zwolnił – twardo broniła swojego stanowiska, zaczynając przy tym rozumieć, jak bardzo jej zależy, by taka właśnie była prawda, nie zaś całkiem inna. Bo gdyby Brad Ranner okazał się...

– Tak? A kiedy to było? Wczoraj? Przedwczoraj? – Trish przyszła w sukurs Kate. – Mall, ustawienie takiego przekrętu to kwestia tygodni.

– Ale to nie eliminuje Diane.

Kate wzruszyła ramionami.

– Mogli to zaaranżować oboje. Mnie tam wszystko jedno, bo warci są siebie, ale radzę ci, uważaj w jego obecności, bo według mnie nie jest tym, na kogo wygląda.

Łzy popłynęły z oczu Mallory. Czyżby zaślepiona nienawiścią do Diane nie dostrzegała zła nadciągającego z innej strony?

Kate położyła dłoń na jej ramieniu.

– Chodź, odwiozę cię do domu.

Mallory pożegnała się z Trish i wyszła na dwór, gdzie już czekała Kate. Śnieg padał intensywnie, ale drogi były przejezdne, a pogoda całkiem przyjemna.

– Naprawdę chcesz sprzedać dom? – spytała Kate, kiedy ruszyły.

– Tak. Uświadomiłam sobie, że traktuję go jak azyl, a nie jak dom.

– No cóż, swego czasu byłaś tam bardzo szczęśliwa. Tak rzeczywiście było, pomyślała Mallory. Ciekawe, co doradziliby jej rodzice, gdyby żyli.

– Wiesz, nie chciałyśmy cię zdenerwować – powiedziała Kate po chwili. – Bardzo jednak nie chcemy, żeby ktokolwiek cię zranił.

– Nigdy nie wątpiłaś, że Nathan jest niewinny, prawda, Kate? Założyłaś to z góry, nic cię nie obchodziły te wszystkie artykuły. Dlaczego tak bardzo mu ufasz?

– On ma to wypisane na twarzy.

Mallory wyjrzała przez okno.

– Wiesz, Kate, chciałabym mieć tyle wiary co ty. Czasem czuję, że Nate mnie kocha, ale innym razem... – zawiesiła głos.

– Tak, kochanie?

– A innym razem myślę, że to niemożliwe, by kochał kogoś tak zwykłego jak ja.

– Czyli problem leży w tobie. Musisz uwierzyć w siebie. A jest w kogo uwierzyć, wiem, co mówię.

Przez resztę drogi do Angel Cove Mallory zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Czy Kate miała rację? Być może rzeczywiście brakowało jej pewności siebie.

– Wejdiesz na herbatę? – spytała, kiedy Kate zatrzymała samochód na podjeździe.

– Z przyjemnością bym weszła, ale rozdział siódmy czeka na odrobinę treści. No i wydaje mi się, że ty i ten młody facet nie potrzebujecie towarzystwa.

Mallory zaśmiała się, podziękowała za wszystko i wysiadła. Patrzyła, aż samochód zniknął za zakrętem, następnie wbiegła po schodach na górę i wpadła prosto w ramiona Nathana.

Przywitali się czule. Nathan nie byłby sobą, gdyby nie zrobił kilku gorących komentarzy na temat bieliźnianej imprezy. Kiedy wyjaśnili już sobie różnice między szlafrokami i piżamami a erotyczną bielizną nocną, Mallory dodała na zakończenie:

– Najwyższa pora, żebyś dał podwyżkę Aleksowi za ogromne zasługi jego żony. Całą tę imprezę zorganizowała dla mnie.

Nathan zaśmiał się.

– Czy możemy przełożyć tę rozmowę na później? Finanse finansami, ale właśnie czeka na mnie w jadalni kolacja przy świecach.

Mallory zaczęła rozpinać płaszcz.

– Przy świecach? Nie będziemy jeść w sypialni? – marudziła.

– Nigdy! To dla mnie traumatyczne miejsce. Ktoś mi tam strasznie złoł skórę w Monopol.

Uśmiechnęła się, marząc, by ich życie zawsze tak wyglądało. Lekko, swobodnie, bez pośpiechu, ze szczyptą romantyzmu.

– No dobrze. To opowiedz coś o tej kolacji. Sam gotowałeś?

– Tak, droga pani – odparł wytwornie, prowadząc Mallory do głównej jadalni. – Pani Jeffries jest u siostry w Seattle. W tej sytuacji nie miałem wyjścia i musiałem zstąpić do kuchni.

Otworzył przed nią drzwi i wskazał drogę ku luksusowemu krzesłu u szczytu elegancko zastawionego stołu. Na stole stał potężny świecznik, świece płonęły ciepłym światłem. Widok był piorunujący, jednak Mallory najbardziej zaskoczył efekt kulinarnych zabiegów Nathana. Światło świec, migocące w kieliszkach białego wina, rzucało refleksy na półmiski z hot dogami i frytkami.

Niespiesznie zajęła miejsce przy stole. Głowę trzymała wysoko, jak na damę przystało, plecy wyprostowane, kolana złączone, ręce równiutko złożone na stole. Nie wytrzymała jednak zbyt długo i parsknęła śmiechem.

Nathan usiadł obok żony.

– Madame, naprawdę nie doceniasz wykwintu tego dania? – spytał dramatycznie.

– Ależ skąd, monsieur. – Stłumiła chichot. – A już te frytki... Doprawdy, wielce oryginalne.

– Hm... Takie wyszły z mikrofalówki – mruknął niepewnie.

– A weszły do niej prosto z zamrażalnika?

– Oczywiście.

Znów zachichotała.

– Sugeruję, byś następnym skorzystał ze zwykłego piekarnika.

– Dzięki za światłą radę, madame.

Zaśmiali się oboje i zaczęli jeść. I choć frytki były częściowo zamrożone, a hot dogi niewiele cieplejsze, to Mallory wiedziała, iż długo zapamięta tę kolację.

– Sprzedaję dom – oświadczyła pod koniec posiłku. Zapadła krótka cisza.

– Hm... naprawdę? Dlaczego, Mall?

Upiła łyk wina i zebrała się na odwagę, by wyznać prawdę Nathanowi prosto w twarz.

– Uznałam, że to idiotyczne, tak przesiadywać tam i łudzić się irracjonalną nadzieją, że moje dzieciństwo wydarzy się ponownie.

Położył dłonie na dłoni Mallory.

– To miejsce wiele dla ciebie znaczy. – Nie zdradził, czy ten pomysł podoba mu się, czy nie. Ważna była żona, jej odczucia, pragnienia, pomysły na dalsze życie.

– Muszę to zrobić, Nate. Czuję, że to właściwa decyzja.

– W takim razie to zrób.

– Zauważyłam, że mamy wiele rzeczy, które są moje lub twoje, ale tak naprawdę niewiele, które są nasze.

– Przecież wszystko, co moje, należy do ciebie, Mall – zapewnił, choć rozumiał, o co jej chodzi.

– Tak mało czasu tu spędziłam... Czuję się jak gość.

– Wciąż jednak nie lubisz tego domu, prawda? Jesteś tu, żeby sprawić mi przyjemność.

– To nie tak. Kocham ten dom, jest piękny, przestronny i bardzo elegancki. Jedyne, co mi nie odpowiada, to fakt, że zawsze... – Zawahała się.

– Jest tu tak dużo ludzi – dokończył za nią.

– No właśnie – przytaknęła posepnie.

– To się teraz zmieni. Pamiętasz? Koniec grania, koniec tłumów w Angel Cove.

Wyczuwała w jego głosie niepewność. Szczerze wątpiła, czy rezygnacja z kariery dobrze mu zrobi. Muzyka tak wiele dla niego znaczyła.

– Myślę sobie, że wystarczy, iż jedno z nas będzie bez pracy. Nie zostawiaj muzyki. Nie zniosę myśli, że porzuciłeś ją z mojego powodu.

Nachylił się, żeby lepiej się jej przyjrzeć. Światło świec odbijało się w jego ciemnych oczach.

– Kocham cię, Mallory, i potrzebuję. Nasze małżeństwo jest dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego, z muzyką włącznie.

– Ale tak naprawdę nie chcesz z niej zrezygnować, prawda?

Wzruszył nieznacznie ramionami.

– Nie jestem pewien. Niczego nie jestem pewien, poza tym, że nasz związek stoi na niebezpiecznym gruncie.

Musiała przyznać mu rację.

– Ale proszę, nie rezygnuj z grania dla mnie ani przeze mnie. Na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

– Potrzebujemy czasu, skarbie. Poza tym uwierz, że ja też mogę być tym wszystkim trochę zmęczony.

Pomyślała, że to chyba jednak niemożliwe. Była na wielu koncertach Nathana. Wkładał w nie tyle energii, że musiał mieć jej niewyczerpanie pokłady.

– To po prostu zawieś działalność na pół roku czy rok, a potem wrócimy do rozmowy – zaproponowała.

Myślał przez chwilę, ale ostatecznie uznał, że to dobry pomysł.

– W porządku, pani McKendrick. Za rok porozmawiamy.

Wyciągnęła rękę, żeby dobić targu, ale Nathan chwycił ją i zamiast uścisku, złożył pocałunek na wewnętrznej stronie jej dłoni.

Zadrżała mimowolnie.

– Hm – mruknął. – Cały rok kochania się i kolacji przy świecach? Nie ma takiej możliwości, żebym wrócił do pracy.

– Znudzisz się prędzej czy później – zauważyła z uśmiechem.

– Szczerze wątpię. – Wtulił usta w zagłębienie jej smukłej szyi.

– Nathan! – próbowała protestować.

Jednak już wsunął dłonie pod jej sweter i masował łagodnie plecy.

– Pragnę cię – wyszeptał coraz bardziej podniecony.

– Jesteśmy w jadalni...

Na nic się to jednak zdało. Klęczał już przed nią i rozpinął guziki jej dzinsów.

Gdy obudziła się rano, spostrzegła, że śnieg przestał padać. Wzięła gorącą kąpiel i już miała wychodzić z łazienki, gdy przypadkiem dostrzegła coś różowego ukrytego pod ręcznikami.

Z bijącym sercem, starając się nie działać pochopnie, podeszła do wieszaków i ostrożnie wyciągnęła szyfonową podomkę i damskie bokserki. Jeden rzut oka wystarczył, by miała pewność, że nie ona tu to zostawiła. Z boku koszulki wyhaftowane były słowa, które sprawiły, że nogi się pod nią ugięły.

– Nathan! – krzyknęła przerażliwie.

Zjawił się natychmiast jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– To wcale nie jest śmieszne! – Cisnęła w niego bielizną. – Ile czasu zajęło biednej pani Jeffries wyhaftowanie słów „Zaufaj mi, Mall”?

Uśmiechnął się szeroko.

– Niezbyt długo. Jest mistrzynią igły.

- Ja myślałam, że to jest...
- Wstydź się. – Puścił do niej oko.
- Świnia!

Zaśmiał się donośnie.

– Ubierz się lepiej, zanim zerwę z ciebie ten ręcznik. Jedziemy na cały dzień do Seattle.

Udało im się złapać wczesny prom, co dawało nadzieję, że unikną tłumów na ulicach miasta. Mallory nie była aż tak rozpoznawalna jak mąż, ale prawda była taka, że oboje nie mogli czuć się pewnie w mieście. Zawsze groził im atak fanów.

Usiedli w pokładowym barze i zamówili śniadanie. Mallory spostrzegła, że kilka stolików dalej siedziały dwie młode dziewczyny i przyglądają się uważnie Nathanowi.

Uśmiechnęła się do męża.

– Znalazły się w kłopotcie – powiedziała, dyskretnie wskazując głową nastolatki. – Nie mają pewności, czy to na pewno ty, więc głupio im poprosić o autograf, bo najadłyby się wstydu, gdybyś okazał się operatorem dźwigu z Bremerton.

Uśmiechnął się, ale zauważyła, że nie był to taki zwykły wesoly uśmiech.

– Czasami chciałbym nim być. – W jego głosie zabrzmiała dziwna tęsknota.

– Poważnie? Dlaczego?

Przez chwilę błędził wzrokiem po sali.

– Zawsze marzyłem, że stanę się znanym muzykiem, i dopiąłem swego. Cenię to bardzo, jestem z tego dumny, ale dotarłem do etapu, gdy widzę, jak wiele przy okazji mnie ominęło, jak wiele straciłem. Może jestem

naiwny, ale życie takich ludzi jak ów operator dźwigu z Bremerton wydaje mi się takie spokojne, uporządkowane i zrozumiałe. Wracają z pracy, piją zimne piwo, oglądają wiadomości, maluchy we flanelowych piżamach próbują wdrapać im się na kolana, mają dobry seks i idą spać. Prosty i miły schemat.

Odchrząknęła i szybko zamrugęła, żeby powstrzymać łzy.

– Chciałbyś mieć ze mną dzieci? – spytała niepewnie.

Wbił wzrok w kawę i znowu przez chwilę milczał.

– Może – odpowiedział wreszcie.

Odwróciła głowę i spojrzała na majestatyczne góry w tle. Sama bardzo pragnęła mieć dzieci, ale do tej pory ich związek uniemożliwiał choćby luźną rozmowę na ten temat, a teraz myśl o ciąży przywodziła jej na myśl Renee Parker, co sprawiało, że Mallory czuła się wprost fatalnie.

Otrząsnęła się. Wiedziała, że musi wziąć się w garść, by nie popsuć tego, co udało im się osiągnąć przez ostatnie dni.

– Jak śmiesz sugerować, że operatorzy dźwigów mają lepszy seks? Jeszcze niedawno nie wyglądałeś na niezadowolonego.

Zaśmiał się i powrócił myślami do dnia spędzanego z żoną.

Nie rozmawiali więcej o dzieciach.

Kiedy wyjechali z promu, udali się prosto do miejsca, które oboje bardzo lubili – Pike Place. Kolorowe, pełne życia targowisko latem stanowiło nie lada atrakcję turystyczną, lecz teraz było tu zdecydowanie mniej ludzi. Spacerowali między straganami, zatrzymując się przy niektórych, rozmawiali ze sprzedawcami, śmiali się i żartowali. W pewnej chwili ich uwagę zwróciła wystawa, na której stały portrety ludzi z różnych epok. Współcześni mężczyźni poprzebierani za szeryfów, poszukiwaczy złota czy zwykłych rzezimieszków, a kobiety za damy z epoki

wiktoriańskiej, ladacznie z westernowych miasteczek czy urzędniczki z dziewiętnastowiecznej poczty.

Nathan spojrział na żonę z błyskiem w oku.

– Masz ochotę? – Kiwnął w stronę wejścia.

– Ogromną!

Przez pół godziny wybierali stroje. Nathan postanowił przeistoczyć się w dostojnego przedstawiciela prawa, natomiast Mallory w swawolną tancerkę kabaretową. Po wyczerpującej sesji usiedli na krzeselkach w korytarzu i czekali na efekt swoich wysiłków.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mimo wielu wspaniałych chwil, nadal nie czuła się dobrze. Znów mając na sobie zwykłe ubranie, była wyraźnie przygnębiona.

– Zmęczona? – spytał zatroskany Nathan, patrząc na nią uważnie.

– Tak, trochę, ale zaraz dojdę do siebie.

Pogładził ją delikatnie po policzku.

– Skombinuję jakąś kawę. Odpoczywaj.

Była uzależniona od kawy. Nathan często mówił, że płynie w jej żyłach zamiast krwi.

– Nie zapomnij o słodziku! – krzyknęła za nim.

Uśmiechnął się i zniknął w tłumie, ona zaś opadła na krzesło, obserwując małego chłopca, który wychodził z kolorową torbą ze sklepu z latawcami. Spoglądał na kogoś, kto szedł za nim, i krzyczał:

– Chodźmy na lody, chodźmy na lody!

– Nie ma mowy, Jamie – usłyszała kobiecy głos. – Jest zima, więc możesz dostać gorącą czekoladę albo nic.

Mallory aż się zatchnęła, gdy zobaczyła ową kobietę. Odwróciła wzrok w nadziei, że Diane jej nie zauważyła, lecz próżne nadzieje.

– Cześć, Mallory.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Diane! – Udała zaskoczoną.

– To niesamowite, jak na siebie wpadamy, prawda?

– zauważyła Diane. Jamie odszedł, by pooglądać książki science fiction na wystawie księgarni. – Czy Nathan jest z tobą?

– Tak, jeśli chcesz wiedzieć. – Ponieważ chłopiec był zajęty, uznała, że nie musi bawić się w uprzejmości.

– O ile wiem, dawno się nie widzieliście. Chciałaś się z nim przywitać?

Diane zirytowała się, zaraz jednak wzięła się w karby. – Miło widzieć, że jesteś taka waleczna – rzuciła chłodno.

Mallory usiadła głębiej w fotelu, udając, że jest zrelaksowana, choć w rzeczywistości była bardzo spięta. Spojrzała na Jamiego. Nadal stał przy wystawie księgarni.

– To mój siostrzeniec – upредиła jej pytanie Diane. – Kiedy planujesz powrót do tej opery mydlanej?

Mallory wzdrygnęła się, gdy ich spojrzenia się spotkały.

– Nie ma pośpiechu – odparła. – Teraz jestem zajęta planowaniem ślubu.

Błękitne oczy Diany zwięziły się niepokojąco.

– Nie słyszałam o bardziej nierealnym pomysle.

Mallory była zła na siebie, że dała się wciągnąć w tę rozmowę.

– Skoro mowa o nierealnych pomysłach, znalazłaś już może pracę?

Zapadła kłopotliwa cisza. Po chwili Diane uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Zupełnie mi się nie śpieszy. Nathan był bardzo hojny, kiedy byliśmy razem, więc jestem zabezpieczona finansowo. To dobrze, bo mam mnóstwo roboty.

Mallory uniosła brwi. Powinnam dostać Oscara za tę rolę, pomyślała. Siedzę tu spokojnie, choć marzę tylko o tym, by wytargać ją za włosy.

– A co takiego masz do zrobienia?

– Piszę książkę. Z niewielką pomocą przyjaciela.

– Cudownie.

– Główny temat jest naprawdę ekscytujący.

– Tak?

– Mój romans z Nathanem.

Uśmiech na twarzy Mallory gwałtownie zbladł.

– Ależ masz fantazję. A już miałam nadzieję, że oprzesz tę powieść na faktach.

Rumieniec pojawił się na twarzy Diane, kontrastując z błękitem oczu.

– Łudzisz się, Mallory. Jesteś w tym dobra. Pewnie tak właśnie sobie radzisz sobie z tym skandalem z fanką i dzidziusiem.

– Obie wiemy, że to bzdura.

Diane spojrzała na chłopca, a po chwili znów utkwiała spojrzenie w twarzy Mallory.

– Może i tak, w końcu ona jest jeszcze dzieckiem. Ale ja nie jestem. No i spędziłam z Nathanem więcej nocy niż ty. Jak myślisz, co robiliśmy w tych hotelach na całym świecie? Uczyliśmy się obcych języków?

– Zachowaj to do swojej książki.

– Jakiej książki? – usłyszały głos Nathana, który właśnie przyniósł kawę.

Diane spojrzała na niego ze śmiałością, której Mallory bardzo jej zazdrościła.

– Opowiadam jej o wszystkim, słonko. Nie masz nic przeciwko temu?

Nathan wyglądał na zaskoczonego.

– Oczywiście, że nie. Tylko nie opisuj tych wszystkich chłopców hotelowych i kelnerów, bo to by zajęło z dziesięć tomów.

Diane zarumieniła się aż po końce swych pięknie wyrzeźbionych policzków.

– Drań – syknęła.

– Zawsze do usług. – Uniósł kubek w geście toastu. Diane odwróciła się, zabrała Jamiego sprzed księgarni i odeszła.

Dłoń Mallory drżała, kiedy sięgała po kawę.

– Dobrze się czujesz? – spytał, siadając przy jej stoliku.

Skinęła głową, nie podnosząc wzroku.

– Mam nieodparte wrażenie, że ta kobieta mnie prześladowa – mruknęła.

– Już dawno powinna spłonąć na stosie, z chęcią bym przypilnował ognia.

W tym momencie sprzedawca dał jej znak, że zdjęcie są gotowe.

Długo jechali w milczeniu, wreszcie Nathan powiedział cicho:

– Przykro mi, Mallory.

– Z jakiego powodu?

Nie patrzył na nią, tylko tępo wpatrywał się w szybę i zakorkowaną ulicę.

– Z powodu Diane i tej afery z Renee.

Westchnęła głęboko, kładąc dłonie na kolanach.

– Czy masz jakieś powody, żeby było ci przykro ze względu na Diane?

– Nic z tych rzeczy, o których myślisz. Nigdy jej nie dotknąłem, Mallory.

Oparła głowę na zagłówku fotela i przymknęła oczy. Nie mogła zapomnieć, jak to Diane niby przypadkiem ocierała się o Nathana przy każdej sposobności. No i miała rację w tym, że spędziła z Nathanem więcej czasu. Czy zdołał oprzeć się pokusom, które wielokrotnie oferowała mu ta piękna i uwodzicielska kobieta?

Na samą myśl o tym poczuła ból w sercu. Teraz, kiedy jej pewność siebie spadała tak nisko, niełatwo było myśleć pozytywnie.

– Mallory?

Otworzyła oczy. Nathan wjeżdżał na półkolisty podjazd przy ich apartamencie.

– Tak?

– Myślę, że musisz wypocząć. – Zatrzymał samochód, unikając jej wzroku. – Spotkamy się na górze. Muszę załatwić kilka spraw, kiedy będziesz spała.

– Jakich spraw? – Bezskutecznie starała się ukryć ton podejrzliwości.

Nathan zacisnął dłonie na kierownicy. Kiedy odwrócił się do Mallory, w jego oczach widać było wściekłość zmieszaną ze złościwością.

– Wiesz, muszę przekupić wszystkie moje kochanki – odparł chłodno – żeby zrezygnowały z pisania pamiętników. A potem wypiję jedno lub dwa wina.

– Bardzo śmieszne!

– Jeśli tak cię martwi to, co robię, dlaczego nie wynajmiesz detektywa, żeby mnie śledził? – warknął.

– Gdybym to zrobiła, trudniej by mi było siebie oszukiwać.

Zanim zdążył odpowiedzieć, George podszedł do samochodu, otworzył drzwi i pomógł Mallory wysiąść. Nathan został w środku, a po chwili wcisnął gaz i odjechał z piskiem opon.

Portier odchrząknął, ale starał się nie pokazać po sobie, że zauważył, co dzieje się między państwem McKendrick. Odprowadził Mallory do mieszkania, pożegnał się i odszedł.

Kiedy została sama, nie powstrzymywała dłużej łez. Była wściekła, gdyż zdawała sobie sprawę, że wpadła wprost w sidła Diane. Pozwoliła tej zołzie zepsuć taki piękny dzień.

Zdjęła płaszcz i cisnęła go na wieszak przy drzwiach. Nie trafiła. Płaszcz spadł, lecz Mall zupełnie się tym nie przejęła. Spojrzała na stertę listów czekających na stoliku przy drzwiach. Przez załzawione oczy zdołała dostrzec, że większość z nich zaadresowana była do Nathana. Poza jedną kartką pocztową.

Otarła oczy i zaczęła czytać:

Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Nie ma cię tam, gdzie obiecywałeś być. Mój chłopak dostał pracę na Alasce na kutrze rybackim. Czy możesz kupić mi bilet, żebym mogła obejrzeć twój występ na żywo?

Renee

Na końcu listu wypisany był numer telefonu. Podeszła do najbliższego aparatu, który znajdował się w salonie, i wybrała numer. Po czterech sygnałach usłyszała kobiecy głos.

– Czy zastałam Renee? – spytała Mallory.

– A kto mówi? – spytała kobieta podejrzliwie.

– Mallory McKendrick – odparła z dumą. – Muszę pilnie rozmawiać z Renee. To ważne.

Usłyszała w słuchawce poirytowane mruknięcie i okrzyk:

– Renee, to żona tego piosenkarza!

Mallory przymknęła oczy. „Żona tego piosenkarza”... Dobrze chociaż, że nie powiedziała o mnie „Tracy”, pomyślała.

– Tracy? – zaszczebotała w słuchawkę Renee.

– Renee, nazywam się Mallory.

– Nieważne.

Mallory westchnęła.

– Czego ode mnie chcesz, Renee?

– Tylko bilet, nic więcej.

– Dlaczego myślisz, że będę chciała zrobić ci jakąkolwiek przysługę. – Mallory była dumna z tego, że udało jej się opanować głos.

– Nigdy nie widziałam takiego telewizyjnego show na żywo – przekonywała.

Cierpliwość Mallory dobiegła końca. Duma i determinacja wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem.

– Posłuchaj mnie uważnie, ty bezmyślna laluniu! – krzyknęła. – Mój mąż jest dobrym, przyzwoitym człowiekiem, a ty bardzo go skrzywdziłaś swoimi kłamstwami. Nie dzwoń do mnie i nie pisz, chyba że będziesz gotowa powiedzieć prawdę!

Na takie dictum Renee wybuchnęła płaczem, jednak nie wzbudziła litości w Mallory, która odłożyła słuchawkę z głośnych trzaskiem. Po chwili usłyszała oklaski za swoimi plecami.

Odwróciła się. To Nathan obserwował ją z holu.

– Dziękuję – powiedział.

– Niech cię diabli! – krzyknęła histerycznie. – Dlaczego musisz być taki przystojny, taki sławny, taki... taki... ?

Przytulił ją do siebie, pogładził po włosach. Mallory złagodniała, uspokoiła się, gdy jednak telefon ponownie zadzwonił, wzdrygnęła się nerwowo.

– Ja odbiorę. – Posadził ją w fotelu. – Halo? – Widać było, jak bardzo jest zaskoczony. – Tak, to ja. Jakim cudem zdobyłaś ten numer telefonu?... Rozumiem. Z czym więc dzwonisz?... – Oczy mu pociemniały, gdy słuchał przez jakiś czas. – Tak, wierzę ci... To teraz nieważne. Dziękuję, Renee.

Z wściekłością odłożył słuchawkę i sadząc wielkie kroki, ruszył do wyjścia.

– Nathan! – krzyknęła Mallory. – Co się dzieje? Zatrzymał się i wycedził:

– Brad Ranner zapłacił Renee, by wrobiła mnie w to ojcostwo.

– Mój Boże... – Mallory na moment pociemniało w oczach. – Dlaczego?

– Nie wiem – rzekł złowrogo – ale niedługo się dowiem. – Zniknął za drzwiami.

Ją zaś opanował dziwny spokój. Od jakiegoś czasu była na granicy hysterii, a tu nagle taka zmiana. Lecz nie był to taki zwykły spokój. Raczej spokojna, zimna furia.

W takim stanie drobna Mallory mogłaby przerzucać wagony węgla, dźwigać worki z cementem lub... połamać komuś kości. Co zrozumiałe, najbardziej interesowała ją ta trzecia opcja.

Wybrała numer, przedarła się przez recepcjonistę i kierownika planu, by wreszcie połączyć się z asystentką Brada.

– Mówi Mallory – przedstawiła się chłodno.

– Szef nie może teraz rozmawiać...

– Może.

W jej tonie musiało być coś takiego, że asystentka przez chwilę milczała.

– Mallory, Brad w tej chwili...

– Stoi obok ciebie, czyż nie?

– Tak, ale...

– Do cholery, dawaj tego sukinsyna!

– Tak... już... – Asystentka była przerażona. Każdy by był. Mallory O'Connor zawsze zachowywała się układnie, wzór dobrych manier, a tu... – Brad, pilny telefon, musisz odebrać.

– Tak, Ranner, o co chodzi? – Był rozkojarzony, wyraźnie zaaferowany pracą.

– Mówi Mallory McKendrock.

Nastąpiła cisza, podczas której Brad próbował zebrać myśli. Zwykle zanim odbierał telefon, dopytywał się, kto dzwoni i koncentrował się na tym. Teraz nie miał jednak było inaczej.

– Och, moja primadonna – powiedział wreszcie i złośliwie zachichotał.

– Śmieć się, póki możesz – odparła chłodno. – Mam ważną sprawę, Brad.

– Och, na pewno jest ważna, księżniczko. Mam się szykować na następną zniewagę?

– Raczej na połamanie kości – wycodziła. – Nathan właśnie się dowiedział, dlaczego Renee Parker próbowała go zrobić w ojcostwo swego dziecka.

– Co za... – Tyle tylko można zacytować z jego wypowiedzi bez obrazy moralnej. – Cudownie, wręcz cudownie... – zakończył zrezygnowany.

– Dlaczego, Brad? Do diabła, dlaczego? – syknęła.

– To długa i skomplikowana historia – oświadczył ponuro.

– Och, co za melodramatyzm! A może to zwykła, banalna historia zeszczenia się pewnego faceta?

– Zrobiłem to z ważnych powodów! – bronił się zaciekle.

– Dla jednego powodu. Dla forsy, Brad– odmierzała słowa z miażdżącym spokojem. – Nie ty jeden dla forsy wskoczyłeś do szamba, dołączyłeś do licznej gromady kanalii. Uznałeś, że zostanę w programie, gdy moje małżeństwo się rozpadnie. Dla oglądalności serialu, czyli dla forsy właśnie, ważyłeś się zaingerować w moje prywatne życie, chciałeś je

zniszczyć. Ja tego tak nie zostawię, Brad. A już teraz wsadź sobie tam, gdzie dobrze wiesz, tę swoją durną operę mydlaną.

– Na miłość boską, Mallory!

– Nie rozumiesz, Brad? Ja nie żartuję. Masz we mnie śmiertelnego wroga. I nie tylko we mnie. Nathan jedzie już do ciebie, by przemodelować ci zgryz, poprzestawiać żebra i tak dalej. Lepiej dobrze poinstruuuj ochronę, bo naprawdę bym nie chciała, żeby mój mąż zmasakrował Brada Rannera, a przed sądem odpowiadał jak za człowieka. Bo niestety może tak się zdarzyć, że Wysoki Sąd nie dostrzeże różnicy.

– Jezu, Mallory... – Brad wyraźnie próbował się pozbierać po tych werbalnych ciosach. – Jesteś na wyspie?

– Chciałbyś. Dzwonię ze swojego mieszkania.

Brad przeklął ponownie i odłożył słuchawkę, natomiast Mallory zastanawiała się, czy Nathan będzie bardzo zły za to, że ostrzegła Brada. Musiała tak jednak postąpić, działając w dobrej wierze. Zmieszać Brada z błotem, to jedno, ale zrobić z niego kalekę, to zupełnie inna sprawa. Miała nadzieję, że kiedy minie fala wściekłości, Nathan zrozumie jej zachowanie.

Choć pragnęła dalej dumać w ciszy i skupieniu, telefon znów zadzwonił. Odebrała go z ociąganiem i przedstawiła się niezbyt przyjaznym tonem.

– Tu jesteś – powiedziała Trish. – Co robisz w mieście? Planowaliśmy dzisiaj zorganizować sprzedaż twojego mieszkania.

– Więc organizuj. Ufam ci.

– Mall, dobrze się czujesz? Masz dziwny głos.

Podeszła do barku i jedną ręką trzymając telefon, drugą przygotowywała sobie drinka.

– U mnie wszystko dobrze. Cudownie. Ty i Kate mieliście rację. To Brad Ranner nakłonił Renee, żeby pozwała Nathana.

– O rany, czy Nathan wie o tym?

– Więcej. Właśnie jedzie do studia.

– Oho! Już widzę, jak robi z Brada marmoladę – z satysfakcją stwierdziła Trish.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Dlaczego?

– Bo ja zamierzam to zrobić.

– No cóż, przynajmniej nie będziesz musiała wracać tam i kończyć kontraktu. Nikt nie będzie cię winił, nie po tym...

– Poczekaj chwilę. Sprawy prywatne to jedno, ale umowa to umowa, Trish.

– Co takiego?

Mallory wypła łyk drinka i odstawiła szklanekę.

– Słyszałaś, co powiedziałam.

– Nathan dostanie szału!

– Nie, Trish. Chodzi tylko o interesy. Mają się nijak do naszego małżeństwa.

– Może w tej sytuacji powinnaś jednak połączyć te dwie sfery? Nathan nigdy nie lubił Brada, a teraz musiał go znienawidzić, czemu zresztą trudno się dziwić. Na pewno nie będzie chciał, żebyś pracowała dla takiego łajzy.

– Z początku może być wściekły, ale później...

– Mallory, on tego nie wytrzyma!

– Będzie musiał się z tym pogodzić. Kiedy coś obiecuję, zawsze dotrzymuję słowa.

Trish mruknęła coś z dezaprobatą, po czym rozłączyła się bezceremonialnie.

Mallory poszła do łazienki. Marzyła jej się gorąca kąpiel. Pomyślała, że jeśli telefon ponownie zadzwoni, po prostu go zignoruje.

Kiedy się przebudziła, było już ciemno. Poczowała ogromny głód. Wygramoliła się z łóżka, owinęła krótkim, różowym, jedwabnym szlafrokiem i ruszyła w stronę salonu.

Z kuchni dobiegało słabe światło. Zebrała się na odwagę i poszła tam. Nathan siedział przy stole plecami do niej. Pod koszulą widziała jego napięte mięśnie.

– Ostrzegłaś go – syknął, nie odwracając się.

– Tak.

– Dlaczego?

– Musiałam, Nathan.

W końcu się odwrócił. Był wyczerpany, wręcz blady mimo australijskiej opalenizny.

– Tak, wiem... ale naprawdę chciałem go rozszarpać na strzępy.

– Ja też, uwierz mi – oznajmiła twardo. – Ale to żadne rozwiązanie.

– Masz rację, niestety.

– Umieram z głodu, Nate. A ty?

Zaśmiał się ze smutkiem, co dziwnie ją poruszyło.

– Wielu rzeczy nie jestem pewien, kochanie, ale z całą pewnością wiem, że jeśli teraz coś zjem, to się skończy fatalnie.

Pokroiła ser i usiadła obok Nathana. W drugiej ręce trzymała soczyste jabłko.

– Kiedy zaczynasz próby przed koncertem w Seattle? – spytała, siadając na podkulonych nogach.

– Wkrótce. Chciałem spędzić trochę czasu z tobą, zanim zaczniemy, ale wszystko tak bardzo się skomplikowało. Diane, Renee, no i ten pieprzony Brad...

– Wiem, wiem. Może jednak będzie lepiej, jeśli skupisz się tylko na koncercie. W końcu mam jeszcze kilka odcinków do nagrania i...

– Poczekaj! – przerwał jej gwałtownie. – Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, żebyś skupił się na przygotowaniach do koncertu. Musisz wybrać piosenki, chodzić na próby, te sprawy...

– Co powiedziałaś później?

Poczła zimny dreszcz. Oczywiście doskonale wiedziała, w czym rzecz.

– O nagraniach.

– Otóż to!

– Muszę, Nathan. Podpisałam umowę.

– To ją rozwiąż.

– Nie! Zobowiązałam się do określonej liczby odcinków i tak właśnie zrobię.

Powoli wstał z krzesła.

– Nie wierzę własnym uszom! Po tym, co ten drań nam zrobił, zamierzasz nadal dla niego pracować?

Mallory przygryzła wargi. A więc Trish miała rację. W gruncie rzeczy całe to zamieszanie dotyczy kontraktu na serial, nieważne, z której strony na to patrzeć.

– Nie robię tego dla niego – oznajmiła spokojnie – tylko dla siebie. Nie chcę wspominać serialu jako niedokończonej roboty.

– A jak się ma do tego nasze małżeństwo? Jak to zamierzasz wspominać?

Mallory ogarnęła furia. To działo się coraz łatwiej. Wyważona, racjonalna, i nagle łup! – cała zieleje złością.

– Grozisz mi?!

Jego twarz, tak ukochana i bliska, w jednej sekundzie stała się obca i wściekła.

– Daj spokój, Mallory. Mało przeszliśmy i bez tego? Moi prawnicy pomogą ci przerwać ten kontrakt.

– Nawet się nie waż z nimi o tym rozmawiać!

– Dlaczego jesteś tak cholernie uparta? Byłaś w tym serialu ważną postacią, ale nie zawali się bez ciebie. Dlaczego nie możesz po prostu odciąć się od tego i uciec?

– Nathan, to jest sprawa honoru! Ty nigdy nie zerwałeś umowy. Dlaczego więc wymagasz, żebym ja to zrobiła?

Widziała, jak napinają mu się mięśnie twarzy.

– To co innego.

– Doprawdy? Niby dlaczego? Bo dotyczy twojej kariery, a nie mojej?

Odwrócił się, z wyraźnym trudem utrzymując nad sobą kontrolę.

– Jeśli to jest dla ciebie takie ważne, dlaczego w ogóle rezygnujesz?

– Ponieważ nie mam zamiaru paradować nago przed milionami osób!

– W chwili, gdy wypowiedziała te słowa, pożałowała swojej impulsywności.

Odwrócił się do niej. Wściekłość po prostu go rozsadzała.

– Co takiego?!

Spuściła oczy. Teraz nie miała już wyjścia. Musiała powiedzieć prawdę.

– Serial będzie nadawany w telewizji kablowej, zyskują więc mnóstwo swobody. A to oznacza rozbierane sceny miłosne.

– Brad chciał, żebyś wystąpiła w takich scenach?

– Czy możesz się uspokoić, Nathan? Nie zgodziłam się. Brad obiecał, że dostanę specjalny zapis w kontrakcie, który uchroni mnie przed zbyt śmiałą erotyką, ale i tak powiedziałam nie. I na tym zakończmy temat. Zamierzam tylko wypełnić umowę i odejść.

– Dlaczego? – pytał z niedowierzaniem.

– Nathan...

– Natychmiast dzwoń do Rannera! – przerwał jej gwałtownie. – Powiedz, że nie przyjdiesz już nigdy więcej.

– Nie.

Spojrzał groźnie na Mallory, mruknął coś i ruszył do wyjścia.

– Nathan, poczekaj! – zawołała. – Dokąd idziesz?

– Precz!

Trzasnęły frontowe drzwi.

Mallory miała problem, żeby skoncentrować się na czytaniu porannej gazety. W końcu ziewnęła i rzuciła ją na bok. W nocy nawet nie zmrużyła oka, a teraz po raz kolejny roztrząsała całą sytuację i ostatnią rozmowę z mężem. Zastanawiała się, dokąd poszedł. Najgorsza była ta niepewność.

W tej właśnie chwili drzwi do kuchni otworzyły się i wszedł Nathan. Wyglądał fatalnie, nieogolony, niewyspany, w starych dżinsach, bosy.

– Dzień dobry – przywitała go.

Spojrzał na nią gniewnie i podszedł do lodówki. Wyjął karton mleka i postawił na blacie.

Patrzyła z rozbawieniem, jak przetrząsał wszystkie szafki, zbyt uparty, żeby zapytać ją, gdzie co schowała. Kiedy wreszcie znalazł płatki i miseczkę, zaczął kolejną eksplorację.

– Najwyższa szuflada obok zmywarki – odpowiedziała uprzejmie.

Wykrzywił się złośliwie i wyjął łyżkę. Nalał mleko i postawił miseczkę na stole.

– Gwiazda rocka znowu w domu – zakpiła, patrząc, jak wpycha sobie do ust płatki. – Gdyby tylko jakiś paparazzi mógł cię teraz zobaczyć. – Mruknął coś niewyraźnie, ale Mallory nie przeszła ochota do żartów. – Ojej, a jeśli skwaśniało? Tylko gosposia używa tu mleka do kawy.

Przyjrzał się dacie ważności na kartonie i wrócił do jedzenia. Mallory zamierzała kontynuować dręczenie ponuraka, niestety zadzwonił telefon.

– Cześć – usłyszała w słuchawce konspiracyjny szept Pat. – Domyślam się, że mój braciszek jest w domu.

– Mhm. – Patrzyła na niego kątem oka, jak otwiera karton mleka i starannie go obwąchuje. – I chyba jest jedyną znaną mi osobą, która nie ufa swoim kubkom smakowym.

– Nie wołaj go do telefonu. Chciałam tylko ci powiedzieć, że wczorajszą noc spędził na sofie w moim salonie.

– A to farciarz. Myślałam, że kulił się z zimna pod jakimś mostem.

– No dobra, i tak wiem, że się martwiłaś.

– Może, troszkę...

– Akurat. – Roześmiała się. – Odchodziłaś od zmysłów, dlatego uznałam, że prawda cię pocieszy. Nathan szaleje na twoim punkcie, ale złośliwy drań z niego, więc zrobi wszystko, byś myślała, że przez całą noc tarzał się w rozpuście.

Mallory spojrzała na męża.

– Oczywiście, panie Hefner – przywołała słynne nazwisko. – Zgadzam się na stawkę. Kiedy możemy zacząć sesję?

– Tak trzymaj – ze śmiechem skomentowała Pat. – Odpląć mu tym samym. – Rozłączyła się.

Mallory odłożyła słuchawkę. Wprost dusiła się ze śmiechu.

– Gdzie byłeś ostatniej nocy? – spytała, lustrując go spojrzeniem.

Odsunął pustą miseczkę z udawanym wyrazem zażenowania.

– Nie chciałabyś wiedzieć.

Podeszła z pustym kubkiem kawy do ekspresu i napełniła go.

– Taki już mój los, że muszę dzielić się tobą z całym tabunem kobiet.

Zaśmiał się cicho.

– No, dość tych żartów. Spałem na sofie u Pat, o czym na pewno już wiesz, ślicznotko z majowej rozkładówki „Playboya”.

– Zamierzam wytrwać do października. – Wróciła do stołu z nowym kubkiem kawy. – Zawsze chciałam pozować nago z siedemnastoma kotami i strachem na wróble.

– Niezła perwersja. Naprawdę nie zerwiesz tej umowy z Bradem?

Westchnęła. Cóż, szykowała się nowa awantura.

– Nie – odparła gotowa do kolejnego starcia.

O dziwo, Nathan się uśmiechnął. Był wyraźnie rozbawiony.

– Jakim cudem mam być głową rodziny, jeśli nigdy nie ustępujesz?

– Nie jestem uparta – odparła z powagą. – Tylko w pewnych sprawach stanowcza. A ta akurat to kwestia honoru.

– Marnujesz swój honor na takich jak Brad Ranner, ale dla świętego spokoju nie będę już z tobą walczył. Co nie oznacza, że nie chcę walczyć z nim.

Wzruszyła ramionami.

– Zrób z nim, co ci się podoba, mściwy człowieku, ale nie daj się za to wsadzić do więzienia. Dość mam już rozstań.

– Poszedłem do niego zeszłej nocy.

– I?

– Gospościa powiedziała mi, że wyjechał do Meksyku. Takie nagłe wakacje, rozumiesz.

– A niech to! Po prostu skulił ogon pod siebie i schował się do mysiej dziury. – Zaśmiała się złośliwie.

– Jeśli ma choć trochę oleju w głowie, zostanie tam już na zawsze.

– Dlaczego pojechałeś do Pat, a nie na wyspę lub gdzieś indziej?

Uśmiechnął się.

– Wiedziałem, że pomoże mi zrozumieć twój punkt widzenia. Swoją drogą ciekawe, kiedy przestała być moją siostrą, a stała się twoją. Nazwała mnie idiotą! Idiotą, rozumiesz?

– Nie da się ukryć, że coś w tym jest.

– Bardzo śmieszne. Rozchyl szlafrok.

Zakryła się szczelnie po samą szyję.

– Co takiego?

– Chcę zobaczyć, czy nadajesz się na rozkładówkę.

Wstała oburzona, ale Nathan przemocą posadził ją sobie na kolanach. Opierała się, ale z łatwością poskromił te przejawy skandalicznej babskiej samowoli. No i zaraz, jakżeby inaczej, jęknęła z rozkoszy, kiedy poczuła silne dłonie ręce na talii. A szlafrok tak jakoś sam z niej sfrunął.

– I co, nadaję się? – spytała cicho, mruczając jak kotka.

– Z całą pewnością... ale nie na rozkładówkę.

– Coś ty powiedział? – oburzyła się. – Czego mi brakuje? – Wygięła się seksownie.

– Bo tu byłaby zszywka. – Dotknął jej brzucha. – I tu, i tu i tu... – Drażnił palcem jej ciało.

Oddali się najbardziej wyszukanym pieszczotom, rozedrgani, spragnieni, gorący. Byli już gotowi do spełnienia, jednak Nathan się nie

śpieszył. Podniósł Mallory, by stanęła przed nim naga, kontemplował, rozkoszował się tą chwilą. A potem znów powrócił do smakowania jej ciała, doprowadzając Mall niemal do szaleństwa.

– Czego pragniesz? – spytał cicho.

– Och... – Okazała mu całą sobą, czego. Zawładnął ustami jej gorące miejsce, a ona dała się ponieść ekstatycznej pieszczocie. Po chwili urywane krzyki wypełniły całą kuchnię. A potem Mall znieruchomiała, nasycona, dochodząca do przytomności.

Próbowała się uwolnić, ale przytrzymał ją, delektując się rozkoszą, którą jej ofiarował..

– Nie, Nathan, już więcej nie, proszę – mówiła urywanym głosem, choć wcale nie wierzyła w swoje słowa.

Uniósł ją delikatnie.

– To ledwie początek, młoda damo.

– Nathan

Ale on już ją całował, pieścił, drażnił. Poczła jeszcze silniejszy przypływ podniecenia. Wiedziała, że nie wyrwie się mężowi. A nawet gdyby mogła, nie zamierzała próbować...

Kiedy już było po wszystkim, leżeli bez ruchu, nie mogąc powiedzieć ani słowa. W końcu Nathan usiadł obok leżącej na plecach Mallory i z wdzięcznością ucałował jej falujące piersi.

– Masz dość? – spytała, nie wiedząc, jakiej odpowiedzi oczekiwała od niego.

– Chciałabyś. Mogę się kochać z tobą aż do emerytury i nadal nie będę miał dość. Pragnę cię... pragnę cię więcej, skarbie. O wiele więcej.

Roześmiała się.

– Jesteś nienasycony.

– A ty tylko mnie nakręcasz. Zaraz zaniosę cię do sypialni i wyjaśnię, o co mi chodzi.

– Znowu?

– Kochanie, po prostu leż sobie spokojnie – polecił ze śmiechem. – A ja zajmę się całą resztą. – Uniósł ją z podłogi, umościł w swych ramionach. – Kocham cię tak bardzo. – Muskał ustami jej wargi. – Kocham, pragnę, pożądam.

Odsunęła się lekko, ale nie próbowała uciec z jego ramion.

– Też cię kocham, ale zmęczyła mnie rola tej uległej. Choć raz chciałabym objąć rządy.

– No to rządz. Cała władza w ręce Mallory!

Po chwili, w zaciszu sypialni, Nathan udowodnił żonie, jak bardzo jest silny i pewny siebie. Bo jego męskości nie ujęło ani trochę, kiedy stał się stroną uległą...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następny dzień był bardzo doniosły dla państwa McKendrick, a to dlatego, że Renee Parker wycofała pozew bez podania przyczyny, a dom Mallory został oficjalnie wystawiony na sprzedaż. Ponadto zaczęły się próby przed koncertem w Seattle. Nathan przygotowywał się do niego z nową energią i z nowymi muzykami, a w Angel Cove rozbrzmiewały śmiech i muzyka.

Mallory była zdeterminowana, żeby nie popaść w zły nastrój. Zadzwoiła do pobliskiej szkoły podstawowej, gdzie poszukiwano nauczyciela okresowego, i złożyła ofertę. Ponadto czytała mnóstwo książek, na co nie miała dotąd czasu, a także spędzała wesołe chwile z Trish i Kate.

Po dwóch tygodniach czuła się w pełni zregenerowana, a doktor potwierdził dobry stan jej zdrowia. Mimo wszystko w głębi serca czuła pewną zgryzotę, a miała ona na imię serial. Do zakończenia kontraktu z Bradem został jeszcze miesiąc. Oczywiście nadal zamierzała wypełnić swe zobowiązania, lecz obawiała się każdej sceny i linijki tekstu.

Właśnie wróciła z Seattle od doktora, gdy w Angel Cove pojawił się Brad. Był opalony i najwyraźniej świadom tego, że Nathan znajduje się w drugiej części rezydencji. Pod pachą trzymał skrypt.

Mallory spotkała go w głównym holu. Ponieważ z uwagi na obowiązujące prawo zrezygnowała z zaszlachtowania tego typka, postanowiła być uprzejma.

– Scena śmierci, jak rozumiem? – spytała.

– Nic tak oczywistego i ostatecznego, skarbie – odparł z uśmiechem. – Tracy Ballard zostanie aresztowana za kradzież w sklepie i w ciszy więziennej celi zrozumie wszystkie swoje błędy. Na koniec poleci do Afryki

służyć w Korpusie Pokoju, by odpokutować grzechy, których nazbierało się jej co niemiara.

Mallory zaśmiała się.

– Z całą pewnością nie jestem przewidywalna. No dobrze, to wypełni moje odcinki, a co potem, kiedy już kontrakt wygaśnie? Tracy zostanie w Korpusie Pokoju na wieczność i ten wątek umrze śmiercią naturalną?

Brad minął Mallory, wszedł do pustego salonu, położył scenariusz na małym stoliku i usiadł na sofie.

– Nie, zostawimy pewną furtkę, która w każdej chwili może się otworzyć. Masz rację, nawrócona i pokutująca Tracy Ballard to raczej fabularne zamknięcie wątku, no, może miłość z walczącym o dusze Murzyniątek pastorem, ślub, dzieci. Ale to bajka nie z tego serialu. Otóż Tracy zostanie porwana, przewieziona do Stanów i uwięziona na strychu starego kościoła przez oszalałą z nienawiści ekszönę swojego kochanka. Będzie tam torturowana psychicznie i fizycznie. A to świetna pozycja wyjściowa dla nowego wątku naszej kochanej, demonicznej Tracy. Możliwości scenariuszowe są właściwie nieograniczone.

Mallory pokręciła głową z niedowierzaniem, a zarazem podziwem.

– Zgrabnie pomyślane. Poczekaj z dziesięć lat, może znajdziesz jakąś podstarzałą aktorkę podobną do mnie, o ile oczywiście serial przetrwa tak długo.

– Kto wie... – mruknął Brad.

– Napijesz się kawy?

Rozejrzał się nerwowo dookoła.

– Dobra, koniec zgrywania bohatera. Nathan jest w domu?

Mallory z dzbanka zostawionego przez gospodynię wlała kawę do chińskich filiżanek.

– Pracuje w studio. Mają próby przed koncertem w Seattle.

– To dobrze. – Odetchnął z ulgą. – Chciałem...

– Myślę, że będzie lepiej – przerwała mu zimno – jeśli umówimy się, że ta cała sytuacja nie miała miejsca. Bo inaczej musiałabym cię zabić. – Jej oczy błysnęły złowrogo.

– Wiem, Mallory. – Speszył się, poczerwieniał. – Muszę ci jednak coś wyjaśnić, naprawdę muszę.

Z westchnieniem opadła na ulubiony fotel Nathana.

– Żadne wyjaśnienia nic tu nie zmieniają, Brad. Wszystko jest jasne jak słońce.

– Nie do końca, uwierz mi – mówił szybko. – Ten pozew to był pomysł Diane. – Przetarł dłonią twarz. – Mam już dość odgrywania czarnego charakteru w tym dramacie.

Przewróciła oczami.

– Tania zagrywka – rzuciła cierpko. – A jeśli chodzi o Diane, nie ma w tym nic zaskakującego, Brad. I Nathan, i ja od początku ją podejrzewaliśmy. Natomiast twój udział w tej aferze naprawdę nas zdumiał. Mój mąż nigdy cię nie lubił, jednak nawet on nie przypuszczał, że jesteś zdolny do takiego łajdactwa – smagała go słowem niczym biczem. – Nie mówiąc już o mnie. Do diabła, miałam cię za przyjaciela, ufałam ci! Nie ma dla ciebie żadnego usprawiedliwienia, Brad.

– Wiem, że zachowałem się podle, ale nic nie jest takie proste, jak się wydaje, uwierz mi...

– Do diabła, musieliście obmyślić ten plan na długo przed tą sprawą z moim kontraktem i ofertą sieci kablowej! Spiskowaliście za naszymi plecami, czekaliście tylko na dogodną okazję. Niech was...

– Tak, Mall, to było okropne świństwo.

– A więc dlaczego to zrobiłeś, Brad?

– Bo cię kocham Mallory – powiedział cicho, uciekając wzrokiem. – Kocham cię od chwili, gdy pierwszy raz weszłaś do studia i przeczytałaś rolę Tracy. Myślałem, że jesteś wolna, dopóki znajomi mnie nie uświadomili. – Spojrzał na nią. Rumieniec pokrył jego policzki. – Kiedy dowiedziałem się, że jesteś żoną Nathana McKendricka, chciałem wyskoczyć przez okno. Widziałem, że jesteś szczęśliwa, więc...

– Więc postanowiłeś zburzyć moje małżeństwo.

– Zupełnie oszalałem – tłumaczył się. – Boże, Mallory, tak mi przykro. Zrobiłem to, zanim zacząłem jasno myśleć.

Nie wiedziała, czy to prawdziwa skrucha, czy też aktorska etiuda. Tak czy inaczej, nie zamierzała pławić się w nienawiści do Brada, tym bardziej że ich współpraca niedługo dobiegnie końca. Kurtyna opadnie, i po sprawie.

– Nieważne. Zapomnijmy o tym. – Sięgnęła po scenariusz.

Zajęli się Tracy Ballard. Chociaż umowa opiewała jeszcze na miesiąc, z harmonogramu wynikało, że wszystkie brakujące sceny z udziałem Mallory zostaną nakręcone w ciągu dziesięciu dni. Wiedziała, że Brad specjalnie tak ustawił zdjęcia i doceniła ten uprzejmy gest.

Kiedy szykował się do wyjścia, odprowadziła go do samochodu. Chciał pocałować ją przyjacielsko w policzek, ale jego usta złączyły się z jej wargami.

– Uważaj na Diane, dobrze? – poradził. – Może się wydawać, że odpuściła, ale wiem, że szykuje zemstę w wielkim stylu.

– Myślę, że nawet ona musiała się poddać w obecnej sytuacji. – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie licz na to. Słyszałem, że chce złożyć ofertę na dom, który sprzedajecie.

To ją naprawdę zaskoczyło. Dobry Boże, chyba Trish nie sprzeda posiadłości Diane Vincent! Musiała to natychmiast sprawdzić.

– Trzymaj się, Mall. Nawet jeśli nie uda jej się kupić tego konkretnego domu, będzie szukała innego, byle blisko was.

Skinęła głową. Wprawdzie nie słyszała, by ktoś jeszcze wystawił na sprzedaż dom na wyspie, ale o tej porze roku wiele stało pustych i można je było wynająć.

Będzie musiała dobrze się zastanowić, co zrobić z tym fantem. Ale to później.

– A co z umową z kablówką? – spytała, kiedy Brad włączył silnik. – Już przebrnąłeś przez to?

– Nie, jeszcze nie. Nie tak łatwo cię zastąpić, cukiereczku. Niestety w Seattle trudno znaleźć naprawdę dobrą aktorkę, co innego Los Angeles czy Broadway.

– Nie przesadzaj, na pewno kogoś znajdziecie. Przecież nie grałam pierwszoplanowej roli.

– Niby tak, ale zbudowałaś postać, na której w dużej mierze opierała się oglądalność. Docenialiśmy to, twoja gaża rosła nie za piękne oczy. – Westchnął ciężko. – Cóż, muszę poczekać na następną Mallory.

– Przykro mi, Brad. – Niecierpliwiła się coraz bardziej, musiała pilnie zadzwonić do Trish.

– Niepotrzebnie. Twój wybór, twoja sprawa – podsumował sentencjonalnie. – Do zobaczenia w poniedziałek. I dziękuję.

– Za co?

– Za to, że nie cisnęłaś mi tego kontraktu prosto w twarz. – Ruszył, przesyłając jej w powietrzu pocałunki, aż zniknął na głównej drodze.

Mallory pobiegła do telefonu, wykręciła numer i nerwowo stuknęła nogą, czekając, aż Trish się odezwie.

– Dzień dobry – odebrała po pięciu dzwonekach.

– Nie sprzedawaj mojego domu Diane Vincent! – krzyknęła Mallory.

Trish zaśmiała się.

– Czy to ty, Mall? Diane pytała mnie o ten dom, ale powiedziałam, że chcemy za niego milion, bo skoro stałaś się sławna... A przy okazji mam dobrą ofertę od małżeństwa z Seattle. On pracuje w liniach lotniczych, a ona jest malarką.

– Bierz ich!

– Nie chcesz wiedzieć, ile mogą dać?

– Nieważne.

– Musisz jednak wiedzieć, że chcą wyciąć drzewa, te przy wjeździe. Boją się, że spadną na dach przy najbliższej burzy.

Mallory bardzo lubiła te drzewa.

– W porządku. Niech idą pod topór. Zorganizujesz wszystko, czy ja mam się tym zająć?

– Ja załatwię, a ty zapłacisz rachunek – odparła ze śmiechem Trish. – A może przyjedziesz do mnie i zjemy razem lunch?

– Wielki potentat branży nieruchomości znajdzie czas na lunch ze zwykłą sąsiadką?

– Hm, potentat... Określenie dość dyskusyjne. – Zachichotała. – Poza tym ten twój potentat ma na sobie stary szlafrok i właśnie szoruje lodówkę. Istny koszmar, mówię ci. Jak to się dzieje, że wystarczy trochę się opuścić w zajęciach domowych, i zaraz następuje inwazja brudu? A już nieświeże jedzenie... Prawdziwy atak pleśni i dziwnych zapaszków, po prostu pandemonium!

Mallory przewróciła oczami.

– I co, na lunch chcesz mnie uraczyć tą pleśnią, a zapaszki podasz na deser? Lepiej przyjedź do mnie. Gospościa zrobiła tyle sałatki z tuńczyka, że starczyłoby na całą armię.

– Znając ciebie, chętnie wyrwiesz się stamtąd choć na chwilę. Domyślam się, że Nathan jest w domu.

– Tak, razem z żonami, kochankami i innym dobytkiem. Może w ramach kompromisu umówmy się w restauracji Bayview na małże i frytki.

– Jesteśmy umówione, pani McKendrick. Za pół godziny.

Kiedy Mallory dojechała na miejsce, Trish już czekała na nią. Wyglądała doskonale w niebieskim kaszmirowym garniturze.

– Cieszę się, że nie przyszedłeś w szlafroku – zauważyła Mallory siadając przy swoim ulubionym stoliku.

Trish zaśmiała się.

– Czyż nie wyglądam bosko? Dzięki tobie i parze z Seattle mogę sobie pozwolić na taki strój.

Mallory odłożyła torebkę i oparła ręce o brzeg stolika.

– Ty chyba naprawdę lubisz sprzedawać – zauważyła. – Czy masz jeszcze jakiegoś klienta poza mną?

– Mall, wszystko wskazuje na to, że sprzedam tę starą farmę na Blackberry Lane. Tę z duchami. Pokazałam ją lekarzowi z Renton i bardzo mu się spodobała.

– Mam nadzieję, że policzyłaś mu dodatkową opłatę za ducha.

Trish zaśmiała się, ale wyraz twarzy miała tajemniczy.

– Mall...

– Co takiego?

– Po naszej rozmowie zadzwonił do mnie Herb z biura. On... on..

– No wyduś z siebie wreszcie!

– Chciał wiedzieć, gdzie są klucze do tych nowych bliźniaków tuż obok rezydencji Angel Cove. Powiedział, że jakaś oszałamiająca blondynka z Seattle chce kupić mieszkanie z dwiema sypialniami i z widokiem na morze.

Mallory zmarszczyła brwi.

– To nie musi być Diane, Trish. Z pewnością nie jest jedyną laską w Seattle.

– Myślę, że to jednak ona. Herb powiedział, że jeździ czerwonym roadsterem.

Mallory przymknęła na moment oczy. Jeśli Diane wprowadzi się do tego domu, będzie mieszkała tuż obok posiadłości Nathana. Byłaby ich najbliższą sąsiadką, dosłownie płot w płot.

– Cholera – mruknęła. Trish była wyraźnie rozdarta.

– Mogę poprosić Herba, żeby nie sprzedawał jej tego bliźniaka, ale wtedy straci prowizję, a ma rodzinę i zależy mu na każdym...

– Nie, Trish, interesy to interesy. Może ona nie zostanie na długo... – powiedziała niepewnie, jakby sama siebie próbowała przekonać.

– Cholera! Ciekawe, co Diane próbuje osiągnąć taką zagrywką – zachodziła w głowę Trish.

Mallory nie musiała się nad tym zastanawiać. Ona wiedziała. Nie chciała jednak tego drażnić z przyjaciółką, bo zamieniłoby się to w festiwal domysłów i podejrzeń, dlatego pokierowała rozmowę na inne tory. Przez resztę lunchu debatowały nad obecnością ducha na Blackberry Lane.

Dojeżdżając do Angel Cove, Mallory zauważyła, że próba jeszcze się nie zakończyła. Wzięła więc skrypt, który dostała od Brada, i korzystając z ładnej pogody, wyszła przed dom poczytać. Usiadła na zwalonym drzewie,

przodem do zatoczki, a tyłem do willi. W pewnej chwili poczuła, że nie jest sama. Podniosła wzrok znad tekstu i zobaczyła Nathana, który stał tuż przed nią.

Wyglądał pięknie. Był niezwykle przystojny, a jego uroda zyskiwała jeszcze w blasku słońca i srebrnobłękitnej poświacie znad zatoki.

– Cześć. – Gdy zauważył tekst leżący na jej kolanach, zacisnął zęby z wściekłości, przeklął pod nosem i ruszył w stronę domu.

Mallory zerwała się z miejsca i chwyciła go za ramię.

– Nathan! – krzyknęła. – Nic nie możemy na to poradzić. Musimy ją zignorować. Czy nie rozumiesz, że jej celem jest nas skłócić? Jeśli się złościś i robisz mi sceny, to postępujesz dokładnie według jej scenariusza.

Wzruszył ramionami.

– Niech to szlag, powinienem był kupić tę posiadłość, kiedy była na sprzedaż.

– Nie możesz kupić całego świata, przecież wiesz. – Uśmiechnęła się łagodnie. – A ona, gdyby nie mogła kupić tego domu, znalazłaby inny sposób, żeby do nas dotrzeć.

– Wiesz co? – Z westchnieniem ulgi trącił palcem koniuszek jej nosa.
– Jesteś nie tylko piękna, ale i mądra.

Odetchnęła głęboko i upuściła papiery na usłaną listowiem ziemię. Chciała przytulić się do męża, ale on spojrzał na leżący skrypt i warknął:

– On tu był!

– To tylko dziesięć dni zdjęć, Nathan.

– Licząc od kiedy?

– Od poniedziałku, ale nie martw się, dobrze? Brad był skruszony...

Przepraszal...

– I powinien być! A ty pewnie od razu mu wybaczyłaś.

– Nie rozumiesz? Muszę z nim pracować, dlatego nie powinnam rozpętywać wojny.

– Nie musisz z nim pracować! Jezu, Mallory, mało mamy problemów z Rannerem i Diane? Dlaczego na siłę wplątujesz nas w większe kłopoty?

– Już przez to przechodziliśmy, Nathan. Nie pamiętasz? Dałam mu słowo.

Mruknął coś do siebie, okręcił się na pięcie i odszedł.

– Potrzebuję cię tutaj, Mallory! – krzyknął, nie odwracając się.

– Przecież wiesz, że to nieprawda. Muszę być w poniedziałek w Seattle i tyle.

Przystanął, by dokończyć rozmowę.

– Wiesz, czasami wydaje mi się – powiedział rozdrażniony – że tylko ja w naszym związku idę na kompromis. Rezygnuję z koncertów, z tras, z programów telewizyjnych, terminów nagrań. Czy ty raz nie mogłabyś zrezygnować z dziesięciu dni zdjęć?

Ostatnie słowa dotknęły ją do żywego. Pochyliła się, żeby podnieść tekst.

– W porządku – powiedziała chłodno. – Jeśli zrezygnujesz z koncertu w Seattle, ja zrezygnuję z pracy dla Brada.

Podszedł do niej.

– Ten koncert jest reklamowany od bardzo dawna! Bilety są już sprzedane, a ja podpisałem umowę i zobowiązałem się wystąpić.

Uśmiechnęła się z triumfem i podniosła wskazujący palec.

– Umowa. Cóż, magiczne słowo. Twoja umowa jest więc wiążąca, a moja nie?

– Niech cię szlag! – Pobiegnął w stronę domu. Miała ochotę pognać za nim i stłuc na kwaśne jabłko. Czy on naprawdę nic nie rozumiał?! Traktował ją jak...

Machnęła ręką. Obiecała sobie, że będzie profesjonalistką i miała zamiar dotrzymać słowa. Spróbowała się uspokoić i usiadła ponownie na zwalonej kłodzie. Otworzyła skrypt i zaczęła uczyć się tekstu.

W hangarze dla łodzi było ciemno, ale Nathanowi nie chciało się zapalać światła. Mimo iż od ostatniej rozmowy z Mallory minęło wiele godzin, ciągle wracał do niej myślami. Obskurne miejsce, w którym poprzedni właściciel Willi trzymał sprzęt wędkarski, było jedynym zakątkiem, w którym mógł liczyć na odrobinę prywatności. Choć nikt tu od lat nie pracował, nadal w powietrzu unosił się zapach oleju, przynęty i wodorostów. Panowała zupełna cisza, jeśli nie liczyć odległej syreny promu i rytmicznego plusku wody bijącej o brzeg.

Usiadł na drewnianej podłodze, otoczył kolana ramionami. Ciężko mu było na duszy. Właśnie w chwili, gdy wydawało mu się, że zaczynają z Mallory zbliżać się do siebie i dobrze dogadywać, znowu wszystko się rozsypało. Zastanawiał się, dlaczego jest tak uparty i wymaga od niej czegoś, o czym wiedział, że za nic nie będzie chciała zrobić. Dlaczego robi taką aferę o kilka dni pracy?

Nielatwo mu było zaakceptować odpowiedź na te pytania. Był po prostu zazdrosny o Brada Rannera.

Nagle drzwi do hangaru otworzyły się, wpuszczając wąski promień światła do zakurzonego pomieszczenia. Nathan zaklął siarczyście, bo ktoś znów zakłócał mu spokój.

– Zostaw mnie samego! – krzyknął.

Trudno było dostrzec twarz osoby, która zbliżała się ku niemu. Po chwili jednak zobaczył, jak Diane Vincent klęka przy nim i wpląta palce w jego włosy.

– Wyglądasz na przybitego, kochanie – odezwała się ze współczuciem. Odepchnął jej dłoń.

– Idź do diabła!

Jednak Diane nie przejęła się tym niezbyt miłym przywitaniem. Ponownie przygładziła włosy Nathana, musnęła dłonią policzek, po czym usiadła na drewnianej podłodze.

– Mogę sprawić, że wszystko stanie się lepsze – powiedziała śpiewnym głosem, a egzotyczny zapach jej perfum podrażnił jego zmysły.

Przez jeden szalony moment poczuł, jak bardzo jej pragnie. Przyciągnął ją bliżej i w ciemności musnął wargami jej usta. Nagle w jego głowie pojawiła się myśl o żonie. Odrzucił Diane i skoczył na równe nogi.

– Próbujesz być wiernym mężem – powiedziała z pogardą. – Och, Nathan, jesteś takim głupcem.

– Zamknij się – syknął. – Po prostu się zamknij i spadaj stąd.

Diane nigdy łatwo nie dała się zastraszyć.

– Czy myślisz, że twoja żoneczka zachowała swoje walory tylko dla ciebie?

Zacisnął powieki, czując ucisk w żołądku. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. W ułamku sekundy Diane znów była blisko niego, przyciskając piersi do jego boku i gładząc czule tors. Odsunął ją z furją, chcąc się od niej uwolnić.

I nagle otoczyło go światło, oślepiając na dłuższą chwilę. Kiedy odzyskał wzrok, przeklął siarczyście. W drzwiach hangaru zobaczył

Mallory. Jej twarz stała się blada jak kreda, a w zielonych oczach pojawił się strach. Uśmiezek na ustach Diane dopełnił obrazu.

Krzyknęła i pognała przed siebie. Nathan ruszył za nią, wołając jej imię, ale nie zatrzymała się.

Zapał już zmrok, a wybrzeże najeżone było zdradzieckimi zwojami lin i cum, więc Mallory zwolniła bieg, choć jej serce wariacko wyrywało się z piersi. Kiedy wspinała się na niewielkie wzgórze nad zatoką, wiedziała, że mąż jest za nią. Czuła jego obecność wszystkimi zmysłami.

Gdy wbiegła na trawnik okalający rezydencję, Nathan pochwycił ją i zmusił, by odwróciła się w jego stronę.

– Mallory – wysapał.

Spojrzała na niego.

– Niech cię szlag! – krzyknęła. – Ty wstrętny kłamco, ty zdrajco...

Czuła jego strach i cierpienie prawie tak mocno jak swoje. Między nimi pojawiła się przepaść, która z każdą chwilą stawała się szersza i głębsza.

– Przestań – poprosił.

Próbowała wymazać z pamięci to, co zobaczyła w hangarze, nie mogła jednak zapomnieć, że Nathan i Diane byli tam sami w ciemności i nie wiadomo do czego między nimi doszło.

– Posłuchaj mnie – niemal błagał.

Rozpierająca ją złość sprawiała, że chciała gryźć i kopać. Nie miała jednak siły się ruszyć. Czuła się tak, jakby całe jej ciało było zapakowane w gips. Załkała.

– Mallory, ja nic nie zrobiłem.

W końcu odzyskała głos.

– Nawet się nie tłumacz! Nie chcę słuchać tych starych kłamstw, że to nie było to, na co wyglądało. Wiem, co zobaczyłam. I oboje o tym wiemy.

– Cokolwiek bym teraz powiedział, będzie brzmiało jak banalne tłumaczenie – powiedział z rezygnacją. – Mallory, nie miałem zamiaru się z nią kochać.

Wzdrygnęła się, wspominając ironiczny uśmiezek Diane.

– Całowałeś ją.

Nie wypuścił jej z ramion, tylko potrząsnął nią mocno.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki tego nie wyjaśnimy. Jeśli będę musiał, przyciągnę tu Diane za włosy i usłyszysz od niej prawdę!

– Prawda jest oczywista. Widziałam na własne oczy. Nie ma co tłumaczyć.

– Cholera, Mallory, to wszystko nie tak.

– Możesz tak sobie powtarzać, ile chcesz, przystojniaku. Tyle to właśnie jest warte. I nasze małżeństwo od początku było farsą.

– O czym ty mówisz?

– Chcę rozwodu, Nathan.

Puścił ją tak gwałtownie, że prawie upadła.

– O nie, nie ma mowy! – warknął.

Odwróciła się i pobiegła w górę trawnika. Była zbyt zboląta, by myśleć o swojej dumie i godności. Nathan kilkoma susami dopadł ją jednak tuż przed samym wejściem.

– Nie ma o co walczyć, Nathan – rzekła cicho. – Teraz nie będziesz już musiał kłamać i spotykać się pokątnie w hangarze.

Milczał, ogarnięty gniewem i sfrustrowany ponad wszelką miarę.

Pobiegła w stronę garażu. Tym razem jej zły nawyk okazał się pomocny. Kluczyki zostawiła w stacyjce samochodu.

Wyjechała ostrożnie na podjazd i ruszyła w kierunku domu, w którym spędziła tyle szczęśliwych chwil, a który wkrótce miał należeć do obcej kobiety. Zatrzasnęła drzwi od kuchni. Opadła na krzesło i zaszlochała rozpaczliwie.

To była jedna z najdłuższych i najtrudniejszych nocy w jej życiu. Choć wzięła gorącą kąpiel i wiele nasennych tabletek, nie mogła zasnąć. Próbowwała czytać, ale nie potrafiła skupić się na tekście. Nie włączyła też radia, bo bała się, że usłyszy któryś z najnowszych hitów Nathana.

Katowała się, bez końca wspominając moment, które ujrzała męża i Diane w hangarze. Pragnęła umrzeć.

Płynący z serca cichy głos podpowiadał jej racjonalne wytłumaczenia tamtej okropnej sceny, ale nie chciała go słuchać. Nie zamierzała kolejny raz łudzić się i zwodzić.

Ranek był pochmurny. Śnieg przysypał ziemię. Mallory spakowała trochę ubrań i zadzwoniła do Trish, by poinformować ją, że zostawia Cynamonkę pod jej opieką.

– Co się dzieje? – spytała przyjaciółka, która w pozornie spokojnym głosie Mallory wychwyciła niepokojącą nutę.

– Jeśli zacznę o tym mówić, znowu będę beczeć. Zadzwonię do ciebie jutro... lub pojutrze... no, kiedyś.

– Mall..

– Trish, proszę, nie mogę o tym mówić.

– W porządku, jak chcesz. A co z domem? Jest nadal na sprzedaż?

– Tak, tak. Poproszę kogoś... – zawahała się – żeby przyjechał i spakował moje rzeczy, gdy nowi właściciele będą chcieli się wprowadzić.

– Nie przejmuj się tym. Mall, kochanie, jesteś pewna, że chcesz sprzedać swój dom? Nie śpiesz się, jeśli...

- Jestem pewna, Trish. Naprawdę.
- Zadzwoń jak najprędzej, proszę.
- Obiecuję.
- Uważaj na siebie.

Nie była w stanie nic więcej powiedzieć, dlatego rozłączyła się i ruszyła w drogę.

Piękna twarz Diane tonęła we łzach. Precyzyjnie nałożony tusz do rzęs spływał ciemnymi strużkami po policzkach. Dłonie zaciskała na oparciach sofy.

Nathan pochylał się nad kominkiem oświetlającym jej salon. Nie miał dla niej litości, krzyczał i wyklinał ją od najgorszych, a gdy wreszcie zabrakło mu słów, przechadzał się nerwowo po pokoju.

- Pójdę do niej, Nathan – łkała. – Wytłumaczę wszystko.
- Na to już za późno! – rzucił z nienawiścią. Chwyliła go za ramię, gdy przechodził tuż obok.

– Przepraszam...

Głos miała cichy i błagalny, co jeszcze bardziej go zirytowało.

Podszedł do drzwi.

- Bardzo dziękuję – odparł ironicznie. – Wspomnę twoje przeprosiny, gdy będę wychodził z sądu jako rozwodnik.

Diane pociągnęła nosem i uniosła brodę w teatralnym geście męczennicy.

- Możesz mnie winić, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, Nate, ale nie tylko ja zawiniłam, o czym doskonale wiesz. Twoje małżeństwo było fikcją już od dawna, znacznie wcześniej, zanim spotkaliśmy się w hangarze.

Nathan zaśmiał się gorzko.

- Spotkaliśmy się? Nie umawiałem się z tobą. To ty mnie śledziłaś.

Uśmiechnęła się ironicznie.

– To prawda, śledziłam cię, ale jesteś dużym chłopcem i nikt ci nie kazał mnie całować.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad jej prawdziwymi uczuciami i intencjami. Doszedł do wniosku, że jest mu to całkowicie obojętne.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł bez pożegnania, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

Szedł ze spuszczoną głową i prawie zderzył się z Jeffem Kingstonem, swoim perkusistą. Jeff był jedynym członkiem zespołu, który był z Nathanem od początku, i przez te wszystkie lata łączyła ich szczerą przyjaźń.

– Hej, Nate, co się dzieje?

Nathan oparł się o drzewo, odetchnął głęboko i opowiedział Jeffowi, co się stało poprzedniego wieczora. Kiedy skończył, Jeff przeklął pod nosem.

– Zadzwońiłeś do Mallory? – spytał.

– Nie, po co. I tak nie będzie chciała ze mną rozmawiać.

– To jedź do niej.

– To też nie pomoże – odparł zrezygnowany. – Straciłem ją.

– Musi być jakiś sposób...

– Co mam jej powiedzieć? Że Diane przystawia się do mnie od sześciu lat, a ja byłem tak bardzo zagubiony i szalony, że zanim pomyślałem, to ją pocałowałem?

– A czy taka jest prawda?

– Tak.

– Więc właśnie to jej powiedz. Mallory cię kocha, Nathan. Powinna zrozumieć.

– Nie sędzę. Jeff, ona przeszła tyle... Ta sprawa z nieślubnym dzieckiem, teraz to...

Jeff westchnął.

– W porządku. Więc pozwól jej odejść. Ranner i milion innych gości będzie ci wdzięcznych, choć tobie i Mallory nie przyniesie to nic dobrego.

– O czym mówisz?

– Jeśli ty jej nie chcesz, zejdz z drogi innym facetom. – Wzruszył ramionami. – Ona nie będzie długo sama.

– Jezu, ale mi pomagasz! – krzyknął poirytowany. – Nie mogę znieść myśli, że ktoś inny mógłby ją tknąć.

Uśmiezek pojawił się na twarzy Jeffa.

– Więc wycofaj się z pracy i walcz o Mall. My wszyscy widzieliśmy to już przed tournée po Australii. Twoja żona wyglądała jak zagubione dziecko, a ty byłeś stale spięty.

– Nie martwi cię to, że nie będziesz miał pracy? Jeśli definitywnie się wycofam, to będzie ostatni koncert.

– Oczywiście, że mnie to martwi, choć ciebie przeraża to bardziej, jak sędzę. Nie chcesz wyjść z obiegu, Nate. Twój problem polega na tym, że w głębi duszy wcale nie zamierzasz zrezygnować.

Nathan westchnął i ruszył w stronę domu. Ręce trzymał w kieszeniach, nie zważał na śnieg padający mu za kołnierz.

– Nie, nie chcę zrezygnować. Ale nie chcę też stracić Mallory – mruknął przez ramię.

– A zakładając, że ją straciłeś, to co zamierzasz zrobić?

– Zarezerwuj więcej koncertów. I jeszcze jedno, ja nie zakładam, ja ją naprawdę straciłem.

– Może tak, może nie. Nate, nie poddawaj się tak łatwo. Zabierz Mall w jakieś spokojne miejsce i rozwiążcie to między sobą w jedną lub drugą stronę.

– To na nic – odparł zniechęcony. – W moim życiu są dwie kobiety, muzyka i Mallory. I jedna z nich musi odejść.

Niedziela od początku do końca była okropnym dniem dla Mallory. Ignorowała wszystkie telefony i dzwonki do drzwi. Wiedziała, że żaden z telefonujących czy odwiedzających to nie Nathan. Próbowwała bez skutku studiować scenariusz, ale zdania w nim zawarte nie miały dla niej żadnego sensu.

W porze obiadu postanowiła przejrzeć szafki i tak jak myślała, znalazła w nich niewiele. W lodówce tkwił prawie pusty karton mleka zostawiony przez Nathana. Łzy natychmiast napłynęły jej do oczu, kiedy przypomniała sobie, jak blisko była z nim tego dnia i jak wspaniale czuła się w jego ramionach. Wyrzuciła karton do śmieci.

Mimo zszarpanych nerwów i ściśniętego serca, poczuła się głodna. Nie miała jednak zamiaru wychodzić do sklepu, tym bardziej do restauracji. Zadzwoiła do ulubionej chińskiej knajpki i zamówiła posiłek. Pomyślała, że weźmie prysznic, przebierze się w przytulny szlafrok i zanim przyjdzie dostawca, poczuje się lepiej. Może nawet zdoła nauczyć się kilku linijek tekstu.

Kiedy już była wykapana i siedziała w ulubionym, starym, czerwonym szlafroku przed lustrem i czesała włosy, zadzwonił dzwonek.

– Wreszcie obiad – powiedziała pod nosem i otworzyła drzwi.

– Nie powinnaś tego robić – powiedziała Pat, unosząc jedną brwi. – Mogłaś wpuścić za próg gwałciciela czy rabusia.

– Horror – mruknęła złośliwie, biorąc chińszczyznę od Pat. – Od kiedy jesteś dostawcą w Chow May?

– Odkąd wcisnęłam łapówkę dzieciakowi w windzie. Mall, dlaczego nie otwierasz drzwi i nie odbierasz telefonu?

– Może dlatego, że chcę być sama?

Pat weszła do mieszkania, Mall z westchnieniem podążyła za nią.

– Co właściwie zamierzasz? – spytała Pat, przyglądając się uważnie bratowej. – Wystraszyć na śmierć przyjaciół i rodzinę? Byłam u ciebie pod drzwiami dwa razy, dzwoniłam i dzwoniłam, i nic. Trish i Kate cały dzień bombardują mnie telefonami, są przerażone.

– Nie czuję się winna, jeśli tego oczekujesz – odparła gniewnie, zaplatając ręce na piersi.

– Och, nie chcę cię wpędzać w kompleks winy – zripostowała sarkastycznie Pat. – Po prostu myślałam, że wyskoczyłaś przez okno, natomiast Trish upierała się, że podcięłaś sobie żyły...

– A na co stawiała Kate?

– Na głowę w piekarniku. Znowu rozstałaś się z Nathanem?

– Na zawsze. – Otworzyła pudełko z chińszczyzną. – I nie próbuj ze mną o tym rozmawiać.

Oczy Pat błyszczały.

– Nawet nie zamierzam – odparła, podkradając jedzenie Mallory. – Jeśli mnie ktoś pyta o zdanie, to oboje jesteście idiotami, a ja umywam od tego ręce.

Mallory skrzywiła się i ruszyła do kuchni po talerze i sztućce. Choć podczas jedzenia nie zamieniły ani słowa, była wdzięczna szwagierce za towarzystwo.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poniedziałkowy ranoek był dla Mallory wyjątkowo nieudany. Przyjechała do pracy z półgodzinnym opóźnieniem. Nawet najlepszy makijaż nie byłby w stanie przykryć sińców pod oczami ani bladości cery. Na domiar złego w studio był straszny tłok. Fani, fotografowie i reporterzy gromadzili się wokół.

Mallory zupełnie nie miała nastroju do wcielania się w Tracy Ballard. Zapominała tekstu, nie wczuwała się w rolę, wyglądało to po prostu fatalnie. Po pewnym czasie Brad krzyknął coś do kamerzysty i zarządzono długo wyczekiwaną przerwę.

Podszedł do Mallory, położył jej rękę na ramieniu i odciągnął na bok.

– Do cholery, czy taką zemstę wymyśliłaś? – syknął. – Jeśli zamierzasz pograć całą produkcję, to dobrze ci idzie.

Ona jednak marzyła tylko o tym, żeby zakończyć pracę i nie mieć już z telewizją nic wspólnego. Czowała, że traci nad sobą panowanie. Łzy napłynęły jej do oczu, a usta drżały. Milczała jednak uparcie.

Brad natychmiast złagodniał na widok jej smutku.

– Co się dzieje, pączusiu? – zapytał, gładząc jej policzek.

Była zbyt dumna, żeby się przed nim tłumaczyć, wzruszyła więc tylko ramionami.

– Chodzi o Nathana? – domyślił się Brad.

Mallory, która tak bardzo starała się panować nad sobą, wybuchnęła płaczem. Poczowała ucisk w gardle, gdy Brad otulał ją ramionami i przyciskał do siebie, szepcząc do ucha czułe słowa otuchy.

– O mój Boże! – krzyknął nagle i gwałtownie odsunął ją od siebie.

Mallory wiedziała, co się stało. Nathan wszedł do studia. Była pewna, że zmierza ku niej z morderczymi zakusami.

Zapadła grobowa cisza. Nikt z zespołu, aktorów czy reporterów nie śmiał odezwać się choćby słowem. Mallory zmusiła się, żeby odwrócić się w jego stronę.

– Wezwij ochronę – mruknął Brad do asystentki.

Nathan zaśmiał się gardłowo.

– To nie będzie konieczne – odparł. – Obiecałem, że będę nad sobą panował.

Mallory nie czuła już strachu. Zrobiła krok w jego stronę, ale twarz miał ukrytą w cieniu, podobnie jak podczas ostatniej kłótni na wyspie. Jednak wszystkie emocje przebijały w jego głosie.

– Czego chcesz? – spytała po długiej, męczącej chwili ciszy.

Wzruszył ramionami.

– Kilku minut rozmowy z moją żoną, jeśli to możliwe – mruknął.

Wyprostowała się dumnie.

– Dobrze – zgodziła się. – Możemy porozmawiać w mojej garderobie.

Brad odchrząknął.

– Mallory, nie wydaje mi się...

– Wszystko w porządku, Brad – przerwała mu.

Ruszyli w stronę garderoby w otoczeniu dwóch aktorek. Mallory zdawało się, że to najdłuższa przechadzka w jej życiu. Kiedy dotarli na miejsce, wreszcie przyjrzała się Nathanowi. Był wyjątkowo blady, włosy miał w nieładzie, do tego cienie pod oczami.

– Nie zamierzasz pogratulować mi, jak wspaniale zapanowałem nad sobą? – Omiótł wzrokiem różowy jedwabny szlafrok, który miała na sobie w ostatniej scenie. – Nawet nie skomentowałem twojego stroju.

– Domyślam się, że nie przyszedłeś tutaj, żeby chwalić się swoimi cnotami.

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. Spoważniał, choć w oczach pojawiło się ciepłe i czułe spojrzenie.

– Kocham cię, Mallory – wyszeptał.

– Przestań! – Nie mogła tego słuchać, przecież to wyznanie tak naprawdę powinno być skierowane do innej kobiety.

– Mam przestać cię kochać czy mówić o tym? – Gdy przygryzła wargi, unikając jego wzroku, mówił dalej łagodnie, lecz stanowczo zarazem: – Przecież wiesz, że to prawda. Kochałem cię od dnia, kiedy się spotkaliśmy. A ten cały incydent w hangarze... Ot, zwykłe nieporozumienie. To był niewinny uścisk, choćby jak ty przed chwilą z Bradem.

– Niewinny? – wyszeptała. – Ty ją całowałeś, Nathan! Przyznałeś się do tego. A nawet gdybyś się nie przyznał...

– Wtedy byś się o tym w ogóle nie dowiedziała. Mallory, może i da się to nazwać pocałunkiem, ale znaczył on tyle samo co niewinne przytulenie. – Machnął ręką z frustracją. – Potrzebowałem kogoś. Kogokolwiek. A Diane była w pobliżu.

Mallory próbowała wmówić sobie, że go nienawidzi, lecz miłość była silniejsza. Dlatego tak bardzo czuła się zraniona.

– W takim razie – odparła ostro – aż boję się pomyśleć, co by się stało, gdybym wam nie przeszkodziła.

– Doskonale wiesz, co mogłoby się stać, gdy jednak zdałem sobie sprawę z tego, co robię i co przez to stracę... natychmiast się wycofałem.

Oddychała szybko. To, czy Nathan mówi prawdę, czy kłamie, nie powinno już jej interesować, przecież wszystko i tak już skończone. A może jednak nie? Była kompletnie skołowana.

– Co jeszcze byłeś w stanie zrobić? Jak daleko byś zabnął, gdyby twoja żona ci nie przeszkodziła?

– Słuchaj swojego serca, Mall – rzekł cicho. – Proszę, posłuchaj go. Nie myśl, nie analizuj, zapomnij o tym, co mówią ci inni, tylko wsłuchaj się w siebie, usłysz, co czujesz naprawdę, w co wierzysz w głębi duszy. – Oczy mu pociemniały. – Do diabła, przecież wiesz, że mówię prawdę!

Odwróciła się od niego, udając, że porządkuje kosmetyki na toalecie. W rzeczywistości ukrywała łzy. Tak bardzo chciała uwierzyć Nathanowi...

– Proszę, wyjdź – powiedziała cicho. – Teraz! – dodała dobitnie.

Nie odpowiedział, ale też nie ruszył się z miejsca. Mallory podniosła wzrok i zauważyła, że Nathan obserwuje jej odbicie w lustrze. Nie chciała, żeby widział jej udręczoną twarz.

Nagle podszedł do niej i odwrócił w swoją stronę. Popchnął ją i oparł o ścianę, napierając na Mallory całym ciałem. Pocałował ją.

Opierała się, ale po chwili ciało uległo. Rozchyliła usta, poddała się pocałunkom, pieszczotom. Podniecenie zagarnęło ją w niepodzielne władanie niczym dziki żywioł.

A jednak znalazła w sobie siłę, by się przeciwstawić Nathanowi.

– Nie – szepnęła drżącym głosem. – Nie! – powtórzyła.

Odsunął się, spojrział na nią i ruszył do drzwi.

– Twoja wola. W razie czego wiesz, gdzie mnie znaleźć – mruknął.

Gdy została sama, poczuła równie potężną wściekłość, jak jeszcze przed chwilą dominujące w niej pożądanie. Z furią cisnęła pudełko z kremem w drzwi – i dopadła ją niemoc. Bezradnie zwiesiła ręce, opuściła głowę.

– Niech cię szlag, Nathan... Niech cię szlag! Drzwi do garderoby uchyliły się i jakiś fotograf beczelnie pstryknął jej zdjęcie. Oślepią blaskiem flesza i łzami, zdołała tylko rzucić w intruza szczotką do włosów.

W głowie miała pustkę. Nie wiedziała, co teraz powinna zrobić. Rozpacz mieszała się z wściekłością. Wiedziała tylko tyle, że w żadnym razie nie może się poddać. Jej duma była zbyt silna.

Zebrała się w sobie i jeszcze tego samego dnia odegrała najlepszą rolę w swojej krótkiej karierze aktorskiej.

Wieczorem, kiedy była już sama w swoim mieszkaniu, wzięła gorącą kąpiel, starając się zmyć emocje ostatnich dni i godzin. Zmuszała się do tego, żeby myśleć o wszystkim innym, byle nie o Nathanie, jednak i tak natrętnie pojawiał się w jej głowie.

Kiedy nie mogła już dłużej znieść rozpacz, krzyczała i uderzała pięściami o ścianę łazienki, licząc, że ból fizyczny ukoi psychiczne cierpienie. Bezsilna i wyczerpana wyszła z kąpieli, owinęła się w ciepły szlafrok i przeszła do salonu, gdzie przygotowała sobie wyjątkowo silnego drinka.

Czuła napięcie w całym ciele, koncentrujące się w okolicy karku. Kilka łyków alkoholu rozluźniło jej mięśnie, ale nie zmniejszyło ucisku w żołądku ani bólu serca.

W chwili, gdy piła kolejny łyk, usłyszała dzwonek u drzwi. Próbowwała go zignorować. Czekala tak długo, aż umilkł. Wzięła skrypt i zaczęła uczyć się tekstu na następny dzień. Nie mogła się skupić, więc nauka szła jej wyjątkowo opornie. Późną nocą, kiedy znała już tekst na pamięć, położyła się do łóżka i zapadła w płytki, niespokojny sen.

Obudziły ją promienie słońca wdzierające się do pokoju, a także targającą nią mdłości. Zasłoniła dłonią usta i pobiegła do toalety. O

śniadaniu mogła zapomnieć. Nie była w stanie wypić nawet łyka kawy. Kiedy na planie jeden ze scenarzystów zaoferował jej pączka, znów zebrało jej się na mdłości.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Brad.

– Chyba mam grypę – odparła słabym głosem, opadając na krzesło.

Zapach jajek na twardo wystających z kanapki Brada sprawił, że znów musiała pognać do damskiej toalety.

Brad poszedł za nią. Znalazł ją opartą o umywalkę. Była blada jak ściana.

– Możemy nagrać twoją scenę jutro – zaproponował Pokręciła przecząco głową. Kolory pomału wracały na jej policzki.

– Już się czuję lepiej – zapewniała.

– Pewnie jesteś w ciąży.

Mallory zamarła. Oparła się o brzeg umywalki w obawie, że może stracić równowagę. Słowo „ciąża” odbijało się echem w jej głowie. Nagle zdała sobie sprawę, że nie miała miesiączki od czasu, gdy Nathan wyjechał do Australii.

– O Boże...

– Hm, to poważna sprawa – mruknął Brad i wyszedł z toalety.

Zacisnęła dłonie na brzegu umywalki. Czuła, że kolana uginają się pod nią. Skrajne emocje targały jej sercem. Desperacko pragnęła mieć dziecko. Tego była pewna. Dlaczego jednak ta radosna wiadomość dotarła do niej, kiedy jej małżeństwo rozpadało się w gruzy?

Odetchnęła głęboko.

– Uspokój się, McKendrick – skarciła się. – Może wcale nie jesteś w ciąży. Może po prostu zjadłaś coś złego...

A może to wynik tego namiętnego pożegnania, zanim Nathan wyjechał do Sydney? – odpowiedział jej wewnętrzny głos.

Na początku listopada spędziła z mężem cudowny, romantyczny weekend na łodzi. Jednak w niedzielę pokłócili się. Teraz uznała to za zwiastun zbliżającego się rozstania. Nathan ze złości wyrzucił jej pigułki antykoncepcyjne za burzę.

Ten gest zdawał się mieć kluczowe znaczenie. Nathan chciał jej powiedzieć wiele razy, jak bardzo pragnie dziecka. Teraz, kiedy wszystko wskazywało na to, że może się go doczekać, na uratowanie małżeństwa było już pewnie za późno.

Opuściła głowę, rozplakała się.

Reszta dnia nie przedstawiała się lepiej. Mallory była zrozpaczona, a w nocy nawet nie zmrużyła oka. Była rozdarta, już łapała za słuchawkę, by zadzwonić do Nathana, to dochodziła do wniosku, że zachowa tę wieść w tajemnicy. Zdecydowała w końcu, że mu nie powie. W końcu ciąża nie była jeszcze potwierdzona i mogła okazać się pomyłką. Przecież niedawno była u swojego lekarza, który nic nie zauważył. Tyle że w tak wczesnym stadium mógł nie rozpoznać ciąży.

Rankiem, za namową Brada, pojechała na badania, nadal targana silnymi mdłościami. Poproszono ją o wejście do pokoju zabiegowego. Wzdrygnęła się, widząc fotel ginekologiczny. Nie cierpiała takich badań, podczas których ginęła gdzieś kobieca godność, tak to w każdym razie odbierała Mallory. Jednak posłusznie zdjęła z siebie ubranie i włożyła białą, bawełnianą, szpitalną koszulę.

Lekarka uśmiechnęła się do niej na powitanie.

– Dzień dobry, Mallory.

– Sarah. – Skinęła głową.

– Jakiś problem?

– Wydaje mi się, że złapałam wirusa ciąży – odparła z uśmiechem.

– Rozumiem. – Lekarka zmarszczyła brwi i przeczesła dłonią siwe włosy. – Popraw mnie, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że pragnęłaś dziecka już od bardzo dawna.

– To prawda. – Opuściła głowę, próbując powstrzymać łzy. – Bardzo pragnęłam.

– Więc co się stało?

– Rozstałam się z Nathanem.

– Na poważnie? – Lekarka westchnęła ze zrozumieniem.

– Poprosiłam go o rozwód.

Sarah Lester podeszła do metalowej umywalki i umyła dłonie.

– Może jeszcze wszystko się między wami ułoży. A jeśli nawet nie, to pamiętaj, Mallory, że na całym świecie są kobiety, które samotnie wychowują dzieci.

Mallory poddała się badaniu. Wiedziała, jaka będzie diagnoza.

– Cóż – powiedziała Sarah, ponownie myjąc ręce. – Zrobimy dodatkowe testy, ale to tylko formalność. Nosisz małego pasażera w swoim brzuchu.

Mallory nie mogła powstrzymać radości, choć ostatnio nic w jej życiu nie układało się po jej myśli. Z trudem wróciła do studia, zastanawiając się, jakie imię wybierze dla swego dziecka.

Kiedy dotarła na miejsce, aktorzy mieli przerwę. Brad czekał na nią w garderobie. Na jego widok przypomniała sobie o swoim zrujnowanym małżeństwie. Serce jej zadrżało.

– I jak? – dopytywał się.

– Sierpień – odparła drżącym głosem.

Brad z radości ucałował ją w czoło.

– Gratulacje, kochana!

Podniosła wzrok, tamując łzy. Wiedziała, że jest spóźniona na zdjęcia. Musiała jeszcze zrobić makijaż i włożyć kostium, ale Brad nie gniewał się. Przeciwnie. Chwycił ją za ramię i powiedział:

– Dlaczego nie zadzwonisz do Nathana?

Pokręciła głową.

– Nie mogę, Brad.

– Ale dlaczego? To w końcu też jego dziecko. Ma prawo o nim wiedzieć.

– Od kiedy tak dbasz o interesy Nathana?

– Nie o to chodzi – odparł ze śmiechem. – Według mnie jest aroganckim dupkiem, ale to nie zmienia faktu, że jest ojcem twojego dziecka.

Mallory przygryzła wargi.

– Myślę, że nikt się nie zdziwi, jeśli powiem, że ja i Nathan nie jesteśmy już razem. Jak i to, że bardzo go kocham. Jednakże, jeśli mamy być razem, to tylko wtedy, gdy i jego uczucia okażą się takie same, a nie z powodu ojcowskich obowiązków.

– Ojcowskie obowiązki... – Brad pokręcił głową. – Naprawdę myślisz, że to wszystko, co można powiedzieć o jego uczuciach? Wiesz dobrze, jak bardzo nie lubię tego faceta, a on odplaca mi tym samym, znam go jednak wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że zależy mu na tobie.

Mallory nie widziała Brada, nie widziała studia, tylko Nathana i Diane, w hangarze, podczas potajemnej schadzki.

– Możliwe – odparła.

Brad chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

– Cholera, kocham cię zbyt mocno, bym mógł spokojnie patrzeć, jak cię to zżera od środka! Tak mi przykro... Boże, wybacz mi, że dałem się namówić Diane na ten przekręt z ojcostwem. Ale to miał być tylko taki żart, no, dokuczliwy żart...

– To już nie ma znaczenia, Brad.

– Więc co jest problemem?

– Diane.

Brad zaklął cicho.

– Pewnie znalazłaś ich gdzieś razem... Cholera, tak było, prawda?

– Tak – odparła zaskoczona.

– Pamiętasz, przed czym cię przestrzegałem, gdy odwiedziłem cię na wyspie? Przed intrygami Diane. Pamiętasz, jak mówiłem, że marzy tylko o tym, by was skrzywdzić?

– Tak, mówiłeś coś takiego.

Znów przeklął, tym razem głośno, siarczyście.

– Do diabła, przecież to jasne jak słońce, że ta zimna suka to wszystko zaaranżowała.

Mallory przełknęła nerwowo. Słowa Brada brzmiały jak jej pobożne życzenia.

– On ją całował – zaoponowała.

– Gdyby mi ktoś jeszcze przed kwadransiem powiedział, że będę bronił Nathana McKendricka, uznałbym go za idiotę. Ale stało się, jestem jego mecenasem – rzucił poirytowany. – Mallory, co widziałaś? Długi, namiętny pocałunek, rozbieranekę.. macankę...

– Nie, nie. To był moment, siedzieli w hangarze...

– Aha, moment... Do diabła, pomyśl trochę. Jesteś aktorką, więc łatwo to sobie wyobrazisz. Siedzisz z jakimś facetem i chcesz przekonać jego

żonę, że zdradza ją z tobą. I wiesz, że ta żona zaraz wejdzie do pokoju. Co robisz?

– No tak, Brad, to łatwe.

– Właśnie, łatwe. W odpowiedniej chwili rzucasz się na faceta, całujesz. Wystarczy moment, sekunda, dwie na taki spektakl. Żona zobaczyła, co miała zobaczyć, na moment staje jak rażona gromem, a potem ucieka. Tak było?

– Tak, weszłam tam, zobaczyłam i uciekłam. Ale Brad przyznał się, że jednak pocałował Diane. Z własnej woli.

– Sypiają z sobą? Są kochankami?

– Nie... nie wiem... – Znów była bliska płaczu.

– Uwierz mi, nie są. Przed zwykłym sądem bym tego nie zeznał, bo nie mam żadnych dowodów, po prostu nie wiem, ale na Sądzie Ostatecznym właśnie tak bym powiedział, bo to czuję na sto procent. A także bym zeznał o tych wszystkich przypadkowych buziakach z różnymi kobietami. Chwila zapomnienia, zły nastrój, frustracja, nagła potrzeba bliskości. To się po prostu zdarza i tak naprawdę nie ma żadnego znaczenia.

– No tak, ale...

– Posłuchaj, Mallory – powiedział ze śmiertelną powagą. – To tylko głupi pocałunek. Połóż go na jednej szali. A na drugiej całą swoją przyszłość. Jeśli szala z pocałunkiem przeważy, czeka cię długie i bardzo nieszczęśliwe życie. A jeśli przeważy druga szala... – Zawiesił głos.

Zanim zdołała odpowiedzieć, ekipa zgłosiła, że przerwa dobiegła końca. Mallory pobiegła do garderoby przebrać się i zrobić makijaż. Podobnie jak dzień wcześniej, nagranie wypadło znakomicie. Udało jej się przenieść targające nią emocje na postać Tracy Ballard. To było o wiele łatwiejsze niż bycie Mallory McKendrick.

Po raz pierwszy opuściła studio o siódmej wieczór.

Nocne powietrze było orzeźwiające. Śnieg wprowadzie już stopniał, ale błotnista breja nadal pokrywała cały parking. Mallory stąpała ostrożnie, idąc do samochodu. Z zaskoczeniem odkryła, że srebrne porsche Nathana stoi tuż za jej sportową mazdą.

W pierwszym odruchu chciała uciec z powrotem do studia, ale zanim zdążyła podjąć decyzję, Nathan wysiadł z samochodu, ruszył ku niej, chwycił ją za ramię i poprowadził do swojego auta. Była zbyt zaskoczona, żeby protestować. Odzyskała głos, dopiero gdy siedziała już na skórzanych fotelach samochodu.

– O co chodzi? – spytała mocno zaskoczona. Nathan wsiadł za kierownicę i uruchomił silnik.

– Kolacja – odpowiedział krótko, nawet nie patrząc na Mallory, po czym wrzucił wsteczny bieg i z piskiem opon wyjechał z parkingu. – Mam rewelacyjny pomysł, Mall. Przynajmniej raz nie skaczmy sobie do oczu. Jeśli to by miało oznaczać, że nie możemy się do siebie wcale odzywać, niech tak będzie.

– W porządku – zgodziła się, niezdolna do kolejnej kłótni.

Jakiś czas jechali w ciszy, wreszcie Nathan włączył muzykę i głos Williego Nelsona wypełnił samochód. Mallory uśmiechnęła się. Wiedziała, że Nathan nigdy nie słucha własnych utworów.

Płyta dobiegła końca, a oni wciąż podążali szosą.

– Dokąd jedziemy? – A, i przy okazji, jestem w ciąży, dokończyła w myślach.

– Do Wenatchee – odparł bez emocji. – Pokój, pamiętasz?

Była to mała restauracja z pięknym widokiem na wody Sound. Specyficzny nastrój tworzył odgłos drewnianych łodzi objających się o nabrzeże.

– Tędy proszę. – Hostessa poprowadziła ich od drzwi aż do stolika. Cała sala była zupełnie pusta.

– Gdzie są wszyscy? – spytała zdumiona Mallory.

– To prywatne przyjęcie – odparł. – Wszyscy goście wyszli.

– Tak ci się tylko wydaje – klóciła się zupełnie bez sensu, o czym doskonale wiedziała.

– Dlaczego zaprzeczasz oczywistym faktom? – powiedział cicho ze specyficznym naciskiem,

– Po prostu nie wierzę, że nikt tu się nie zjawi – szła w zaparte.

– Rozejrzyj się wokół. Jak się ma do tego twoja wiara bądź niewiara?

– Nathan... – mruknęła bezradnie, przymykając oczy.

Ponownie chwycił ją za ramię, poprowadził do przygotowanego stolika i niecierpliwie posadził na krześle.

– Brad do mnie zadzwonił – oznajmił.

Znieruchomiała z widelcem w dłoni.

Nathan nie czekał, aż Mallory dojdzie do siebie, tylko mówił dalej, a jego słowa raniły jej serce.

– Nawet nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo się ucieszyłem, słysząc takie nowiny od Brada. Naprawdę bardzo ci dziękuję.

– Zabiję go! – Czowała się wściekła i osaczona. – Jak śmiał wtrącać się w moje sprawy?! Zabiję go, po prostu zatłukę jak psa...

– Nie zamierzałaś mi powiedzieć? – Zacisnął dłonie na sztućcach. – Na miłość boską, czy myślałaś, że gdzieś znikniesz z naszym dzieckiem, na zawsze ukryjesz je przede mną?!

Łzy popłynęły jej z oczu.

– Oczywiście, że zamierzałam. – Gwałtownie odłożyła widelec na talerz.

– To kiedy? Kiedy będę ojcem, Mallory? Jeśli w ogóle uważasz, że to moja sprawa.

Gardło miała ściśnięte, zdołała jednak wyjąkać:

– Sierpień... Dziecko urodzi się w sierpniu. Prawda, że to doskonały moment?

Wzruszył ramionami i odsunął talerz z jedzeniem. Świdrował ją wzrokiem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Po pierwsze, dopiero co się dowiedziałam. – Była już spokojna, w każdym razie pozornie. – Brad nie miał prawa się wtrącać. Nie miał prawa stawiać nas w takiej sytuacji.

– Jednak jemu powiedziałaś, a mnie nie – stwierdził z goryczą.

– Pojechałam do lekarza, potwierdził moje przypuszczenia. Potem przyszłam na plan i zrobiło mi się niedobrze. Rzygałam, mówiąc wprost. Brad domyślił się, skąd ta moja niedyspozycja. I nie miał nic lepszego do roboty, jak zadzwonić do ciebie.

– Rozumiem... Rzeczywiście zachował się jak wścibska stara ciotka. Więc kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

– Wkrótce, ale na moich warunkach.

– Na twoich warunkach?! Przecież...

– Znam ciebie, Nathan. Bywasz gwałtowny, czasami zachowujesz się jak dyktator. Ot, choćby teraz. Wrzuciłeś mnie do samochodu i tu przywozłeś. Nie powinieneś zapytać mnie o zdanie?

Zmełł w ustach przekleństwo.

– Więc na czym miałyby polegać te twoje warunki?

– Byłam pewna, że zrobisz wszystko, by zabrać mnie z powrotem na wyspę. Nie pytając o zdanie, z tym swoim wdziękiem słonia – oznajmiła cierpko.

– Czy to taki okropny scenariusz? Wiem, że za mną nie szalejesz, ale zawsze wydawało mi się, że bardzo lubisz wyspę.

– Mamy mnóstwo problemów, czy raczej jeden wielki problem, a dziecko to najgorszy argument do scalania małżeństwa.

– Nie dla mnie – syknął, chwytając ją za nadgarstki. – Słuchaj mnie uważnie. To dziecko jest tak samo twoje, jak i moje, a ja nie zamierzam być jednym z tych ojców, którzy widują syna czy córkę co drugi weekend, a raz do roku zabierają do Disneylandu. – Gdy milczała uparcie, dodał: – Zakończ ten swój kontrakt, a potem wracaj do Angel Cove.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym z tobą mieszkała!

Uśmiechnął się ponuro.

– Nie każ mi udowadniać, że się mylisz. Nie musisz ze mną spać ani nawet udawać, że jesteś moją kochającą żoną, ale będziesz mieszkała pod moim dachem.

– Grozisz mi?! Zamierzasz mnie uwięzić? Za kogo ty się uważasz? – krzyknęła z niepohamowaną furją..

Jego wzrok powędrował z jej twarzy przez piersi aż do brzucha, zupełnie jakby Nathan potrafił widzieć przez jej ubranie.

– Jestem ojcem tego dziecka – odparł, kończąc dyskusję.

– A ja matką – stwierdziła stanowczo.

Zjedli kolację w milczeniu, nie czując smaku starannie przygotowanych owoców morza. Wiedziała, że Nathan mówi poważnie. Był w stanie siłą zaciągnąć ją na wyspę i nie pozwolić jej stamtąd wyjechać.

Wydawało mu się, że jest w stanie kontrolować ludzi równie łatwo, jak zamówić stół w restauracji czy wyczarować samolot. By się przed tym bronić, musiałaby wezwać na pomoc policję. A do tego nie byłaby zdolna.

Wracając do Seattle, nadal milczeli. Nathan zaparkował samochód przed apartamentem i wysiadł, podając kluczyki odźwiernemu. Jednak Mallory nie opuściła auta, choć Nathan otworzył jej drzwi i zimne powietrze wtargnęło do środka.

– Pomyśl o swojej godności, pani– McKendrick, i o swoim wizerunku. Jak to będzie wyglądało, jeśli przerzucę cię przez ramię i zaniosę do środka?
– spytał z triumfalnym uśmiechem.

Mrucząc przekleństwa, wysiadła z samochodu.

– Jeśli ci się wydaje, że po tym, co się stało, będziemy mieszkać razem i spać z sobą... – zaczęła, kiedy znaleźli się w windzie.

– Nie zaatakuję cię, słonko, więc się nie martw – wszedł w słowo, trącając czubek jej nosa. Zrobił to w sposób, który wywołał w niej kolejną falę frustracji. – Poza tym nie dasz mi powodów do tego, prawda?

W tym momencie wściekłość i ból przelały czarę. Mallory wymierzyła Nathanowi policzek.

– Gardzę tobą! – warknęła.

– Wiem – odparł.

Kiedy weszli do środka, podszedł do barku, natomiast Mallory bez słowa udała się do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Zdjęła ubranie i naga i drżąca przeszła do łazienki, gdzie próbowała ukoić nerwy pod prysznicem.

Kiedy pół godziny później wróciła do sypialni ubrana w koszulkę Nathana, jej mąż leżał na łóżku i udawał, że czyta gazetę.

– Jak się tu dostałeś? – spytała chrapliwym głosem.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Użyłem klucza.

– To teraz ty mnie posłuchaj, panie McKendrick...

Jednak jej nie słuchał, tylko zerwał się z łóżka i jednym ruchem zdjął z siebie sweter. Rzucił go na bok i zaczął rozpinąć pasek od spodni. Po chwili stał przed nią zupełnie nagi. Patrzyła na jego opalone, umięśnione ciało i czuła podobne emocje jak pierwszej nocy, kiedy byli razem. Z trudem odwróciła wzrok i wyszła do salonu, a potem do kuchni.

Oparła się o zimny blat, nerwowo szukając czekoladowych batoników. Nathan wszedł za nią. Oczywiście nie zadał sobie trudu, by włożyć szlafrok. Odwróciła dumnie wzrok, kiedy oparł się o drugą stronę blatu i spoglądał na nią.

Na takie doznania i emocje Mallory nie była gotowa. Nathan, nie odrywając od niej wzroku, wyciągnął rękę i wsunął dłoń między jej uda. Próbowwała udawać obojętność, jednak wiedziała, że zarumienione policzki zdradzają jej prawdziwe doznania. Ugryzła kolejny kęs czekoladowego batona.

Nathan pokręcił głową, po czym silnym ruchem rozchylił kolana Mallory, utrudniając jeszcze bardziej udawanie obojętności. Pieścił ją coraz namiętniej, sprawiając, że nie mogła pohamować jęków rozkoszy.

– Nigdy nie powinniśmy rozmawiać, Mallory: – oznajmił ze śmiechem. – Kiedy tylko przestajemy uprawiać seks, zaraz zaczyna się wojna.

Czuła się rozdarta. Z jednej strony nienawidziła go za to, co jej robił, z drugiej marzyła, żeby nigdy nie przestawał.

– Niech cię szlag – zdołała wydusić między kolejnymi jękami, do których zmuszały ją jego pieszczoty.

Niemal bez świadomości pozwoliła mu się rozebrać i położyć na blacie. Czowała, że jej ciało przeszywa dreszcz rozkoszy.

– Jesteś taka... miękka... taka ciepła... taka słodka – dyszał jej do ucha.

– Nathan, och Nathan, proszę... – Wtuliła twarz w jego nagi tors.

– Na blacie kuchennym? Ty rozpustnico!

– A podłoga ci nie przeszkadza? – zapytała z przekąsem.

Zaniósł ją do sypialni i już bez zbędnych dyskusji oddali się temu, czego pragnęli oboje: dzikiemu, namiętному seksowi.

Kiedy Nathan w końcu usnął, Mallory długo mu się przyglądała. Pomyślała, że choćby żyła tysiąc lat, nigdy nie zrozumie do końca tego faceta. W restauracji i w windzie był twardy, wręcz okrutny. Później, jako kochanek, potrafił być niewypowiedzianie delikatny.

Wiedziała też, że Nathan nie zmieni zdania. Niezależnie od tego, jak niezdolne mogło być ich małżeństwo, łatwo nie pozwoli jej odejść.

Sama miała mieszane uczucia. Z jednej strony widziała korzyści płynące z bliskości męża, z drugiej strony irytowało ją jego władcze zachowanie. Irytowało ponad wszelką miarę, a mówiąc wprost, doprowadzało do furii. To najgorszy z układów, gdy jedna strona dyktuje drugiej, jak ma postępować i gdzie mieszkać. W każdym razie Mallory nie nadawała się do takiego związku, i to w obu wcieleniach. Nie miała w sobie nic ani z satrapy, ani z pokornego cielecia drepczącego za owym satrapą. Choć może i reprezentowała nieco staroświeckie poglądy na życie, w tym jednym była jak najbardziej nowoczesna, marzyła mianowicie o prawdziwym związku partnerskim. Tyle że akurat z tym może być trudno...

Sen nie chciał nadejść, więc wstała, żeby poczytać tekst na jutrzejsze nagranie. Nie było to jednak łatwe, bo myśli Mallory stale płynęły w jednym

kierunku. Do Nathana, na zmianę rozdrażnionego satrapy i czułego kochanka.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rano Nathan wstał, ubrał się i właśnie wydawał polecenia pannie Callahan, kiedy zaspana Mallory zeszła do kuchni. Zrobiła sobie kawę, ale Nathan błyskawicznie zamienił ją na szklanekę soku pomarańczowego. Gosposię bardzo to rozbawiło, w przeciwieństwie do Mallory, która spojrzała na męża ze złością.

Panna Callahan rozpakowywała zakupy z papierowych toreb, natomiast Nathan splótł ręce na piersi i oznajmił z uśmiechem:

– Od dzisiaj koniec z kawą – stwierdził.

Mallory jęknęła, ale, rzecz oczywista, równie mocno jak mąż troszczyła się o dziecko. Rzuciła więc tęskne spojrzenie w stronę kubka z kawą i bez dalszych protestów wypila sok. Inaczej rzecz się miała z obfitym śniadaniem, przygotowanym przez gosposię i Nathana. Mallory udało się zjeść mały kawałek tosta i od razu poczuła silne mdłości. Kiedy mąż nałożył sobie na talerz dwa jajka, kiełbaski i kanapki, zerwała się na równe nogi i pobięła do toalety. Nathan pognał za nią.

– Odejdź! – krzyknęła.

Jednak nie zamierzał uszanować jej prywatności. Odsunął jej włosy i podał zwilżony, chłodny ręcznik. Po chwili mdłości ustały.

– Widzisz? – Uśmiechnął się przyjaźnie. – Potrzebujesz mnie.

Spojrzała na niego groźnie.

– Gdyby nie ty, nie miałabym tych problemów.

– Jestem facetem o wielu talentach, koteczku.

Nie mogła się nie zaśmiać. Zawsze lubiła jego poczucie humoru. Zresztą talenty Nathana były nie do podważenia.

– Chyba nie zamierzasz mnie śledzić cały dzień z zimnym ręcznikiem w dłoni.

– Oczywiście, że nie – odparł z wyraźnym rozbawieniem. – Ale w nocy to co innego. Przez cały dzień będę miał próbę, więc odbiorę cię ze studia, kiedy skończysz nagranie.

Zgodnie z obietnicą stawił się na czas. I tak już zostało. Pracowali przez całe dnie, natomiast wieczory spędzali razem, słuchając muzyki, oglądając telewizję i uprawiając seks. Zapanował między nimi pokój, ale kiedy głębiej się nad tym zastanawiali, dochodzili do wniosku, że rozmawiają tylko o sprawach błahych, a jeśli już temat jest poważny, traktują go powierzchownie, kryją się za banałami, standardowymi formułkami. Inny natomiast był język ich ciał, odkrywał bowiem głębiej przeżyć, tych pozytywnych, ale i negatywnych.

Mallory wstrzymywała się od komentarzy na temat spotkania Nathana z Diane czy planów związanych z mieszkaniem w Angel Cove. Pomysł był bardzo kuszący, ale także przytłaczający. Chciała mieć prawo wyboru, gdzie będzie mieszkała ze swoim dzieckiem.

Nagrania do opery mydlanej Mallory skończyła na dzień przed koncertem Nathana. Wieczorem odbywało się huczne przyjęcie, wydawane przez Brada Rannera. Mallory miała wrażenie, że zaprosił wszystkich krewnych i znajomych królika. Innymi słowy, w komplecie zjawili się ci, którzy cokolwiek znaczyli w mediach i branży rozrywkowej. Z jednym, i to bardzo zauważalnym wyjątkiem, a mianowicie Diane Vincent. Sala balowa ekskluzywnego hotelu, w którym odbywało się przyjęcie, była wypchana po brzegi.

W głębi duszy Mallory obawiała się całego tego zamieszania, ale była zdeterminowana, żeby zagrać finałową rolę jak najlepiej. Włożyła prostą

białą jedwabną kamizelkę ozdobioną srebrną nitką i wytworny niebieski zakiet. W tym stroju prezentowała się znakomicie, co dodawało jej ducha, ale i tak uśmiechała się nerwowo.

– Zachowuj się jak gwiazda – radziła jej Trish Demming, patrząc z podziwem na kryształowe żyrandole i wyłożone jedwabiem ściany. – Mall, jestem pod wrażeniem. – Wsparła się na ramieniu Aleksa.

Kate Sheridan jak zwykle była opryskliwa.

– Nie pozwól jej zostać w tym domu wariatów zbyt długo – przykazała Nathanowi. – Może nie wytrzymać tej parady próżności.

– Dam sobie radę – odparła Mallory, choć w jej głosie brakowało pewności.

Nathan tylko się uśmiechnął. Wyglądał wspaniale w czarnym, skrojonym na miarę smokingu, i śnieżnobiałej jedwabnej koszuli.

Trish odciągnęła Mallory na bok, by poinformować, że jej rzeczy zostały już spakowane i przeniesione z małego domku na wyspie. Mówiła też, że drzewa rosnące wzdłuż drogi dojazdowej zostały wycięte. Mallory poczuła smutek, jakby straciła coś ważnego. Odcięcie się od przeszłości było mądrą i konieczną decyzją, lecz ta świadomość wcale nie ukoili jej bólu.

Impreza zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Najpierw był wystawny bankiet, lecz z uwagi na mdłości Mallory tylko udawała, że je wyszukane potrawy. Później Brad wygłosił płomienne przemówienie, czym bardzo ją speszył, wręcz zawstydził. Nagle jednak poczuła instynktownie, że producent pragnie, by dołączyła do niego na scenie.

– Pokaż im, McKendrick – szepnął jej Nathan, bez słów rozumiejąc, w czym rzecz.

Trema ścisnęła jej gardło. Występ na żywo był zupełnie czymś innym niż kolejne powtarzanie ujęcia przed kamerami. Jednak zebrała się w sobie i podeszła do Brada, który serdecznie jej podziękował za współpracę i wręczył pamiątkowy upominek. Ucałowali się serdecznie, potem Mallory wygłosiła ciepłą, pożegnalną mowę. Może nie tyle mowę, co kilka płynących z serca zdań. Była bardzo wzruszona, wszak spędziła z tymi ludźmi szmat czasu i coś jednak osiągnęła. Lecz ten etap życia nieodwołalnie miała za sobą. Wracając do Nathana, czuła ulgę.

Gdy usiadła obok niego, pocałował płatek jej ucha i szepnął:

– Hm, pani McKendrick, marzę tylko o tym, byś znów stała się niegrzeczną Mall...

Zaśmiała się zadowolona, że przyciemnione światła maskują jej rumieniec.

Nie protestowała, kiedy Nathan zaproponował, żeby wcześniej wyszli z przyjęcia. Wszystko wskazywało na to, że będzie trwało do rana. Kiedy jechali przez zalane deszczem ulice, czuła wdzięczność, że wreszcie wraca do domu.

Do domu... Uśmiechnęła się na tę myśl. Jej dom był zawsze na wyspie. Teraz dom był tam, gdzie Nathan.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał, odrywając na chwilę wzrok od drogi.

– Ot, bez powodu – skłamała. – A więc jutro jest ten wielki koncert – zmieniła temat. – A co potem?

– Zgodnie z umową ukryjemy się na jeden rok na wyspie.

Regularnie uprawiany seks sprawił, że i psychicznie bardzo się zbliżyli. To była nowa jakość w ich związku. Nie znaczyło to jednak, że wszystko już sobie wyjaśnili i wszystko było jak należy. Nie znaczyło to też,

że w każdej chwili nie groziła im kolejna kłótnia. Byle drobiazg mógł wywołać burzę. Tak się zresztą działo co jakiś czas.

– Co takiego? – spytała znacząco. – Już podjąłeś decyzję?

Nathan wyraźnie się speszył.

– Przykro mi za tamto, uwierz. No wiesz, kiedy ci powiedziałem, że musisz zamieszkać ze mną na wyspie, czy tego chcesz, czy nie. To nie było w porządku. – Zwolnił i zatrzymał się na światłach. Spojrzał na nią. – Byłem zdesperowany.

Serce Mallory podskoczyło do gardła.

– Zdesperowany?

– Nawet nie chciałem myśleć, że mógłbym stracić ciebie i dziecko. Mallory, wiem, że przed nami długa droga, zanim postawimy nasze małżeństwo ponownie na nogi, ale proszę... Nie zostawiaj mnie.

Gorące łzy popłynęły po jej policzkach. W ciągu sześciu lat małżeństwa jeszcze nigdy nie widziała Nathana w takim stanie, tak szczerze przejętego i poruszonego. Spojrzała na niego i spytała:

– Dlaczego tak się z sobą kłócimy?

– Nie wiem, ale spróbujmy się tego dowiedzieć. Razem, nie każde na własną rękę, jak to działo się dotąd – zakończył z goryczą.

Szybko dotarli do apartamentowca. Po wejściu do mieszkania wzięli prysznic i kochali się w wielkim łóżku w sypialni z widokiem na rozgwieżdżone niebo. Oboje osiągnęli pełnie zaspokojenia, po czym opadli na poduszki.

Mallory czuła, że Nathan nie może zasnąć.

– Co cię martwi?

Po długiej ciszy odpowiedział pytaniem na pytanie:

– Czy naprawdę chcesz odejść z telenoweli?

Uniosła się i oparła na łokciu.

– Tak – odparła szczerze.

Mimo ciemności dostrzegła, że Nathan wpatruje się w nią w skupieniu.

– Nienawidziłem tego od samego początku. – Słowa więzły mu w gardle. – Stale to samo. Ale jeśli zmusiłem cię do rezygnacji z czegoś, co naprawdę lubisz...

– Nie zmusiłeś – przerwała mu, pieczętując swe słowa pocałunkiem, lecz Nathan jej nie uwierzył. Czowała to.

Długo nie mogła zasnąć. Wiedziała, że nie jest w tym sama. Każde z nich czymś się dręczyło. Co gnębiło Nathana, nie wiedziała, lecz co ją gnębi, wiedziała dokładnie. Pod przykrywką szczęścia związanego z ciążą i nowymi relacjami z mężem czaił się strach. Nathan mógł mocno ją kochać, co nieodmiennie deklarował, ale mógł też udawać uczucia. Było więc czego się bać.

Odwróciła się do niego plecami, by nie wyczuł jej łez. Prawda mogła przedstawiać się fatalnie. Owszem, Nathan pragnął tego dziecka i zrobi wszystko, by rozwijało się zdrowo w jej ciele. Mallory obawiała się jednak, że jest w tym układzie tylko swoistym inkubatorem, a poza tą jedną funkcją – absolutnie zbędnym dodatkiem.

Kiedy pierwsze promienie słońca wpadły do pokoju, Mallory obudziła się i odkryła, że jest sama w wielkim łóżku. Dzięki lekarstwom otrzymanym od doktor Lester nie czuła już tak silnych mdłości.

W drzwiach pojawiła się Pat. Jej smukła figura prezentowała się świetnie w dżinsach, koszulce i różowym zakiecie. Pierścionek zaręczynowy od Rogera błyszczał na jej palcu.

– Hej, czy ktoś tu jest w ciąży? – zapytała na powitanie.

Mallory wybuchnęła płaczem.

– Ojej, co ja takiego powiedziała?

– Nic – skłamała, pociągając nosem. – Wiesz, jak to jest, moje hormony szaleją.

Pat spojrzała na nią z ulgą, usiadła na końcu łóżka i oznajmiła:

– Mój kochany braciszek ze szczęścia niemal unosi się nad ziemią. Chwilami wygląda jak głupek, ale to całkiem miłe. – Gwałtownie spoważniała. – Dlaczego więc wasz dom jest nadal placem bitwy? – Gdy Mallory opadła na poduszki, milcząc uparcie, Pat kontynuowała: – Coś tu jest nie w porządku. Mieszkacie razem, spodziewasz się dziecka, ale wyczuwam, że coś jest nie tak. Bardzo nie tak. I nie próbuj mnie przekonywać, że gadam bzdury, bo jestem na to za cwana.

Mallory przywołała swój aktorski kunszt i uśmiechnęła się szczerze i promiennie, jakby reklamowała pastę do zębów.

– Nie poradziliśmy sobie jeszcze z Nathanem ze wszystkimi problemami, które mieliśmy ostatnio – oznajmiła. – To tyle, Pat.

– Z pewnością – przyznała sarkastycznie szwagierka.

Mallory zwierzyła się Bradowi z kłótni z mężem po incydencie w hangarze, nie chciała jednak obciążać takimi opowieściami bratowej.

– Nathan wyszedł na ostatnią próbę – zmieniła temat.

– Znasz go, prawda? Jeśli coś nie jest w porządku, radzę ci, walcz! To dominujący facet, głupi jak każdy macho, ale czasami coś do niego dociera. Więc walcz, po prostu walcz!

Mallory musiała przyznać jej rację. Nathan był samcem alfa, zdecydowanym i dominującym facetem, a to w oczach niezależnej i równie dominującej Pat czyniło z niego „głupca”. Zarazem jednak był bardzo inteligentny i wrażliwy, co kochająca siostra podsumowała zdaniem, że

„czasami coś do niego dociera". By jednak dotarło, trzeba najpierw stoczyć prawdziwą batalię.

Uśmiechnęła się w duchu. Jej mąż był pełnokrwistym mężczyzną, niełatwym dla innych, niełatwym i dla samego siebie. Ot, choćby zbliżający się występ. Nathan mógłby dać wspaniały koncert bez żadnych prób, o czym wiedzieli wszyscy poza nim samym. To, że był perfekcjonistą, to powiedzieć za mało. Należał do tych zawodowców, którzy są wiecznie niezadowoleni z siebie i innych, a chwile największych choćby triumfów traktują z dystansem. To prawda, tacy właśnie ludzie sięgali szczytów, jednak Mallory nie zazdrościła jego zespołowi tych wszystkich trudnych dni i nocy. Tak, był trudnym człowiekiem. Nadzwyczaj utalentowanym, nadzwyczaj pracowitym, nadzwyczaj uczciwym... i nadzwyczaj trudnym.

– Jak idzie sprzedaż biletów? – spytała.

– Jakich biletów? Wszystkie rozeszły się pierwszego dnia – odparła Pat. – Mallory, idziesz na koncert?

– Pewnie! Dlaczego miałabym nie iść?

– Nathan powiedział, że możesz być... zbyt zajęta.

Zajęta? Co to ma znaczyć?– myślała gorączkowo. Podczas pożegnalnego koncertu męża? A więc tak myśli o niej... o jej zaangażowaniu.

– Ach tak, rzeczywiście, pechowo się składa, ale wiesz, ten koncert koliduje z kręglami, co tydzień gram z przyjaciółmi – stwierdziła sarkastycznie. – Ale mi chyba wybaczą, jeśli raz się nie pojawię?

– Mallory...

Zacisnęła dłonie w pięści, waliła nimi wściekle w poduszki.

– Niech go szlag! Za jaką żonę on mnie uważa?

– Och, przestań! – przerwała jej Pat. – Przecież to nic wielkiego. Przepraszam, że ci w ogóle o tym powiedziałam.

Mallory poderwała się na nogi.

– Nic wielkiego?! Do cholery, to co w życiu jest ważne?

– Ależ cię łatwo zdenerwować. – Pat spojrzała na nią jak na ciekawy obiekt. – Urodziłaś się z takim temperamentem, czy też nabyłaś tej cechy podczas studiowania sztuki aktorskiej?

Mallory prychnęła gniewnie i poszła do łazienki, żeby napuścić wodę do wanny. Kiedy wróciła po półgodzinie, z radością odkryła, że Pat już sobie poszła.

No to się zachowałaś, zgromiła się w myślach, krojąc ser i bagietkę w plasterki. Pat zawsze chce ci pomóc, a ty się jej odpłacasz w taki sposób.

Przebrała się w dżinsy, bluzę i szary żakiet. Nie chciała przeszkadzać w ostatniej próbie, ale teraz była do tego zmuszona. Pat z pewnością tam pojechała, a Mallory chciała ją przeprosić.

Ponieważ państwo McKendrick byli znani w Seattle, ochroniarze ustawieni w Kingdorne wpuścili ją bez żadnych pytań. Weszła do środka i podążała za miękkiem głosem Nathana, który śpiewał rockową balladę. Kiedy piosenka się skoczyła, podeszła do ludzi siedzących w pierwszym rzędzie. Nathan zajęty był rozmową z perkusistą i gitarzystą, więc jej nie zauważył.

Tak jak myślała, szwagierka już tu była. Rozmawiała z jakimiś kobietami. Mallory podeszła i dotknęła jej ramienia.

– Pat?

– O, Mall. Cześć. – Wstała, by się z nią uściskać.

– Bardzo przepraszam za moje zachowanie – wybuchnęła Mallory, a oczy zaszły jej łzami.

– Ja także! – Pat również się rozplakała.

– Wiem, że moje utwory docierają wprost do wrażliwych niewieścich serduszek – skomentował tę rzewną scenę Nathan – ale my tu próbujemy pracować.

Mallory skrzywiła się paskudnie, a Pat pokazała mu język. Nathan natychmiast się rozpogodził, roześmiał się, w czym zawtórował mu cały zespół, rozbawiony tą babską pantomimą.

– Ach więc to tak trzeba postępować z twoim bratem? – teatralnym szeptem spytała Mallory. – Nie przejmować się fochami, tylko od razu pod obcas?

– Może nie od razu pod obcas, ale mały kuksaniec od czasu do czasu nie zawadzi – równie „dyskretnie” odparła Pat. – Nabiera od tego rozumu, uwierz mi.

Mallory zachichotała, zespół krztusił się ze śmiechu, Nathan wznosił oczy do nieba.

– Odejźmy kawałek – poprosiła Mall, a po chwili powiedziała: – Pat, przepraszam, wybacz.

– Jeśli ty mi przebaczysz. – Uściskały się serdecznie.

– Załatwione! A teraz zmywam się stąd. – Ruszyła do wyjścia.

W drzwiach natknęła się na Diane Vincent, która wyglądała na smutną i zrezygnowaną.

– Mam nadzieję, że jesteś teraz szczęśliwa. – Skinęła głową w kierunku sceny.

– O co ci chodzi? – Mallory dumnie uniosła brodę, najeżyła się.

– Podcinasz mu skrzydła – z wściekłością syknęła Diane. – Nate zgnije na tej cholernej wyspie z tobą. Ale to wszystko potoczyło się zgodnie z twoim planem, czyż nie?

Mallory już chciała odpowiedzieć, ale wstrzymała się. Po co miała strzepić język na kogoś takiego? Nie zamierzała niczego jej tłumaczyć.

– Rujnujesz mu życie – nacierała Diane.

Mallory ruszyła w stronę wyjścia, ale rozsierdzona rywalka odcięła jej drogę.

– Niszczysz go! Ja kochałam go tak bardzo, by pozwolić mu być sobą! Na litość boską, taka jesteś zapatrzona w siebie? W te swoje pospolite marzenia o ciepłym domku i bamboszach? On jest wielkim artystą! On zgnije na tej cholernej wyspie bez swojej muzyki, za to z tobą!

– Z pewnością jesteś ekspertem, jeśli chodzi o potrzeby Nathana – stwierdziła z nadzwyczajnym spokojem Mallory.

Diane aż zachłysnęła się z furii, jej oczy pałały ogniem.

– Naprawdę myślisz, że jesteś odpowiednią kobietą dla niego?! Ty, chodząca pospolitość, ciepłe kluchy, i on, geniusz muzyczny, a przy tym dynamiczny i obdarzony wielką wyobraźnią mężczyzna!

Mallory miała podobne rozterki i pytania, ale nie pozwoliła, żeby Diane w tym się zorientowała. Rzuciła więc jej pełne pogardy spojrzenie i oznajmiła:

– A nie zastanowiło cię, że jeśli nawet taki mężczyzna jak Nathan zalicza jedną, drugą czy setną Diane Vincent, to i tak oświadcza się Mallory O'Connor, by ofiarować jej i swoje nazwisko, i siebie całego?

Błysk bólu mignął w oczach Diane, widomy znak, że strzał był celny. Mall była z siebie bardzo dumna. Wyszła, zostawiając rywalkę pogrążoną w rozpacz.

Przez kilka godzin buszowała po sklepie z artykułami dla niemowląt, nie mogła jednak skupić się na zakupach, bo wciąż myślała o rozmowie z Diane.

W głębi serca wyczekiwała momentu, kiedy zamieszka w Nathanem na wyspie i wreszcie zastaną sami. A jednak słowa Diane bardzo ją zaniepokoiły.

Wyszła ze sklepu, zamówiła taksówkę i pojechała do mieszkania. Gospoia, panna Callahan, właśnie zajmowała się odkurzaniem przestronnego pokoju, śpiewając pod nosem najnowszą piosenkę Nathana.

Mallory poszła do sypialni, zamknęła drzwi i położyła się do łóżka na pół godziny. W jej głowie stale pojawiały się obrazy Nathana i Diane uprawiających seks w eleganckim pokoju hotelowym, na australijskich plażach, w garderobie tuż przed koncertem. Wszystkie te sceny z pewnością zostaną szczegółowo opisane w pamiętniku panny Vincent.

Nie wiedziała, jak przetrzyma ten okres, kiedy książka znajdzie się w księgarni i zyska rozgłos. Bo że go zyska, było pewne jak w banku, wszak chodziło o Nathana, jednego z najpopularniejszych artystów Ameryki. Nie wiedziała też, jak zniesie bliskie sąsiedztwo Diane na wyspie. Przyszłość nie rysowała się więc zbyt wesoło.

W porze kolacji nie miała apetytu. Zamiast delektować się jedzeniem, które przygotowała dla niej panna Callahan, Mallory szykowała się do wyjścia na koncert. Wybrała džinsy, szary wełniany sweter i kolorowe poncho. Humor miała kiepski, szczęśliwie jednak przy wejściu do sali koncertowej spotkała Trish, Kate i Pat.

Tłum widzów uniemożliwiał jej zobaczenie sceny. Siedziała w trzecim rzędzie, wspólnie z przyjaciółkami. I w pewnym momencie poprzez tłum zobaczyła Nathana. Szedł do niej. Jak zawsze wyglądał pięknie w dopasowanych spodniach i białej jedwabnej koszuli. Miała ochotę zapiąć mu jeden guzik, gdyż przez rozchylone poły koszuli można było zobaczyć umięśniony, opalony tors.

– Cześć – powitała go niepewnie, a Kate i Pat wymieniły spojrzenia i poszły poszukać Trish.

Nathan z uśmiechem położył jej ręce na ramionach.

– Przyszłaś – powiedział wzruszony i zaskoczony.

– Dlaczego sądziłeś, że nie przyjdę?

– Myślałem, że będziesz chciała jak najszybciej wrócić na wyspę.

Nie pozwoliła mu mówić dalej. Słowa Diane dźwięczały jej w uszach: „On zgnije na tej choliernej wyspie bez swojej muzyki, za to z tobą”.

– Chcę wrócić na wyspę, ale nie mogłam przegapić czegoś tak ważnego. – Stała na palcach, żeby go pocałować. – Powodzenia, kochanie!

Pogładził czule jej włosy.

– Wszystko się ułoży, Mall. Obiecuję.

Chciała mieć taką pewność, ale wiedziała, że nie powinna pozwolić, by marzenia przysłoniły rzeczywistość. Aplauz publiczności wzrastał się, wołano imię Nathana, więc musiał wejść na scenę. Przycisnął jej palec do ust, odwrócił się i odszedł.

– Goście się niecierpliwiają – zauważyła Trish, kiedy Mallory usiadła obok niej.

Rozejrzała się dookoła i przestraszyła nie na żarty. To nie był zwykły powitalny aplauz. Ludzie byli rozdrażnieni, nawet agresywni, z niepojętą złością domagali się występu.

Oni nie chcą, żeby Nathan przestał koncertować, pomyślała. Nawet na jeden rok go nie puszczą. Wiedziała doskonale, że to ona jest główną przyczyną niezadowolenia fanów.

Pogasły światła, szum widowni wzrastał się. Kiedy lampy ponownie oświetliły scenę, Nathan stał już na niej, kłaniając się gościom. Tłum oszalał

z radości, wrzeszczał bez opamiętania. Idol sięgnął po mikrofon i niskim głosem powiedział:

– Witajcie. To wspaniale móc się z wami zobaczyć. Publiczność wstała z miejsc i odpowiedziała okrzykami, piskami i oklaskami.

Nathan pochylił głowę i czekał. Kiedy rumor na widowni nieco ucichł, Mallory usłyszała za sobą kobiece piski:

– Nathan, zostań!

– Nie odchodź!

– Nie opuszczaj nas! Kocham cię!

– Wróć, skarbie – oznajmił dyskretnie seksownym głosem.

Wśród kolejnych okrzyków widowni Mallory poczuła ukłucie zazdrości w sercu, gdy wychwyciła silną, emocjonalną więź łączącą Nathana z tłumem adorujących go kobiet.

Zaczął śpiewać zmysłową balladę.

Mallory czuła się jak nikomu niepotrzebny wrak spychany na samo dno oceanu, w pustkę i niebyt. Była w rozpacz. Mogła się cieszyć tylko z tego, że wokół panują ciemności i nikt nie widzi jej twarzy, pozostawiając ją w chwilowej anonimowości. Nie była jednak zdziwiona, gdy Kate szturchnęła ją podczas krótkiej przerwy między piosenkami, i szepnęła:

– Może lepiej by było, gdybyś została za sceną.

Z jednej strony Mallory cieszyła się, że ktoś jeszcze podobnie jak ona odczytuje relacje Nathana z publicznością, z drugiej zaś nie była zachwycona tym odkryciem. Próbowana przywołać się do porządku. Podczas konferencji prasowej poprzedzającej koncert Nathan nie podał żadnej konkretnej przyczyny swojego niespodziewanego urlopu. Dlaczego zatem czuła się tak, jakby ktoś wytatuował jej na czole napis: „To jest kobieta, przez którą Nathan odchodzi!”?

Zapadła się w fotelu, marząc tylko o tym, by koncert wreszcie się skończył, uwalniając ją od poczucia winy i pisków niezadowolenia fanek Nathana. Po kolejnych trzech piosenkach jej najgorsze przeczucia znalazły potwierdzenie, kiedy kobieta siedząca przed nią szepnęła na ucho swojej towarzysze, że powodem rezygnacji Nathana jest „jego jędzowata żona”, o czym przeczytała w jednym z brukowców.

Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Złość i histeria tłumu wzmagaly się. Nathan podniósł ręce i uciszył muzykę. Wśród okrzyków widowni podszedł do brzegu sceny i zamienił kilka słów z kimś za kurtyną, po czym wrócił i zaczął śpiewać kolejną balladę.

Po chwili dwóch ochroniarzy podeszło do Mallory i dyskretnie, pod osłoną ciemności, odeskortowało ją do najbliższego wyjścia. W korytarzu odgłosy widowni nieco przycichły, lecz było to złudne wrażenie. W każdym razie Mallory była pewna, że teraz wreszcie koncert rozpoczął się naprawdę, bo fanki Nathana szóstym zmysłem wyczuły, że zagrożenie zniknęło gdzieś, przypadło.

– Pani McKendrick – odezwał się jeden z ochroniarzy, chwytając ją delikatnie za ramię. – Dostaliśmy nakaz natychmiastowego odwiezienia pani do domu. Bardzo mi przykro.

– Nie mogę po prostu poczekać w garderobie? – spytała z rozczarowaniem.

– Niestety nie – odparł stanowczo. – Pan McKendrick chciał, żeby panią stąd zabrać jak najszybciej i muszę przyznać, że mu się nie dziwię.

Opierała się przez chwilę, ale wiedziała, że nie ma sensu się kłócić. Ci dwaj mężczyźni nie sprzeciwiliby się poleceniom Nathana. Prędzej wyprowadziliby ją stąd siłą.

Kiedy wsiadała do limuzyny, czuła do fanek Nathana tak silny żal, jak jeszcze nigdy wcześniej. Kiedy dotarła do mieszkania, przebrała się w biały kaszmirowy kombinezon. Ze złością przeczesła włosy i upięła je wysoko, tak jak lubił mąż.

Być może ta rozkrzyczana horda wygrała bitwę o Nathana, pomyślała, ale ja zamierzam wygrać wojnę. Nikt nie zabroni jej uczestnictwa w przyjęciu, które miało nastąpić po koncercie. Ma prawo być tam i stać u boku męża.

Kwadrans po dwudziestej trzeciej koncert dobiegł końca. Mallory widziała światła tysięcy samochodów opuszczających parking przed Kingdome. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu.

– Nic ci nie jest? – usłyszała zachrypnięty ze zmęczenia i zdradzający zdenerwowanie głos Nathana.

– Wszystko w porządku – zapewniła. – Powiedz mi tylko, gdzie się spotykamy i...

– Nie – przerwał jej gwałtownie.

– Słucham? – spytała z nagłą złością.

– Zostań tam, gdzie jesteś, Mallory – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Będę w domu tak szybko, jak tylko zdołam. – Rozłączył się.

Zraniona, sfrustrowana i oburzona, nie miała jednak innego wyjścia, jak tylko podporządkować się temu poleceniu. Przyjęcie mogło odbywać się w tysiącu miejsc, więc jak miałyby tam trafić? Rozżalona poszła do salonu i włączyła telewizor.

Zobaczyła migawki z koncertu i ujęcie ukazujące zmęczoną, spoconą twarz Nathana, który umykał ze sceny po koncercie.

– Dość tego! – krzyknęła. – Czy nie mówiłaś o wojnie?

Jakby w odpowiedzi na ekranie ponownie pojawił się Nathan. Tym razem już wykąpany i ubrany w koszulę i błękitny sweter. Na jego ramieniu wspierała się promieniejąca i dumna Diane Vincent.

Mallory najpierw osłupiała, potem wyłączyła telewizor i rzuciła się na sofę. Była zbyt zrozpaczona, żeby płakać. Nie mogła się nawet poruszyć.

O trzeciej nad ranem poczuła, że łóżko ugina się pod Nathanem.

– Nie dzisiaj, Diane – mruknął i natychmiast zapadł w sen.

Następnego dnia obudził się bardzo późno. Leżał w łóżku i bał się otworzyć oczy. Kiedy wreszcie to zrobił, napotkał pełne wściekłości spojrzenie zielonych oczu Mallory oraz przeszywający aż do kości chłód. Leżała obok niego, ale całym swym ciałem dawała sygnały, żeby się do niej nie próbował nawet zbliżyć.

Zrozumiał, że musiała oglądać wiadomości. Najpierw przeklął cicho, potem wyciągnął rękę, by dotknąć i uspokoić Mallory. Chciał jej wyjaśnić, że Diane z charakterystycznym dla niej tupetem wtargnęła w kadr podczas wywiadu po koncercie i uśmiechała się do kamery. Szybko się jej pozbył, ale co z tego, skoro szkoda już się stała.

Mallory wyrwała się, patrząc na niego z jawnym obrzydzeniem.

– Kochanie – powiedział zmieszany. – Proszę, posłuchaj mnie...

Spoliczkowała go, nie pozwalając dokończyć zdania.

Krew zabulgotała mu w żyłach, ale nie poruszył się, nawet nie mrugnął. Chwycił ją jedynie za rękę, podniósł je nad głowę Mallory i pochylił się nad nią.

– Rozumiem, widziałaś wiadomości. Diane nie poszła ze mną na przyjęcie. Po prostu wybrała zły moment, żeby się koło mnie pokazać.

– Zauważyłam – powiedziała lodowatym głosem, unosząc dumnie twarz i patrząc mu prosto w oczy.

– Więc skąd ta wściekłość? – Nadal mocno ją trzymał.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Przeklął i puścił ją.

– Ty draniu!

Chwyił ją jeszcze raz. Tym razem zacisnął palce na jej ramieniu. Nawet w takiej chwili czuł pożądanie, opanował się jednak. Co innego było teraz najważniejsze. Przycisnął Mallory do łóżka, by nie mogła się ruszać, i rozkazał:

– Masz ze mną rozmawiać. I to już!

Wyrywała się z wściekłością.

– Zostaw... mnie... w spokoju! – wysapała.

Przywarł do niej całym ciałem.

– Na litość boską, Mallory, mów do mnie!

– Ty kłamco... ty zdrajco! – Łzy potoczyły się po jej policzkach.

Nathan zwolnił uścisk. Złość i pożądanie przerodziły się w chęć utulenia Mallory, chronienia jej.

– Nigdy nie kłamałem – powiedział. – Nigdy cię nie zdradziłem.

Odwróciła głowę, zaszlochała. Nathan pomyślał o dziecku, które nosiła w sobie, i puścił ją.

– Mallory, proszę, powiedz mi, co złego się stało?

Płakała rozpaczliwie, okładając go pięściami. Nie ruszał się, nie osłaniał. Chciał, by wyrzuciła z siebie całą wściekłość.

– Nienawidzę cię, Nathan. Mój Boże, jak ja ciebie nienawidzę! – krzyknęła.

Przymknął oczy na te straszne słowa.

– Proszę cię, Mall, proszę... – Nic złego nie uczynił, ale był gotów błagać ją o wybaczenie, poniżać się.

Kiedy ponownie otworzył oczy, Mallory uważnie mu się przyglądała.

– Zgrywasz niewiniątko – syknęła.

– Bo jestem niewinny. – Opadł na poduszki.

– Kłamca – powiedziała zdławionym głosem. – Mówiłeś przez sen!

Westchnął, usiadł i schował twarz w dłoniach.

– I co ja takiego powiedziałem?

Przez moment panowała całkowita cisza.

– Nie dzisiaj, Diane – wydusiła z siebie, choć ból zaciskał jej gardło. –

Oto co powiedziałaś.

Spojrzał na nią.

– Chyba wymyślasz sobie powody, żeby mnie nienawidzić.

Nie spojrzała na niego, a Nathan wiedział, że nie ma szans, by ją przekonać, że ta wypowiedziana przez sen uwaga nic nie znaczyła. Nigdy nie spał z Diane i nigdy nawet tego nie rozważał.

Powoli wstał i poszedł do łazienki, żeby wziąć prysznic. Czuł, że traci Mallory, traci także nienarodzone dziecko. Oparł głowę o chłodne kafelki i zapłakał.

Kolejny tydzień był dla niej trudny nie do zniesienia. Po zakończeniu kontraktu nie było żadnego powodu, by nadal przebywała w Seattle. Niestety nie miała już domu na wyspie, do którego mogłaby uciec. Nie mogła tam się zaszyć i popłakać w samotności, być wśród ukochanych przedmiotów i pamiątek z lepszych, radośniejszych czasów. Wiedziała też, że Nathan mieszka na wyspie, więc mogli się spotkać, a Mallory nie czuła się gotowa, by spojrzeć mu w twarz po tym, jak zrobiła z siebie idiotkę i wyrzuciła go za drzwi.

Każdego dnia rozmyślała o swej bezsensownej i niezmiernie miłości do Nathana i każdego dnia to uczucie w niej rosło.

– Jak bardzo chcę cię nienawidzić, Nathan – przekonywała się, patrząc na wspólne zdjęcie zrobione na targu Pike Place.

„Chyba wymyślasz sobie powody, żeby mnie nienawidzić” – usłyszała w głowie jego słowa.

– To prawda... – Odstawiła zdjęcie na kominek i podnosząc kolejne, ukazujące jej rodziców, gdy stali na łodzi i roześmiani prezentowali złowionego łososa.

Czuła do nich złość. Jakim prawem umarli, zostawiając ją samą z wszystkimi troskami i problemami?

Pomyślała, że sama jest sobie winna. To ona niszczyła swoje małżeństwo przez ostatnie tygodnie, miesiące i lata. Rozumiała, dlaczego tak się stało. Panicznie się bała, że jeśli pokocha męża całkowicie, jak swoich rodziców, Nathan umrze tak jak oni umarli.

Tak bardzo chciała znów ich ujrzeć. To pragnienie opanowało ją całą. Chwyła płaszcz i torebkę i wybiegła z domu, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Willa Angel Cove wyglądała równie imponująco o zmierzchu, jak w świetle dnia. Serce Mallory waliło mocno w piersi, kiedy ją ujrzała. Zupełnie jak za pierwszym razem, kiedy zobaczyła tę rezydencję w dzieciństwie, gdy zwiedzała wyspę.

Było to miejsce magiczne. Stało opuszczone przez wiele lat, a Trish i Mallory fantazjowały bez opamiętania na jego temat. Później Nathan McKendrick, szukając schronienia przed natrętnymi fankami, kupił tę posiadłość i zaangażował armię architektów i dekoratorów, aby urządzić tu swój dom.

Mallory spotkała Nathana tamtego lata na pikniku i zakochała się w nim, czego symptomem był fakt, że za każdym razem, kiedy spojrzała na niego, w jej sercu pojawiała się irytujące drżenie. Zanim nadeszła zima, już byli małżeństwem.

Teraz, stojąc przed werandą, wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza i odetchnęła głęboko, zbierając całą odwagę, by zastukać do drzwi. Kusiło ją, by odwrócić się, pobiec do samochodu i odjechać, a zarazem walczyła z sobą, by temu nie ulec.

Nagle skrzydło frontowych drzwi otworzyło się ze skrzypnięciem. Nathan stanął w drzwiach i spojrzał na nią. Zacisnęła powieki w oczekiwaniu na jego reakcję.

Ale spodziewany atak furii nie nastąpił. Zamiast tego usłyszała spokojny głos:

– Otwórz oczy, Mallory. – Zrobiła to, o co ją prosił, nie spojrzała jednak na niego, milczała. – Zawsze warto zapukać. – Chwycił ją za rękę i wciągnął do holu.

Podniosła wzrok, nie mogła jednak wydusić choćby słowa. Nathan najwyraźniej nie próbował ułatwić jej zadania. Założył ręce na piersi i patrzył na nią uważnie.

Mallory przygryzła wargi i wreszcie powiedziała:

– Czy mój pies jest tutaj?

Nathan uśmiechnął się.

– To po to pani tu przyszła, pani McKendrick? Szukasz swojego psa?

Ponownie zamknęła oczy, jednak po chwili zebrała się w sobie i spojrzała na męża.

– Jeśli próbujesz mi utrudnić sytuację, to mogę powiedzieć, że świetnie ci idzie – warknęła.

Ze śmiechem ujął jej dłonie.

– Przepraszam. – Poprowadził ją do jasnej kuchni, gdzie Cynamonka z zapalem obrabiała dużą kość.

– Oto pani pies.

Odwróciła się do męża, uniosła głowę.

– Kocham cię – oznajmiła drżącym głosem.

Przyciągnął ją do siebie, ich oczy się spotkały.

Zobaczyła odpowiedź w jego wzroku, zanim wypowiedział słowa, na które tak czekała.

– A ja kocham ciebie.

Przyłgnęła do niego całym ciałem.

– Czy wiesz, jak na mnie działasz? – mruknął jej do ucha.

– Coś tam kołacze mi się w głowie.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Jeśli przyszłaś, żeby się na mnie zemścić, to wiedz, że tego nie zniosę.

– O czym mówisz? – Zmarszczyła brwi.

– O tym, że jeśli spędzimy tę noc razem, a potem znowu mnie zostawisz, mogę tego nie przeżyć – wyznał z powagą.

Wiedziała, że nie była to zwykła figura retoryczna. Ich burzliwy związek osiągnął swoistą kulminację. Mogli z hukiem runąć w przepaść – lub pofrunąć w świetlistą przyszłość. Trzeciej drogi nie było.

Pogładziła palcem jego usta, powstrzymując następne słowa.

– Naprawdę sądzisz, że lubię cię ranić, Nate?

Wzdrygnął się.

– Jesteś w tym perfekcyjna, skarbie. Jeśli szukasz zemsty, lepiej załatw to poprzez swoich prawników.

Aż zeszywniała na te ostre słowa.

– Prawników? Nathan, o czym ty mówisz?

– Posłuchaj mnie – powiedział z głęboką powagą. – Kocham cię i potrzebuję, ale mam dość tych głupich gier. Albo jesteś moją żoną i dzielisz ze mną łóżko i życie, albo nie chcę cię znać. Decyzja należy do ciebie. Jeśli postanowisz zostać, pamiętaj, że nigdy nie kochałem się z Diane, w ogóle nigdy cię nie zdradziłem. Nie mam zamiaru być torturowany przez ciebie z powodu jakichś wymyślonych występków, których się nie dopuściłem. Czy teraz się rozumiemy?

Milczała, porażona jego słowami. Zaiste, dotarli do apogeum ich dotychczasowego związku.

– Zostań albo wyjdź stąd – podsumował dobitnie. – Ale pamiętaj, jeśli wyjdiesz, nigdy już tu nie wrócisz.

To zabolalo, powinno jednak zboleć. Nathan miał rację. Ona też do tego dotarła w myślach. Musiała podjąć ostateczną decyzję. Skoczyć w przepaść lub w świetlistą przyszłość. Oby świetlistą...

– Nie jesteś zbyt stanowczy? – spytała, bo nagle opanował ją strach przed tym, co ostateczne.

– Po prostu konkretny. – Przyciągnął ją do siebie z cichym westchnieniem. – Mmm... – Z rozmarzeniem przymknął oczy. – Nie opieraj się, Mall. Mam cię zabrać do Seattle czy wziąć tutaj? Tak konkretnie... – Uśmiechnął się lekko.

Chciała zachichotać, ale nie, na to jeszcze za wcześnie. Może za pięć sekund.

– To jest przymus. – Próbowała powiedzieć to z powagą, ale pięć sekund już minęło.

Ciepły pocałunek na jej szyi sprawił, że poczuła cudowny zawrót głowy.

– Nie mówiłem przecież, że będę walczył czysto – oznajmił beczelnie.

Mallory podjęła już decyzję. Tak naprawdę podjęła ją, zanim jeszcze przekroczył próg tego domu. Zanim nawet opuściła Seattle. Jaki był zatem sens udawania i bawienia się w te dziecinne gierki?

Doskonale znała odpowiedź.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie zostanę, Nate.

Trish i Mallory próbowały zachować powagę, patrząc na Pat, która przymierzała kolejne suknie ślubne.

– Za dużo koronek – skomentowała Mallory.

– Za mało – w tej samej chwili orzekła Trish.

Pat spojrzała ze złością na rozbawione przyszłe druhny.

– Jesteście do bani, żadna z was pomoc – mknęła. Wybuchnęły śmiechem, pokładając się na sofie. Po chwili Mallory, a brzusek miała już

ładnie zaokrąglony, usiadła po turecku i znów przyjrzała się pięknej sukni, którą Pat miała na sobie.

– Wyglądasz prześlicznie. Naprawdę. Myślę, że to jest to.

– Też tak uważam – zgodziła się Trish. – Wyglądasz pięknie, oczywiście jak na ciebie. Och, bo jak ja wyglądałam w mojej sukni ślubnej... – Rozmarzyła się komicznie. – Pamiętacie? Cóż, Bozia jest niesprawiedliwa i niektórym kobietom daje takie figury jak na przykład mnie, gdy zaś innym....

Tym razem to Mallory i Pat zaśmiały się głośno.

– Ja tam nie dyskutuję o babskich kształtach – stwierdziła Mall, patrząc na maleństwo skryte pod okazałym brzuszkiem.

– Nie dziwię się, słonico – powiedziała z przekąsem Pat.

Trish przewróciła teatralnie oczami.

– A to dopiero kwiecień, na miły Bóg! W sierpniu będą musieli ci podstawić podnośnik.

Mallory dała jej kuksańca.

– Nathan uważa, że jestem piękna.

– A co on może wiedzieć? – spytała Trish. – Czy raczej powiedzieć?

– Jak znam mojego operatywnego braciszka, w kwestii podnośnika skonsultuje się z Klubem Grubasów – oznajmiła Pat.

Mallory wstała i spojrzała na koleżanki.

– Przestańcie kpić z moich gabarytów. – Załkała teatralnie. – Zniszczycie moje ego!

– Nie martw się, mój braciszek ma go całe tony, w razie czego trochę mu podkradniesz – ze śmiechem skomentowała Pat. – A jeśli chodzi o twoje gabaryty... Nie, to zgrany żart. Chociaż ja wiem? Ciekawe, kiedy znowu ujrzysz swoje stopy. Wiesz, o co mi chodzi? O to, co masz poniżej kolan.

Mallory zaśmiała się, i w tym momencie dziecko poruszyło się w jej brzuchu. Pomyślała, że jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa. Pat i Trish wymienili spojrzenia i ponownie zachichotały.

Pat poszła do sypialni, żeby przebrać się ze ślubnej sukni w dżinsy i luźną bluzkę.

– Żarty na bok, wyglądasz pięknie – powiedziała Trish, gdy zostały same. – Wiem, że to oklepane stwierdzenie, ale ty naprawdę rozkwitasz.

– Dziękuję. – Usiadła na sofie i czule pogładziła zaokrąglony brzuch.

– Co słyhać u twojego męża? – spytała Trish, wskazując głową w kierunku pokoju, w którym zamknięty był Nathan. – Pogłoski mówią, że zdziesiąłaś go po głowie paczką mrożonych krewetek, a ciało zakopałaś w piwnicy.

Mallory z uśmiechem przekręciła na palcu prostą złotą obrączkę.

– Ostatnio zachowuje się jak pustelnik. – Duma rozpierała ją do tego stopnia, że nie mogła zachować tajemnicy dla siebie. – Trish, on pisze muzykę do filmu. Jest przepiękna.

– A jaka mogłaby być? Wiadomo, Nathan McKendrick. – Wykrzywiła się w komicznym podziwieniu. – Ale co z tobą, Mall? Nie tęsknisz za światem?

– Ani trochę. Wczoraj uczyłam czwartą klasę. Nauczyciel zachorował, więc mnie wezwano. To takie fajne!

Trish uśmiechnęła się.

– Łatwo cię ucieszyć, nie ma co. Odkąd to zmaganie z tabunem uczniów można nazwać fajnym doświadczeniem?

– Są wspaniali – zaprotestowała energicznie. – Jest tam taki mały chłopiec...

Trish potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Zmieniłaś się, Mall. Nawet nie tęsknisz za swoją operą mydlaną.

– Nigdy za nią nie przepadałam, uwierz mi. Nigdy mnie tak nie ekscytowała jak nauczanie.

W tym momencie wróciła Pat, niosąc pod pachą pudło z suknią.

– Podwieziecie mnie na przystań promową?

– Tak, chętnie to zrobię. – Trish wstała z sofy. –I tak jestem spóźniona do biura.

– Cudownie – ucieszyła się Pat. Perspektywa spędzenia wieczoru z Rogerem rozjaśniła jej oczy. Pochyliła się i ucałowała Mallory w czoło. – Do zobaczenia, siostrzyczko. I nie pozwól mojemu bratu, by znów wpędził i siebie, i ciebie w kłopoty. W porządku?

Zaczął się maj, pogoda była wspaniała. Mallory siedziała na końcu molo naprzeciw willi i trzymała stopy w ciepłej wodzie. Niebo było czyste, kobaltowo niebieskie. Ta piękna barwa odbijała się w wodzie, nadając jej niezwykłą głębię. Góry Olimpijskie wyglądały jak śnieżne giganty. Postrzępione, skaliste szczyty ginęły w purpurowych smugach. Słychać było krzyk mew zataczających koła na niebie.

Mallory położyła dłonie na okrągłym brzuchu. Uśmiechnęła się na myśl, że jej dziecko będzie rozwijało się w tak pięknym miejscu. Spojrzała w stronę bliźniaka, w którym jeszcze miesiąc temu mieszkała Diane. Wyprowadziła się wreszcie, bo dostała pracę jako agentka prasowa punkrockowej grupy.

– Hej, czy to jest chwila prywatności, czy mogę dołączyć?

Nie słyszała, kiedy nadchodził. Odwróciła się, żeby spojrzeć na męża. Spowijała go srebrzysta aura odbitego słońca. Mallory nie odpowiedziała, więc usiadł koło niej. Odwrócił wzrok w stronę panoramy drzew, nieba, morza i gór.

– Gdyby ktoś chciał namalować raj – powiedział cicho – to nie musiałby daleko szukać. Bo tak właśnie raj musi wyglądać.

Skinęła głową, myśląc o tym, jak bardzo kocha mężczyznę, który w swych balladach snuje marzenia o niebiańskiej krainie, by znaleźć ją tu, wraz z nią... Uśmiechnęła się tajemniczo, a potem spytała:

– Jak idzie muzyka do filmu? – Oparła policzek o jego ramię.

– A kto dałby radę tu pracować? – odparł ze śmiechem. – Za każdym razem, kiedy próbuję zapisać nuty na papierze, wchodzi jakiś kelner lub ogrodnik.

Mallory ucałowała go w policzek.

– Cieszę się, że ślub jest już jutro. Pat zaczyna histeryzować.

Otoczył ją ramieniem.

– Co tam Pat z jej małą histeryjką – oznajmił lekceważąco. – To ja wpadam w prawdziwą, gigantyczną histerię. Bo co się stanie, jeśli pomyłę kroki?

– Wszystko, co masz jutro zrobić, to poprowadzić siostrę do ołtarza.

– Czy myślisz, że Pat będzie szczęśliwa? – spytał z nagłą powagą.

– Przestań się martwić. Pat nie jest bezmyślną nastolatką, tylko dorosłą, energiczną i mądrą kobietą, i potrafi wybrać właściwego dla siebie mężczyznę.

Spojrzał na nią z czułością i nadzieją.

– A jak jest z tobą? Czy jesteś szczęśliwa? Wybrałaś właściwego faceta?

– Oczywiście, że tak. Nawet gdzieś tu się kręci.

Ujął jej brodę, spojrzał w oczy.

– Mallory, pytam poważnie.

– Nigdy nie byłam szczęśliwsza – odparła wzruszona.

I taka była prawda. Nigdy nie sądziła, że można odczuwać tak piękne i czyste emocje. Nie chodziło oczywiście tylko o seks, ale o te wszystkie, jakże zwykle i prozaiczne chwile, z których składa się życie, tyle że spędzane z Nathanem. Pocałował jej usta.

– Nie zawsze tak było, prawda? – spytał.

Spojrzała w wodę migocącą u ich stóp.

– Wiesz, pewnego zimowego dnia pomyślałam, że jesteśmy jak płatki śniegu na morzu. Nasza miłość była taka piękna i wyjątkowa, ale gdy dotykaliśmy czegoś większego, od razu rozpadaliśmy się jak te płatki, roztopialiśmy...

Nathan był romantycznym człowiekiem, uśmiechnął się więc smutno na tę metaforę.

– Płatki śniegu na morzu... – Patrzył jej w oczy. – A jeśli jest tak, Mallory, że ten śnieg nigdy nie przestał istnieć? Te płatki połączyły się w „coś większego”. W coś wiecznego, fundamentalnego... i bardzo pięknego.

Uśmiech zadrzał na ustach Mallory, a łzy sprawiły, że świat zawirował i rozplątał się w jej oczach.

– Kocham cię – szepnęła.

Wstał i powiódł żonę w stronę domu. Oboje wiedzieli, że stało się coś bardzo ważnego. Śmiech Mallory długo jeszcze rozbrzmiewał ponad szumem wody niczym kryształowy dzwoneczek.

Stała na palcach, by poprawić krawat Nathana. Znajdowali się w niedużym, historycznym budynku, w którym za chwilę miał się odbyć ślub Pat. Z oddali dobiegały głosy gromadzących się gości i reporterów.

– Przestań się wiercić – skarciła męża, który nerwowo ruszał się, nie pozwalając jej wyrównać wiązania krawata. – To w końcu ślub Rogera, a nie twój.

Spojrzał na jej kwiatową kompozycję na kapeluszu.

Mallory uśmiechnęła się i obróciła, by pokazać mu resztę swojego stroju: różową suknię z organdy, pantofle z paseczków i bukiet z górskich fiołków.

Nathan podziwiał ją przez chwilę, zaraz jednak znów nerwy dały znać o sobie.

– Wszystko musi być perfekcyjnie – mruzczał pod nosem. – A co się stanie, jeśli...

Otuliła jego twarz dłońmi.

– Po prostu się zrelaksuj – prosiła.

– Za nic nie mogę.

Z westchnieniem zakończyła poprawianie krawata.

– Myśl o tym jak o występie – poradziła.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Roger, a za nim pastor. Pan młody spojrzał przestraszonym wzrokiem na Nathana i przeklął głośno. Widząc, jak bardzo jest zdenerwowany, Nathan prawem kontrastu poczuł pewną ulgę, uspokoił się nieco.

– Tylko go nie rozdrażniaj – powiedziała do męża, dając mu delikatnego kuksańca.

– Jak mógłbym zrobić coś takiego? – Puścił do niej oko.

– Mógłbyś, znam cię – strofowała go.

Pastor, cieszący się powszechnym szacunkiem na wyspie starszy pan, który udzielał ślubu także Mallory i Nathanowi w tym samym kościółku, dał sygnał, że pora rozpocząć ceremonię.

– Zachowuj się jak należy – upomniała męża Mallory tuż przed tym, zanim wyszedł z pokoju, i mocno przejęta podeszła do Pat. – Wyglądasz prześlicznie – stwierdziła ze szczerym zachwytem.

Małe perły zdobiące suknię i welon odbijały światło, tworząc tęczową poświatę.

– Mall – powiedziała drżącym głosem. – Och, Mall, tak się boję!

Otoczyła przyjaciółkę ramieniem tak czule, jakby była jej siostrą, a nie Nathana.

– Oddychaj głęboko – poleciła.

Pat próbowała wykonać polecenie, ale w jej błękitnych oczach widać było niepokój.

– A co się stanie, jeśli zemdleję? – panikowała. – Co będzie, jeśli zapomnę, co powiedzieć?

– Jesteś taka sama jak Nathan – ofuknęła ją. – Nie zemdlejesz, Pat. I doskonale wiesz, co masz powiedzieć.

Pat wzdrygnęła się.

– Źle to wymyśliliśmy – histeryzowała. – Lepiej by było, gdyby ksiądz przeczytał naszą przysięgę z ambony, a my tylko byśmy powtarzali za nim.

– Patricia! – przywołała ją do porządku.

Pat zacisnęła powieki i wtuliła się w Mallory. Po chwili ponownie otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Pierwsze dźwięki organów dobiegły z wnętrza kościoła.

– Musimy iść.

– Pokaż im! – Mallory poprowadziła ją przez podwórze do drzwi frontowych kościoła, gdzie przekazała pannę młodą w ręce Nathana.

Weszła do kościoła i zobaczyła kątem oka reportera piszącego coś w notesie. Nie zauważyła jednak, by wokół pełno było dziennikarzy i błyskających fleszy.

Nathan i pastor zadbali o to, by nikt nie zakłócił prywatności tego dnia.

Mallory czuła, że serce jej bije mocno, kiedy patrzyła na Nathana, który prowadził Pat do ołtarza. Twarz miał poważną i skupioną, natomiast panna młoda skrywała swe emocje za welonem.

– Moi drodzy, zebraliśmy się tu po to... – zaczął swe kazanie pastor, a Nathan podszedł do Mallory i otoczył ją ramieniem, zostawiając siostrę u boku Rogera.

Rezydencja Angel Cove była wypełniona weselnymi gośćmi. Mallory starała się pełnić honory domu, ale czuła się coraz bardziej zmęczona. W pewnej chwili Nathan pojawił się tuż przy niej i chwycił ją za rękę.

– Myślę, że powinnaś już odpocząć – zauważył.

Chciała zaprotestować i tłumaczyć, że Pat życzyłaby sobie, żeby została, ale zdecydowane spojrzenie męża powstrzymało ją. Była rzeczywiście zmęczona i marzyła o małej drzemce, więc nie opierała się.

Nathan poprowadził ją do drzwi, później przez ogród, aż do nabrzeża. Kiedy tam dotarli, Mallory ujrzała przycumowany, imponujący jacht kabinowy o nazwie SkyDancer.

– Co to jest? – spytała cicho, rozglądając się wokoło.

– To nasza droga ucieczki – odparł z uśmiechem. Kilka minut później łódź płynęła po falach zatoki.

Mallory siedziała obok Nathana przepełniona radosnym oczekiwaniem. Po chwili silnik łodzi ucichł i zaczęli dryfować łagodnie. Nathan delikatnie podniósł Mallory i poprowadził do przygotowanej i udekorowanej weselnymi elementami kajuty. Łóżko przykrywała różowa, satynowa pościel, a przez przezroczyste firanki wpadał zapach sosen i morza.

– Nawet nie wiesz, jak chciałbym cię rozebrać i... – Mrugnął porozumiewawczo. – Ale się nie odważę. Wracam za pięć minut i oczekuję, że do tego czasu będziesz smacznie spała. – Wyszedł.

Mallory czuła się adorowana i kochana. Zdjęła sukienkę i śmieszny, ukwiecony kapelusz. Usiadła na chłodnej pościeli. Poczowała błogie rozluźnienie i ogromne zmęczenie. Zdjęła bieliznę i wślizgnęła się pod kołdrę.

Zgodnie z obietnicą po pięciu minutach wrócił Nathan i zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że Mallory jeszcze nie śpi.

– Bola mnie stopy – poskarżyła się.

Usiadł w nogach łóżka i położył jej stopy na swoich kolanach. Nadal miał na sobie elegancki, weselny strój. Kiedy zaczął ją masować, Mallory jęknęła z rozkoszy. Przez jej ciało przebiegł dreszcz.

– Kochaj się ze mną – poprosiła.

– Ty bezwstydnico – droczył się. – Jesteś zmęczona, do tego w ciąży. Naburmuszyła się.

– Aha, to znaczy, że jestem za gruba!

Zaśmiał się i spojrzał na nią chytrze.

– Za gruba? – powtórzył tubalnym głosem. Odrzucił na bok kołdrę i ukląkł, aby ucałować jej stopy, łydki i kolana. Jęknęła ponownie pod lawiną pocałunków, którymi obsypywał całe jej ciało.

– Nathan...

– Nie. – Gładził jej brzuch.

– Wzbudzasz we mnie coraz większe pożądanie – kłóciła się. – I teraz oczekujesz, że pójde spać?

Zaśmiał się, wślizgując dłoń między jej uda.

– Za dużo seksu jest niewskazane, kiedy jesteś zmęczona.

Odrzuciła głowę do tyłu, nie mogąc wypowiedzieć ani słowa i czekając na spełnienie. Unosiła i opuszczała biodra w najwygodniejszym dla siebie rytmie, poddając się pieszczotom. Krzyknęła i zacisnęła palce na włosach męża.

Nadszedł sierpień. Nathan nie mógł uwierzyć, że czas płynął tak szybko. Patrzył na kwilące niemowlę za szybą, próbując w tej małej twarzyczce dostrzec podobieństwo do siebie lub Mallory. Na razie dziecko wydawało się podobne do niezbyt urodziwego komika Dona Ricklesa.

– No i do kogo jest podobna? – spytała Mallory, nadjeżdżając na wózku.

Nathan uśmiechnął się, widząc radość na jej zmęczonej twarzy. Poród był bardzo trudny i doktor Lester zabronił im posiadania większej gromadki. Dla Mallory była to przygnębiająca informacja, choć przyjęła ją z typową dla siebie siłą.

Popatrzył na dziecko z wielką uwagą. Żona uparcie czekała na jego odpowiedź.

– Powiedz to. Twoja córka wygląda jak sobowtór Ike'a Eisenhowera – powiedziała, ciągnąc go za rękaw.

Nathan zaśmiał się, ale kiedy spojrzał na twarz Mallory, zobaczył, że daleko jej do żartów. Rozbawienie natychmiast z niego uleciało. Przyklęknął koło wózka i podniósł jej drżącą brodę.

– Nie martw się – pocieszał ją. – Ona z tego wyrośnie.

Mallory pociągnęła nosem.

– Nie będziemy mieć więcej dzieci. – Głos się jej załamał.

Pogładził jej włosy.

– O co ci chodzi, ty chciwa kobieto? Przecież masz naszego Ike'a!

Uśmiech na jej twarzy był jak pierwszy promień słońca na ciemnym niebie, zwiastujący nadzieję i radość.

– I mamy też siebie, Nate.

– Tak, mamy też siebie. – Pocałował ją czule.

Mallory stała przed sceną z małą Brittany na rękach w nerwowym oczekiwaniu na koncert, podobnie jak tysiące fanów wypełniających Kingdome w ten lutowy wieczór. Kiedy światła zapaliły się, oświetlając Nathana, publiczność zawyła z zachwytu.

Nathan wyglądał świetnie w błyszczącej, czerwonej koszuli i czarnych dopasowanych spodniach. Podniósł ręce w podziękowaniu za powitanie i pochylił głowę. Był to gest pokory i triumfu jednocześnie. Mallory poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Długo zastanawiali się, czy powrót na scenę to dobra decyzja. Teraz nie miała żadnych wątpliwości. Nathan wrócił tam, gdzie było jego miejsce.

Na niemal niezauważalny znak muzycy, którzy ćwiczyli w Angel Cove przez cały miesiąc, zagrali przygrywkę do największego przeboju Nathana. Usiadł na wysokim stołku, sięgnął po gitarę i zaśpiewał namiętną, miłosną balladę. Publiczność zamarła.

On jest mój, zdawała się krzyczeć Mallory. Mój!

– Zobacz, tam jest tatuś – szepnęła do córki.

Jeden z techników obsługujący sprzęt muzyczny spojrzał na nie i uśmiechnął się.

– Jeszcze jeden taki utwór i rzuci ich na kolana.

Skinęła tylko głową, ponieważ technik miał na uszach słuchawki.

Nathan był w świetnej formie. Biła z niego radość, że może ponownie występować. W czasie całego koncertu roztaczał swój czar i pod koniec cała publiczność śpiewała razem z nim. Dawał z siebie wszystko. Pot pokrył mu

czoło, a koszula falowała na piersi z powodu zmęczenia i przyśpieszonego oddechu.

Kiedy skończył śpiewać, uklonił się i zszedł ze sceny. Widzowie klaskali, krzyczeli i tupali, jak jednak miał to w zwyczaju, nie wyszedł ponownie, by bisować.

Mallory, która czekała na niego za sceną, otarła mu z potu twarz, kark i tors. Gratulowała też zespołowi udanego koncertu. Obiecała mężowi, że zostanie z córką w tym bezpiecznym miejscu, dopóki tłum nie rozejdzie się. Nathan bał się o nią. Nie zapomniał jeszcze atmosfery, która towarzyszyła mu podczas ostatniego koncertu.

Technik podszedł do niej, zdejmując słuchawki z głowy.

– Cześć. – Poglądził Brittany po policzku. – Twój tatuś położył wszystkich na łopatki, wiesz, maleńka?

Dziewczynka spojrzała na niego dużymi, brązowymi oczami i przytuliła się do mamy, a po chwili potrząsnęła główką i zaczęła krzyczeć.

– Co ja takiego powiedziałem? – przestraszył się technik.

Mallory wzruszyła ramionami i odeszła w stronę narożnej ławki. Na widowni nadal było jeszcze sporo osób. Wiedziała, że minie sporo czasu, zanim wszyscy wyjdą.

Brittany spała na jej rękach, kiedy Pat, Roger i dwóch ochroniarzy przyszli je odebrać. Pojechali limuzyną do domu. Pat ostrożnie trzymała na rękach śpiące dziecko. Mallory czekała niecierpliwie na moment, kiedy zmieni ubranie i ponownie spotka się z Nathanem.

Ochroniarze czekali dyskretnie w korytarzu, gdy Mallory wybiegła z windy apartamentu. Czuła się piękna w jedwabnej, niebieskiej sukience, srebrnym zakiecie i pantoflach z paskami. Pat i Roger zaoferowali się, że zostaną w apartamencie i zaopiekują się Brittany.

Została odeskortowana do drzwi prywatnego apartamentu w hotelu, w którym odbywało się przyjęcie. Nathan przecisnął się przez tłum muzyków i dziennikarzy i podszedł do niej, podając jej rękę.

Mallory poczuła, że jej serce śpiewa romantyczną balladę, kiedy szła z mężem w objęciach.

RS